PODPUŁKOWNIK WOJSKA FRANCUSKIEGO A. GRASSET.

JEDNA Z METOD PRACY HISTORYCZNO-WOJSKOWEJ [1]).

Przedewszystkiem uważam za swój obowiązek wyjaśnić, że nie do mnie należy pomysł przedstawienia czytelnikom Bellony, wyborowi oficerów, metody, którą należy się kierować przy opracowywaniu monografij wojennych. Byłaby to z mej strony zbytnia śmiałość. Nie pozwoliłbym sobie nigdy przystąpić do podobnego tematu, aby nie spotkać się z całkowicie usprawiedliwionym zarzutem zarozumiałości oraz pedantyzmu, gdyby nie zwróciła się do mnie z prośbą o to opracowanie redakcja Bellony, która sądziła, że może ono przynieść pewną korzyść wojsku polskiemu.

Przedewszystkiem więc, czy jest jakaś specjalna metoda monografij historyczno-wojskowych? Nie sądzę. Jeśli chodzi o mnie, to z wyjątkiem paru bardzo swoistych sposobów postępowania, tyczących się szczegółów, nie uświadamiam sobie, abym uchylił się w tych kilku monografjach, które napisałem, od zwykłych zasad, stosowanych przez wszystkich historyków, czy to w pracach tego samego rodzaju, czy też w dziełach szerszych.

Wszędzie i zawsze cel, do którego się dąży, polega lub powinien polegać na wyciągnięciu z wydarzeń wojennych jak największej ilości nauk, w nich zawartych. Chodzi o to, aby nauki te były słuszne. Dąży się do odtworzenia faktów możliwie najściślej i możliwie najpełniej. Stąd wniosek, że trzeba umieścić walczących w ich środowisku i trzeba kazać im działać w tem środowisku w tym nastroju umysłu i zapomocą tych środków, jakiemi rozporządzali, jednem słowem tak, jak czynili to oni w rzeczywistości.

---

[1]) Patrz sprawozdanie gen. bryg. Kukiela o pracach ppłk. Grasseta w Bellonie, tom XXVI, zeszyt 2 (Przyp. red.).

Zarzuty.

Po naszkicowaniu środowiska pewnego działania w głównych zarysach przy pomocy dokumentów oficjalnych, gdzież indziej rozpocząć poszukiwania składników podobnej pracy, jak nie u tych, którzy znajdowali się w ogniu samej kuźni?

„Zadanie niewykonalne!" oświadczały mi zdecydowanie umysły wybitne, a nawet specjaliści w tej dziedzinie... Dlatego też właśnie szczęśliwy jestem, a równocześnie zmieszany, widząc, że zaofiarowano mi tak znaną jak Bellona trybunę, z której mogę dodać odwagi kolegom, wahającym się podążyć ciernistą drogą, na którą zuchwale wkroczyłem.

Rozpatrzmy przedewszystkiem zarzuty. Wystarczy mi w tym celu przytoczyć prawie dosłownie rozmowę, którą prowadziłem z jednym z największych autorytetów w tej dziedzinie. Znaczy to, że przytoczone uwagi zasługują na to, aby rozważyć je jak najpoważniej.

„To, co Pan zamierza wykonać, jest niemożliwe do zrealizowania. Chce Pan zwrócić się do uczestników walki, do świadków. Czyż Pan nie wie, że dwóch świadków jednego i tego samego faktu nie widziało go nigdy tak samo?"

„Oczywiście. Dorzucę, że jest to zupełnie naturalne. Jeśli z krzesła, na którem Pan siedzi, i z krzesła, na którem ja się znajduję, patrzymy obaj na ten oto stół, jasne jest, że żaden z nas nie widzi tego samego, co drugi. Lecz, jeżeli opiszemy sumiennie to, cośmy widzieli, stolarz, któremu wręczymy nasze sprawozdania, wywnioskuje z nich: „Chodzi tu o stół takich to wymiarów, ustawiony w taki to sposób".

Topograf, pracując sam jeden, wyczuwa nawet potrzebę obejrzenia danego przedmiotu z dwóch lub trzech punktów widzenia, aby uzyskać pewność, że umieścił go ściśle, odpowiednio do jego natury i rzeczywistych wymiarów. Każde z oczu człowieka nie widzi tego samego, co pomaga nam do wyrobienia sobie ścisłego pojęcia o odległości znajdujących się w naszem otoczeniu przedmiotów".

„Zgoda, lecz w tym wypadku zagadnienie jest bardziej złożone. Chodzi tu o działania, których przebieg jest niesłychanie pogmatwany i których twórcy wobec groźby śmierci i wśród ognia walki rzadko widzą sprawy tak, jak wyglądają one istotnie. Nadto przy zdawaniu z nich sprawy mają oni skłonność do ich zniekształcania, czy to w celu osłabienia jakiegoś błędu, czy chwili słabości, lub, aby uwydatnić swą zasługę osobistą..."

Trudności te, których istnienie jest niezaprzeczalne, nie zmniejszają zupełnie znaczenia podstawy, z której wyszliśmy, przytaczając porównanie z stolarzem i topografem. Uwypuklają jedynie znaczenie tego, aby rzemieślnik był wykwalifikowany i aby praca wykonana została z szczególną sumiennością i troskliwością.

Nie ulega wątpliwości, że opłakane wyniki dałaby praca, gdyby pod pozorem chęci stworzenia dzieła bezstronnego ograniczono się do kolejnego przytoczenia jednego za drugiem zeznań wielu świadków, których prawdomówność nie zostałaby uprzednio ściśle skontrolowana. Niektórzy historycy państw neutralnych, których dobra wiara wznosi się ponad wszelkie podejrzenia, zastosowali tę metodę i przytoczyli bezstronnie twierdzenia francuskie i niemieckie, nie posuwając dalej swych badań. Postępując podobnie, nie stworzyli oni oczywiście bezstronnego dzieła historycznego. Przyczynili się wyłącznie do uwiecznienia legend....

Niemniej w zarzutach mego rozmówcy znajduje się wyliczenie trudności, które musi napotykać historyk podczas opracowywania podobnych studjów. Spróbuję wykazać, co należy czynić, aby je usunąć. W tych to właśnie sposobach zawiera się, jeśli wogóle egzystuje, oryginalność metody, którą kroczyć należy.

Pożytek tego rodzaju opracowań.

Niech mi wolno będzie jednak postawić wstępne pytanie, czy opracowania te dają istotnie pewien pożytek praktyczny? Czy warte są naprawdę wysiłków, które muszą kosztować? Niektórzy powątpiewają i sądzą, że bez przybierania działań wojennych w jakąś inną formę, wystarczy drogą wyjaśnienia dydaktycznego uwypuklić wypływające z nich nauki.

Nie waham się stwierdzić, że nie podzielam tego zdania.

Pomiędzy najlepszym podręcznikiem taktyki a żywem, wiernem otworzeniem jakiegoś działania wojennego z jego różnorodnemi odcieniami zachodzi taka różnica, jak między podręcznikiem literatury, nie zapominającym wspomnieć o żadnej z zasad sztuki, a pięknym poematem. Czytając i studjując poemat, nawet mały znawca doskonale dojdzie sam do zasad sztuki. Równocześnie nauczy się dobrych sposobów ich stosowania. Czy to nie Napoleon powiedział:

„To nie z gramatyki można nauczyć się, jak pisać Iljadę?" a gdzieindziej:

„Wszyscy ci wielcy wodzowie (Aleksander, Hannibal, Cezar) dokonywali wielkich rzeczy nie inaczej, jak stosując się do natu-

ralnych prawideł i zasad sztuki, innemi słowy przez trafność kombinacyj i przez uzasadniony stosunek środków do ich wyników, wysiłków do przeszkód. Tylko stosując się do nich, osiągali sukcesy, jakakolwiek byłaby skądinnąd odwaga ich przedsięwzięć i rozmiar ich powodzeń. Nie przestawali nigdy stale czynić z wojny prawdziwej wiedzy. Z tego jedynie względu stanowią oni dla nas wielkie wzory i, wyłącznie wzorując się na nich, można spodziewać się zbliżyć się do nich".

Oto całe zagadnienie, postawione na takiej wysokości, że wywołuje zawrót głowy. Zniżając je do naszego skromnego poziomu, powiedzmy, że lepszem niż studjowanie najdoskonalszych regulaminów, a raczej uwieńczeniem tych studjów, jest rozważanie czynów bojowych, dokonanych wczoraj przez naszych kolegów, rozważanie, stanowiące dla każdego oficera prawdziwą szkołę wojny.

Skala ta jest jednak tak wielka, że trzeba, mówiąc w przenośni, dokonać pracy rozcięcia włoska na części. I istotnie trzeba tego dokonać. To, co nas interesuje, jest marsz plutonu, patrolu odpowiednio wybranego, który odsłoni nam metody działania armji, zalety i braki regulaminów, poddanych próbie ognia. Oczywiście w tym arsenale epizodów należy dokonać wyboru, gdyż, prowadząc czytelnika po wszystkich bez różnicy plutonach, mielibyśmy dane na to, że stworzymy pracę rozmiarem wielką, niestrawną, nie do czytania a nawet nie do przerzucenia, która nie osiągnęłaby zamierzonego celu. Jest to zagadnienie sztuki, taktu, umiaru, znajomości wojny. Zwróćmy na to baczną uwagę! Nie może to być kompilacja lecz rozumny wybór szczegółów napozór drobnych, które jednak w istocie jedynie zdolne są do stworzenia pojęcia ścisłego i w mocnych barwach o działaniu, które chcemy odmalować. Cała sztuka tkwi właśnie w wyborze epizodów.

Czy chwila obecna nadaje się do pisania tych prac.

Chwila obecna odpowiada bardziej niż kiedykolwiek, a nawet jest już obecnie mniej sprzyjająca niż była poprzednio.

Właściwie bezpośrednio po wojnie należało przystąpić do troskliwego zbierania zapisek tych wszystkich uczestników, którzy je prowadzili. Żniwo byłoby niesłychanie obfite, gdyż niewątpliwie wszyscy umiejący pisać a biorący udział w walce próbowali choć coś niecoś napisać. Nigdy, wśród wszystkich walczących narodów, nie prowadzono tylu dzienników, jak w czasie ostatniej wojny. Wszyscy, aż do ludzi o najmniejszem znaczeniu, mając

wrażenie, że będą świadkami wielkich wypadków, zaopatrywali się w zeszyt i ołówek. Otóż zeszyty te, nawet pisane niezdarnie, należało zbierać, troskliwie kopjować i przesiewać przez sito surowej krytyki historycznej, aby utworzyć z nich podstawę dokumentalną, która nie miałaby dziś równej sobie. Z tych pośpiesznych notatek, kreślonych pod ogniem lub w okopach bezpośrednio po gorącem spotkaniu, prawda i jej nauki zabłysnęłyby światłem oślepiającem i możnaby bezpośrednio wydobyć z nich szereg różnorodnych monografij o poważnem znaczeniu. Bez trudu przyszłoby następnie wyciągnięcie z tej mozaiki, w świetle rozkazów wyższego dowództwa, syntezy ogólnej, której ścisłość byłaby tak doskonała, jak tylko w ludzkich warunkach życzyć sobie tego można. Wolano postępować inaczej i, aby jak najśpieszniej zadość uczynić niecierpliwej ciekawości ogólnej, wolano, posiłkując się rozkazami wyższych dowództw, wykreślić przedewszystkiem wielkie linje historji. Zauważmy mimochodem, że o wiele łatwiej byłoby to uczynić później, kiedy z biegiem czasu role osób, zajmujących najwybitniejsze stanowiska, wypłynęłyby z pamiętników, odsłaniających samo dno ich myśli. Otóż, dziś nie nadeszła jeszcze godzina tej wielkiej syntezy. Odwrotnie, zapiski znacznej liczby walczących zaginęły; wspomnienia ich z każdym dniem zacierają się coraz to bardziej i obecnie, przy całej swej dobrej woli, nie wiedzą już oni istotnie, gdzie kryje się prawda. Wyczuwają obecnie już potrzebę, aby im dopomóc w jej odnalezieniu.

W chwili obecnej monografja walki, jeśli ma być taka jak należy, wymaga wielkich wysiłków. Za dziesięć lat będzie już bezwątpienia niemożliwością nawet dla specjalistów najbardziej uzdolnionych.

A zatem prace te są niezmiernie pożyteczne, a chwila do ich napisania nie minęła jeszcze. Jakich potrzeba warunków, aby poprowadzić je dobrze? Potrzeba na to: po pierwsze pracownika, po wtóre materjałów, a po trzecie czasu.

Pracownik: pisarz.

Nie może nim być byle kto, pod grozą stworzenia dzieła bez życia lub dzieła nieścisłego, a zatem niebezpiecznego. Jakikolwiek pisarz i jakikolwiek mówca może bez żadnego przygotowania wojskowego pisać lub dyskutować nad zagadnieniami wysokiej strategji. Był nawet czas, kiedy było to modne wśród pisarzy o pewnym talencie. Marszałek Foch zauważył, że po kawiarniach właśnie poddaje się krytyce najważniejsze posunięcia

wojenne. Wszystkie wielkie zasady wojny są proste i dostępne dla każdego, ponieważ (powiedział to nam Napoleon) „wojna jest sztuką prostą i polega całkowicie na wykonaniu". Tedy mówca zainteresuje niezmiernie audytorjum, wykazując, że, aby pobić armję, obchodzi się jej lewe skrzydło, przełamuje środek, jeśli chce się osiągnąć Austerlitz, lub też przeprowadza się oskrzydlenie dwustronne, jeśli się chce otrzymać Kanny, a kiedy jeszcze zakończy, że jest to jednak niekiedy nieco trudne do zrealizowania, każdy mu przyświadczy i odejdzie zadowolony, że zaopatrzył swój umysł w parę prawd podstawowych. Mówca nasz może doprowadzić zainteresowanie do szczytu, poddając rozważaniu stosunkowe zasługi wielkich wodzów i układając wedle zasług ich oficjalną listę.

Oczywiście naszkicowałem karykaturę zagadnienia. Jeżeli jakiś wielki mistrz lub wykwalifikowany specjalista omawia działania strategiczne, wypływające stąd nauki mogą mieć znaczenie jak najpoważniejsze. Pisząc to, miałem na myśli chmarę strategów pokojowych, którzy nigdy ani nie widzieli ognia ani nie mieli żadnych wstępnych studjów wojskowych, a którzy piszą o strategji uczenie, w terminach stanowczych, ważąc i częstokroć osądzając Joffre'a, Nivelle'a, Pétaina lub Focha.

Można stwierdzić, że znacznie mniej jest takich, którzy próbowali wyłożyć zmienne koleje bitwy, wyłączając oczywiście tych, którzy byli jej uczestnikami i którzy zdają sprawę z własnych wrażeń, co jest niezmiernie interesujące i posiada znaczenie złożonego zeznania, oczywiście w tej mierze, w jakiej autor jest prawdomówny.

Wynika to stąd, że, aby zejść do realnych faktów, manewrować z plutonem w błocie i pod szrapnelami, zaplątać się wraz z nim w sieci przeszkód z drutu, trzeba być przedewszystkiem przygotowanym do tego rodzaju sportu, wiedzieć, co to jest szeregowy i oficer, znać umysłowość tych ludzi, ich bronie, ich środki, ich metody wojowania, wiedzieć jak działają w najróżnorodniejszych warunkach tak, aby poznać ich refleksy i ich sposób reagowania pod ogniem. Oto, co ogranicza już ilość pisarzy, zdolnych do stworzenia dobrej monografji walki. Dodam chętnie, że specjalista piechur opisze gorzej walki kawalerji i artylerji, a tak samo kawalerzyści czy artylerzyści opuszczą szczegóły pierwszorzędnego znaczenia w walce małej jednostki piechoty. Ogólnie mówiąc, pisarz powinien być specjalistą w tej dziedzinie, o której chce pisać. Przedmiot nie należy do tych, o którychby wraz z humo-

rystą można powiedzieć: „Nie znam tego zagadnienia, napiszę o niem książkę".

Wypływa stąd wniosek bezpośredni, że nie należy bez wyboru powierzać opracowania podobnego studjum byle komu. Nie każdy zdolny jest przeprowadzić je dobrze. Wybór musi być dokonany bardzo starannie.

Specjalizacja ta jest rzeczą podstawową i stanowi pierwszą właściwość, której od pisarza wymagać należy. Prócz tego powinien on posiadać właściwości historyka, mieć pamięć wierną i wyćwiczoną, dużą łatwość klasyfikowania pojęć, umysł równocześnie analityczny i syntetyczny, rozwinięty do najwyższego stopnia zmysł krytyczny oraz być bezmała pozbawionym imaginacji twórczej.

Całą resztę, tę małą kuchnię niezbędną dla historyka przy każdej pracy, można sobie przyswoić. Nie będzie to jednak nieużyteczne, jeśli nasz pisarz będzie obznajmiony z klasyfikacją i wykorzystaniem dokumentów historycznych.

Materjały.

Są one równie niezbędne, jak autor, którego obciążono zadaniem napisania dzieła.

Dokumenty, które trzeba będzie wykorzystać, są dwóch rodzajów: dokumenty oficjalne i zeznania uczestników dramatu.

Wykorzystanie dokumentów oficjalnych (dzienników, rozkazów, raportów), znajdujących się w archiwach, jest niezbędne do ustalenia położenia ogólnego a w pewnej mierze również i położenia szczegółowego tej jednostki (dywizji, brygady lub pułku), której działania ma się zamiar omówić.

Nie potrzebuję tu przypominać, że nie należy z zamkniętemi oczyma przyjmować jako prawdy bezwzględne wszystkich danych, zawartych w dokumentach. Dokumenty te również powinny przejść przez sito poważnej krytyki historycznej i nie wszystkie w tym samym stopniu zasługują na wiarę.

Dzienniki bojowe oddziałów mają bardzo różną wartość. Niektóre z nich redagowali po upływie znacznego czasu od samego działania oficerowie, którzy w danem działaniu udziału nie brali i którzy, nie będąc bynajmniej uzdolnieni do stworzenia pracy historycznej, odrabiali poprostu nałożone na nich „pensum". Znaczenie takich dokumentów jest bezmała żadne.

Inne, pisane bezpośrednio wieczorem po danem działaniu lub też dnia następnego, jeszcze w stanie podniecenia walką,

mają poprostu znaczenie zeznań poszczególnych świadków zpośród walczących i nie są prawie niczem więcej jak refleksem tego, co widział lub czemu przysłuchiwał się poprostu oficer, którego przydzielono do dowódcy, mającego powierzone sobie redagowanie danego dziennika.

Inne wreszcie, pisane w czasie pierwszych odpoczynków, oparte na raportach wykonawców, rozważane starannie, mogą naodwrót stanowić doskonałe źródła, które wystarczy uzupełnić wiadomościami o niższych jednostkach. Powiedzmy jednak odrazu, że te wzorowe dzienniki są dość rzadkie.

Naogół więc, dzienniki bojowe pułków, brygad, dywizyj czy korpusów, dając ma się rozumieć zawsze ogólne pojęcie o wydarzeniach w obrębie tych już znacznych jednostek, wyjątkowo jedynie mogą służyć do ustalenia szczegółów walki jednostek małych. Powinny być zatem ściśle badane, choćby nawet zamilczały o pewnych szczegółach.

Wydane rozkazy, oczywiście o ile odtworzone są ściśle a najlepiej wzięte z tekstu oryginalnego, stanowią dokumenty o znaczeniu niezaprzeczalnem. Czy jednak i one nie muszą być również oświetlane i interpretowane?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości! Rozkazy te odzwierciadlają wolę dowódcy, który je wydawał, w chwili, kiedy je wydawał, są to jednak dokumenty zimne, stanowcze, często lakoniczne, które nie pozwalają przeniknąć ani tego, co zajmowało szczególnie umysł dowódcy, ani być może obaw, które ogarniały go w tejże samej chwili. Wynika stąd, że, opierając się wyłącznie na tej tylko lekturze — spokojnej i pewnej siebie — możnaby było łatwo dać się pociągnąć do odmalowania położenia nieściśle... opierając się stale na dokumentach najzupełniej autentycznych. A zatem, jeśli się chce być ścisłym i jeśli się chce, aby praca tętniła życiem, trzeba dokument umieścić w środowisku, z którego wyszedł, znać troski i obawy tego, kto go dyktował, a w tym celu udać się do niego i pytać.

Po ukończeniu tej pracy pozostaje jeszcze upewnić się, że wydany rozkaz doszedł istotnie do rąk tych, dla których był przeznaczony, oraz, jeśli doszedł, czy został wykonany, czy też wypadki uczyniły go już niewykonalnym, co na szczeblu, na którym pracujemy, przytrafia się dość często.

Zadziwimy się wówczas, odkrywając, jak wielki jest w czasie boju udział inicjatywy dowódców małych jednostek, przynajmniej w wojnie ruchowej. Jest to prawie zasadą, że rozkazy do-

wództwa rzadko kiedy dochodzą aż do kapitana w czasie właściwym, z czego wynika, że, jeśli chodzi o niego, to zwykle postępowanie jego reguluje nieprzyjaciel, ma się rozumieć w ogólnych ramach otrzymanych instrukcyj. Wypływa stąd, mówiąc mimochodem, poważne wskazanie, a mianowicie, że, aby prowadzić wojnę, niezbędne jest posiadanie dowódców kompanij i bataljonów wyszkolonych, rzutkich i pełnych inicjatywy.

Widać stąd, jak liczne mogą być przyczyny nieścisłości. Usunąć je może wyłącznie głębokie studjum okoliczności, towarzyszących rozkazowi.

Raporty oficjalne, posiadające również wielkie znaczenie historyczne, mogą taksamo doprowadzić do poważnych omyłek. Istotnie, na czem mogą opierać się te raporty, jeśli nie na sprawozdaniach dowódców bataljonów i pułków? Otóż dowódcy bataljonów i pułków nie są niczem więcej, jak naocznymi świadkami, których zeznania powinny również zostać skontrolowane.

Stwierdźmy to na bitwie pod Virton, 22 sierpnia 1914 roku. Archiwa zarejestrowały autentyczny raport dowódcy 117 pułku piechoty, skierowany do dowódcy brygady, w którym dowódca ten precyzuje bardzo ściśle położenie swych trzech bataljonów i wyznacza im pozycje bardzo odległe od tych, które bataljony zajmowały w rzeczywistości.

Raport oficera łącznikowego sztabu armji o bitwie pod Ethe, toczonej w tym samym dniu, zarejestrowany również w archiwach, wskazuje, że 7 dywizja piechoty o godz. 15-ej zajmowała linję, biegnącą o 3 lub 4 kilometry na południe od Ethe, podczas gdy w tym czasie cała 14-a brygada piechoty biła się zacięcie w tej miejscowości, z której nawet wieczorem nieprzyjaciela wyrzucono.

Ileż jeszcze możnaby przytoczyć raportów błędnych, nie mówiąc o tych, które były „zrobione" celowo, aby zmniejszyć jakiś błąd lub wykazać doskonałość jakiegoś poszczególnego zarządzenia. Czy należy zatem odrzucić raporty oficjalne, jako źródło dokumentalne? Oczywiście nie, należy jednak, studjując je, być bardzo ostrożnym i nie bagatelizować starannego ich badania.

Streszczając, przy wykorzystywaniu dokumentów oficjalnych niezbędna jest przezorność, wiele przezorności.

Pozostaje niewyczerpana kopalnia świadectw ludzi poszczególnych. Znajdziemy tu wartości najróżnorodniejsze i powiedzieć można językiem Ezopa, że we wszystkich nich znajdziemy strony najlepsze i najgorsze.

Świadkowie są najrozmaitsi. Są ludzie dobrej wiary, którzy widzieli dokładnie; są również ludzie dobrej wiary, którzy źle widzieli nawet w tym małym zakresie, który widzieli.

Niech mi wolno będzie wstawić w tem miejscu nawiasowo zdarzenie osobiste. Opowiedziałem w moim dzienniku bojowym (Vingt jours de guerre aux temps héroïques), jak to 22 sierpnia 1914 r. podczas bitwy pod Ethe około 9-ej rano porzuciłem swego dowódcę bataljonu, około którego leżałem pod ogniem, aby spróbować poprzez najcięższy ogień zaporowy pójść rozpoznać pozycję, która, wydawało się, posiadała strony dodatnie dla dalszego prowadzenia boju. Pozycja ta, wzgórze, położone na skrajnem lewem skrzydle brygady francuskiej, pozwalała na bardzo daleki wgląd w dolinę du Ton w kierunku na Virton. Wzgórze to, widzę je dotąd z górującym na niem domem z czerwonych cegieł, prawdziwym gmachem, jakby wieżą, którą wybrałem dla utrzymania kierunku marszu podczas mego niebezpiecznego przesuwania się.

Muszę podkreślić, aby być dobrze zrozumianym, że mówię o mych wrażeniach jako „świadka". Nie znajdowałem się wówczas oczywiście w mym stanie normalnym. Pociski przelatywały tuż nad mą głową; inne wybuchały w pobliżu; dotąd słyszę jeszcze po ich wybuchach srebrzysty świst odłamków. Przede mną pociski karabinów maszynowych ryły rowki tak, że instyktownie podnosiłem nogi wysoko i skracałem krok, aby ich uniknąć. Wokół mnie trawa była ścięta. Byłem pokryty ziemią. Maszerowałem w kierunku mego czerwonego domu, ktory wciąż widziałem poprzez dym i kurzawę.

Droga z Latour, przecinająca kierunek mego posuwania się, była głęboko wcięta w teren. Zszedłem na nią i znalazłem się przed dużym murem kamiennym. To była moja pozycja. Wydała mi się doskonałą. Przyzwałem swą kompanję...

Po przeczytaniu tego opowiadania mój dowódca bataljonu, który był również „świadkiem", zapytał mnie, czy jestem zupełnie pewny, że widziałem czerwony dom na mem wzgórzu. Do licha! Czy jestem pewny! Nie nalegał więcej, znając me skrupuły co do ścisłości i myśląc, że się omylił.

Lecz zarzut był postawiony. Umysł mój niepokoił ten „czerwony dom". Otóż, kiedy wróciłem do Ethe, aby przestudjować bliżej mą bitwę i sprawdzić w terenie relacje mych „świadków", położyłem się w miejscu, na którem leżałem rankiem 22 sierpnia obok mego dowódcy bataljonu i spojrzałem w kierunku mego

wzgórza. I ujrzałem nie czerwony dom, lecz małą zupełnie budkę z żółtawych cegieł, wysokości mniej więcej półtora metra i takiejże długości i szerokości, podobną do tych, w których ogrodnicy przechowują swe narzędzia.

Udałem się do tej zagrody, która okazała się szkółką drzew pana M. Leger. Pan Leger oświadczył mi, że na tem miejscu nie było nigdy innej budowli, z czego musiałem wywnioskować, że ten czerwony dom, którego wizja dotąd nie zblakła, istniał jedynie w mej wyobraźni. Wysnułem stąd wniosek bezwzględny, od którego nigdy się nie uchylałem, że wierzyć można swemu własnemu świadectwu wtedy tylko, gdy pokrywa się ono ze świadectwem innych.

To samo tyczy się i drugich: „jeden świadek, świadek bez znaczenia", mówili starożytni. Ażeby ustalić jakiś fakt, trzeba mieć o nim dwa świadectwa zgodne a pochodzące z różnych źródeł. A jeśli obaj świadkowie nie mogą dojść do zgody, trzeba znaleźć trzeciego.

Mówiliśmy dotąd wyłącznie o świadkach dobrej woli, którzy przypominają sobie zdarzenie lub też sądzą, że sobie przypominają. Są jednak inni, którzy, opowiadając wielokrotnie o swej bitwie i zmieniając za każdym razem coś nie coś szczegóły, stosownie do charakteru słuchaczy, skończyli na całkowitem wypaczeniu wyglądu wypadków. Po pewnym czasie świadectwo tego rodzaju ludzi nie ma prawie zupełnie znaczenia i w świetle innych świadectw spada do zera. Kryje ono w sobie niedogodność zbłądzenia po fałszywych śladach i stracenia znacznej ilości czasu na poszukiwanie prawdy.

Zresztą to powolne zniekształcanie wspomnień wywołuje błędy różnych rozmiarów w większości świadectw. Dlatego to dziś, po dziesiątku lat, lepiej jest oddawać pierwszeństwo nie świadectwom słownym a dziennikom, prowadzonym z dnia na dzień, chociażby zawierały parę krótkich zapisek.

Znajdzie się również świadek, który chce coś ukryć i nie lubi oślepiającego reflektora, mającego rzucić jaskrawe światła na półcień jego zakątka. Świadek podobny nie odpowiada na zwracane do niego apele i oto pojawia się ciemny punkt na polu bitwy. Trzeba umieć być cierpliwym, szukać innych informatorów a przez nich dowiemy się, że w pewnej chwili w tym właśnie tajemniczym punkcie zdarzyła się jakaś katastrofa, zachwianie się, panika...

I oto jesteśmy już nieco zorjentowani, że było niepowodzenie, lecz nie będziemy wiedzieć nic ponad to, przynajmniej w ciągu długiego czasu. Należy w pracy swej przyznać się do tej niewiadomości.

Są świadkowie rozwlekli i zbyt zwięźli; entuzjaści i ludzie zimni; tacy, którzy wszystko robili i zanadto skromni, tacy wreszcie, którzy nie chcą nic powiedzieć z obawy omyłki lub skompromitowania kolegi. Nie wszystkie wywiady ze świadkami są równie owocne i w tej pracy Penelopy bez liku mamy próżnej straty czasu i zawodów.

A jednak trzeba, aby świadków było dużo. Chcąc osiągnąć wymagany stopień przybliżenia do prawdy i ścisłości, trzeba posiadać dokładne świadectwa wszystkich generałów i dowódców, większości oficerów sztabu i co najmniej jednego oficera na kompanję piechoty, karabinów maszynowych lub czołgów, baterję artylerji, szwadron kawalerji, eskadrę lotniczą, najmniejszego nawet oddziału wydzielonego, mającego jakieś zadanie specjalne. A jeśli dwóch świadków nie może pogodzić się co do jakiegoś punktu, trzeba szukać trzeciego, któryby ich rozsądził.

Czas.

Wynika stąd znaczenie trzeciego składnika pracy — czasu. Byłoby rzeczą zupełnie iluzoryczną myśleć o postawieniu pisarzowi, choćby to był najkarniejszy żołnierz, jakichś granic czasu na przygotowanie pewnej monografji.

W danym wypadku autor, jak zresztą w każdej pracy historycznej, lecz w stopniu znacznie jeszcze większym, zdany jest na łaskę swych dokumentów. Nie ma on pod ręką potrzebnych świadków. Często dzielą ich setki mil, gdyż po opisywanych wydarzeniach towarzysze broni rozproszyli się na cztery strony świata. Trzeba ich najpierw odnaleźć, a tego dokonać można tylko stopniowo i bardzo powoli. Kiedy już wynajdzie się ich ślad, trzeba do nich napisać, czekać na odpowiedź, sprecyzować swój kwestjonarjusz, przedstawić swe objekcje i znów czekać na odpowiedź, która nigdy nie nadejdzie rychło. Czyż zdziwią się moi czytelnicy, gdy im powiem, że potrzebowałem czterech lat na napisanie Neufchateau, pięciu na napisanie Ethe, sześciu na Virton i siedmiu na Verdun, przyczem nie samo opracowanie wymaga takiej ilości czasu, a zebranie dokumentów.

Prawda, można w ten sposób pracować nad paroma dziełami równocześnie. Rossignol i Bellefontaine znajdują się już na war-

sztacie przez pięć lat, a Montdidier przez lat trzy i dotąd nie są gotowe, a, zanim ukażą się na półkach księgarskich, inne prace zostaną już naszkicowane.

A zatem nie można pracować pod naciskiem pod grozą stworzenia pracy być może żywej, ale nieścisłej, a więc niebezpiecznej, jeśli dzieło ma mieć znaczenie pouczające, co było jego celem.

W jaki sposób wydostawać relacje?

Mamy już naszych świadków, wszystkich generałów, dowódców, jednego lub dwóch oficerów na każdy pododdział wszystkich broni. Jak ich wypytać? Czy zażądamy od nich poprostu ustnie lub piśmiennie, aby dali nam opowieść o ich bitwie? Jeżeli postąpimy w ten sposób, mamy wiele szans na to, że otrzymamy świetne opowiadania, pełne życia i bardzo interesujące, którym jednak brakować będzie zupełnie ścisłości i które rzadko kiedy będą zgodne z relacjami sąsiadów; lub też wydarzenia nic nie znaczące otrzymają przesadne znaczenie, albo wydarzenia o pierwszorzędnem znaczeniu, których ustalenie ma wagę istotną, zostaną pozostawione w cieniu. Aby więc otrzymać dodatnie wyniki, trzeba odpowiednio nastawić wspomnienia świadka i wydostać z niego te wiadomości, o które nam chodzi.

Wtedy jednak może kto powiedzieć, że, jeśli wiemy już, co chcemy, aby nam powiedziano, nie potrzebujemy już żadnych świadectw. Znajdujemy się w błędnem kole.

W pewnym stopniu być może, a jednak tu właśnie kryje się prawda.

Zanim przystąpimy do badania jakiegoś świadka, przestudjowaliśmy przedtem uważnie naszą bitwę, wyzyskując wszystkie opowiadania, które pojawiły się o niej, i wszystkie wydrukowane lub znajdujące się w archiwach dokumenty oraz więcej lub mniej szczegółowe notatki, których zechcą nam udzielić generałowie. Wytworzymy sobie w ten sposób ogólne pojęcie o działaniach, słuszne lub fałszywe, które będzie kanwą naszej pracy.

Na tej kanwie będziemy już prawie mogli rozdzielić oficjalne role wyznaczone każdemu pułkowi, być może również paru bataljonom. Byłoby zresztą bardzo dziwne, jeśliby po przestudjowaniu naszych rozlicznych źródeł i troskliwem zbadaniu terenu niektóre poszczególne momenty nie wydały się nam już ciemne lub nie do pojęcia.

Oto więc materjał do pierwszego ścisłego kwestjonarjusza, o którego wypełnienie poprosimy dowódców pułków. Dowódcy pułków ustalą nam bezwątpienia miejsca, zajmowane przez ich bataljony w krytycznych lub poważnych godzinach boju. Sprostują być może również niektóre błędy naszej pierwotnej dokumentacji a również dadzą bardzo wiele wszelkiego rodzaju cennych wskazówek.

Ujmiemy już ściślej przedmiot naszego badania i, zwracając się do dowódców bataljonów, będziemy już uzbrojeni lepiej, niż poprzednio.

Kwestjonarjusze zatem, postawione dowódcom bataljonów, są bardziej ścisłe i kompletniejsze, niż kwestjonarjusze, postawione dowódcom pułków, odpowiedzi zatem są również bardziej jasne. Ale zagadnienia już się mnożą. Bataljon nie tu się znajdował; był on tam i tam... Rozkazy dowódcy pułku nie doszły. Nie można ich było wykonać, a więc... dyskusja ożywia się i historyk wyrabia sobie opinję.

Dochodzimy do dowódców kompanij, bateryj i szwadronów, do dowódców plutonów, do podoficerów, którym powierzono interesujące zadania, z kwestjonarjuszami zupełnie już ścisłemi i szczegółowemi... które wywołują ze swej strony ulewę oburzonych reklamacyj, gdyż, oczywiście, każda kompanja sama wygrała bitwę, a sąsiednia nic nie zrobiła. Znaleźć można w tej ulewie rzeczy prawdziwe i większość iluzyj. Należy postawić wszystko i każdego na właściwe mu miejsce.

Pomyśleliście pewnie, czytelnicy, że zebrany w ten sposób plik aktów jest już dość gruby. Dla jednej zwykłej bitwy liczy on wysokości około sześćdziesięciu centymetrów papieru. Co z tem robić? Jak go wykorzystać?

Wyzyskanie dokumentów

Jedyną zasadą, którą tu należy stosować, ale zato w sposób jak najsurowszy i bezwzględny, jest nie mieć idei zgóry powziętych, nie myśleć ani o zaczepianiu ani o obronie jakiegoś punktu doktryny, lecz zwracać jak najsumienniejszą uwagę na to, aby pozwolić mówić faktom i nie kazać im mówić nic ponadto, co mówią. Jeśli będziemy postępować w ten sposób, bezzwłocznie ocenimy całą ułomność teoryj szkolnych i przekonamy się, że na polu bitwy wszystko jest względne; że wszystko zależy tam więcej od charakteru i wartości walczących, niż od mniej czy więcej świetnych koncepcyj. Taki to błąd typowy, popełniony przez dowódcę

z charakterem, pewnego swej kadry i swego oddziału, zapewnia mu powodzenie, podczas gdy takie to działanie, akademicko doskonałe, wykonane przez innego dowódcę, mniej panującego nad swemi środkami, zostaje surowo ukarane. A zatem żadnych zgóry powziętych pojęć! Żadnej krytyki. Faktów i wyłącznie tylko faktów.

Faktów tych liczymy obecnie w swych aktach setki. Chodzi teraz o to, aby postawić je na ich właściwe miejsce, stosownie do ich względnego znaczenia, nie zapominając o żadnym.

Robota niesłychana! powiedzą. Nie! Jedynie kwestja metody. Oto jedna z metod. Inni znajdą bezwątpienia lepsze.

Kreślimy tablicę. Pierwsza kolumna zawiera wszystkie godziny dnia z podziałkami co kwadrans od 0 do 24-ej.

Drugą kolumnę przeznaczamy dla dowództwa; wydane rozkazy zapisujemy na niej w miejscu, odpowiadającem danej godzinie w pierwszej kolumnie. Przeznaczamy również po kolumnie na pułk, dzieląc je na tyle kolumn wtórnych, ile posiada bataljonów i kompanij. W każdej z tych kolumn, licząc się z godziną, wskazaną w pierwszej kolumnie, zapisujemy jednem słowem lub najwyżej krótką notatką wiadomości z ich objaśnieniami. Takież kolumny przeznaczamy dla każdej broni. Kolumna pod tytułem „Uwagi" zawiera wiadomości natury ogólnej, które nigdzie nie mogły znaleźć miejsca.

Jest to praca długa i drobiazgowa, lecz od niej zależy wartość dzieła. Ten system tablic wydaje mi się lepszy od systemu kartkowego, ponieważ pozwala ogarnąć jednym rzutem oka położenie w każdej chwili bitwy. A nawet zdarzy się częstokroć, że zjawiska początkowo niezrozumiałe znajdą całkowite wytłumaczenie w zjawiskach innych, których znaczenie wymknęło się naszej uwadze, a których współzależność na tablicy jawnie wystąpi.

Widać na nich, w sposób nie wzbudzający najmniejszej wątpliwości, ile czasu potrzeba, aby rozkazy doszły do wykonawców na wszystkich szczeblach hierarchji; czy doszły już po zakończeniu działania lub też czy wogóle nie doszły. Widać z nich wpływ powodzenia częściowego lub zawahania się jakiejś małej jednostki na postępy jednostek sąsiednich i na całość działania. Widać na niej wreszcie decydujący moment i miejsce powodzenia lub klęski taktycznej! Czyż trzeba mówić, że skoro tablica jest ukończona, to jest po kilku miesiącach, cała praca również bliska jest już końca? Jej zręby zbudowane są mocno. Wystarczy podzielić różne kolumny na rozdziały, których tytuły określą najbardziej interesujące

manewry, wykonane przez różne jednostki w danym odcinku czasu.

Pozostaje jeszcze sprawa zredagowania pracy.

Redakcja.

Wymaga ona od autora paru zalet a pomiędzy niemi pewnej łatwości wypisania się, co jest niezbędne. Nauczyć się tego nie można. Buffon napisał: „Styl to człowiek". Dla człowieka piszącego ciężko zawsze trudno będzie napisać pracę lekką. Wszelako, czytając często i uważnie autorów, których język jest szczególnie jasny i prawidłowy, można dojść do umiejętności naśladowania ich. Dobrze jest wybierać jako wzory autorów, których zdania są najkrótsze.

Jeśli chodzi o układ, to należy starać się, aby rozdziały były możliwie krótkie. Czytelnik będzie mógł wtedy często odpocząć i zorjentować się w rozwoju działań, które mogą być w pewnych momentach zagmatwane i trudne do ujęcia. Zresztą, jeśli dobrze ułożyliśmy naszą tablicę, układ będzie dobry, gdyż jest on z niej skalkowany.

Trzeba opowiadanie swe uczynić żywem. Trzeba, aby czytelnik brał udział w działaniach i sądził, że współdziała wraz z wykonawcami.

Jeden z pisarzy wojskowych, znany ze swych wysokiej wartości prac dydaktycznych, powiedział mi: „Zdaję sobie dobrze z tego sprawę. Nadaje Pan życie swemu opowiadaniu, cytując nazwiska wszystkich osób, o których Pan mówi".

Nie sądzę, aby ten sposób, doskonały zresztą do odciążenia tekstu, był jedynym, który należy stosować, aby otrzymać podobne wyniki. Należy samemu w zupełności opanować omawiany przedmiot i doskonale poznać wszystkie działające osoby. Jeśli o mnie chodzi, to nie zaniedbywałem nigdy zawiązać stosunków z możliwie największą ich ilością, a w każdym razie z największemi z pośród nich. Jeśli mogłem zaprosić je do siebie lub pójść do nich, robiłem to, mówiłem z niemi o najrozmaitszych sprawach poza temi, które interesowały mnie specjalnie; starałem się wytworzyć sobie możliwie najbardziej ugruntowane pojęcie o ich charakterze, temperamencie, właściwościach duchowych, kulturze. W ten sposób, kiedy znalazłem się wobec określonego położenia, mogłem prawie napewno powiedzieć co mój bohater myśli i jak ocenia zagadnienie, które staje przed nim.

Generał Boëlle, który był w sierpniu 1914 r. dowódcą IV korpusu, nie powiedziałby mi w przeciwnym razie słów, któremi przyjął mnie, kiedy przedłożyłem mu rękopis „Virton".

„Panie! wszystko to jest przecie prawdziwe! Tak właśnie myślałem w tym czasie. Któż mógł to Panu opowiedzieć?".

Otóż pozwolił mi to odgadnąć sam generał, rozmawiając w czasie licznych posłuchań, których zechciał mi udzielić, o rzeczach zupełnie innych. Jest to zresztą zadanie znacznie łatwiejsze niż możnaby sądzić, gdyż naogół psychologja ludzi wojny nie jest skomplikowana. Nie należy jednak pod tym względem popełniać omyłek, gdyż jest to zadanie kapitalne. Nie można nigdy zapominać, że wojnę robią ludzie a nie drewniane pionki, które dowództwo bez serca i nerwów posuwa na szachownicy.

Powracam jeszcze do tej sprawy. Ten sam rozmówca powiedział mi pewnego razu:

„Rozumiem, dlaczego nie ma Pan nigdy reklamacyj, chociaż cytuje Pan wszystkie nazwiska... Nie mówi Pan źle o nikim".

Oczywiście nie mówię źle o nikim! Pocóż miałbym źlé mówić o kimkolwiek? Wychodzę z założenia, że większość, jeśli nie wszyscy oficerowie walczący starali się z całą sumiennością o spełnienie w miarę ich możności swego obowiązku. Jeśli więc udało mi się odmalować położenie takiem, jakiem było istotnie, jeżeli osoba, której charakter troskliwie określiłem, starała się w zależności od swego temperamentu rozwiązać zadanie, które stało przed nią, powiedziałem prawdę i bohater tej sprawy, czując, że go zrozumiałem, jest zawsze zadowolony, chociażby nawet rozwiązanie, które przyjął, można było z punktu widzenia doktryny poddać krytyce i chociażby powodzenie nie uwieńczyło tego rozwiązania. „Trudności położenia były następujące" — może odpowiedzieć potwarcom, opierając się na mym tekście. „Postępowałem w taki to sposób i chciałbym widzieć, coby Pan zrobił na mem miejscu".

Miałem nawet głębokie zadowolenie, że, rozwikłując w ten sposób pogmatwane położenia i stawiając poprostu wydarzenia na ich właściwem miejscu, łagodziłem nieprzyjaźni i gniewy wśród osób nawet wysoko postawionych, które oskarżały się wzajemnie o popełnienie wyimaginowanych błędów i niedopatrzeń. Listy dziękczynne, które z tej racji otrzymałem, były dla mnie jedną z najpiękniejszych nagród za mą pracę.

Wnioski.

Nie będę przedłużał tego artykułu i tak już zbyt długiego przez wnioski, któreby nie wzbudziły zainteresowania. Jedyną metodą, która zdolna jest uczynić z tego rodzaju monografij dzieła prawdziwie użyteczne, których potrzebę wyczuwamy, jest podporządkowanie wszystkiego skrupulatnemu poszukiwaniu prawdy. Należy sobie przypomnieć, że „czas nie oszczędza tego, co robiono, nie licząc się z nim" i że te skromne pisma są wynikiem żmudnej pracy.

Przyrodnik może sobie postawić pytanie, co było najbardziej złożone, a zatem najtrudniejsze do zbadania, czy rzeczy nieskończenie wielkie, czy nieskończenie małe. Stawiałem sobie często to pytanie, szukając pobudek decyzji dowódcy kompanji czy plutonu.

Trzeba dać dowód przy studjowaniu zeznań świadków, że posiada się wielki zmysł krytyczny, a przedewszystkiem należy wystrzegać się poświęcania prawdy chęci uczynienia pracy żywą i malowniczą. Posiadam w swych aktach całe pliki pism, które, opublikowane jedne po drugich, stanowiłyby najbardziej pasjonujący romans. Poświęciłem je, nie bez głębokiego żalu, ponieważ nie mogłem skontrolować ich autentyczności i ponieważ miałem powody, aby nie wierzyć w ich zupełną prawdomówność. A na ich miejscu z ciężkiem sercem pozostawiłem próżnię z formułą: nie możliwe było ustalić, czy...

Umieszczona być może prawda i tylko prawda, jeśli się nie chce, aby opracowane dzieło zasługiwało na zupełne potępienie.

Reszta: sposoby klasyfikowania, środki zastosowane do przyjęcia danego układu i redakcji, wszystko to jest sprawą zwyczajną i dobry uczeń retoryki powinien dać sobie z tem radę. W pracy tej jedna metoda nie jest lepsza od drugiej. Wszystko zależy od jej zastosowania podczas pracy.

Jeden jednak warunek. Prace te powinny być prowadzone na ochotnika i powinny dawać zadowolenie. Tak samo jak prace z zakresu czystej literatury nie powinny nosić charakteru wypracowań. W jakiż sposób mógłby autor zapalić czytelników pracą, do której nie zapalił się sam?

Potrzeba ochotników, ludzi zapalonych, kochających pracę, która warta jest tego, i, jeżeli tych kilka stron, nie przynosząc jakichś pozytywnych nauk, przyczyni się do obudzenia w kimkolwiek zapału do opisanej pracy, to czas, zużyty na ich napisanie, i cierpliwość czytelników Bellony, zużyta na ich przerzucenie, nie będą całkowicie stracone.

MJR. DR. TADEUSZ FELSZTYN.

NAJMNIEJSZA JEDNOSTKA BOJOWA (III).

CZĘŚĆ IV.

Organizacja drużyny.

Rozdz. 1. Przesłanki.

W części III-ej mych rozważań nie zakładałem o drużynie nic więcej nad to, że:

a) jest ona zdolna do ognia (r. k. m. i garłacz),

b) może wykonać uderzenie,

c) grupuje się dokoła wspólnego dowódcy.

Rozpatrując drużynę, traktowałem ją jako jedną całość, nie wysuwając ani razu sprawy jej podziału na sekcję fizyljerską i grenadjerską. W ten sposób wnioski części III-ej odnoszą się do samej zasady drużynowej, wyrażonej w powyższych punktach *a* do *c*, a nie do tej czy innej postaci drużyny. Co więcej w części III-ej podniosłem dwa zastrzeżenia co do obecnej postaci drużyny, a mianowicie, że:

1) nie zezwala na pełne wykorzystanie swej siły do uderzeń;

2) nie zezwala w obronie na tworzenie jednostek słabszych liczebnie tam, gdzie teren do tego skłania.

Ponadto w części III-ej wysnuliśmy pewne wnioski co do warunków, jakim ma odpowiadać najmniejsza jednostka bojowa. Warunki te wymienię kolejno.

3) Specjalizacja zadań w pierwszym rzucie jest niezmiernie trudna, jeśli nie zupełnie niemożliwa. Wyszkolenie i oporządzenie żołnierzy pierwszego rzutu powinno więc zapewnić możliwie wielką ich wzajemną wymienność (Część II. rozdz. 3).

4) Celem umożliwienia ruchliwości piechoty, obciążenie piechurów walczących w pierwszym rzucie powinno być jednolite i możliwie małe (Część II. rozdz. 3.).

5) Brak dostatecznej liczby ludzi, zdolnych do dowodzenia w ścisłem tego słowa znaczeniu, zmuszą do:

a) uproszczenia roli najniższych dowódców,

b) zmniejszenia ilości dowódców (Część II. rozdz. 4).

6) Trudności dowodzenia w pierwszej linji ograniczają rolę dowódcy w walce do:

a) kierowania ogniem broni, będących pod bezpośrednim jego wpływem,

b) pociągania za sobą najbliższych,

c) dawania przykładu (Część II. rozdz. 4).

7) By umożliwić rekrystalizacyjną rolę dowódców i broni maszynowych i zezwolić utworzonym dokoła nich doraźnym ugrupowaniom dalej prowadzić walkę, należy:

a) umożliwić organizacyjnie wzajemną wymienność żołnierzy pierwszego rzutu,

b) stworzyć organizację taką, by doraźna krystalizacja na polu bitwy odtwarzała ją możliwie wiernie, zezwalając tem samem na dalsze stosowanie raz nauczonych form walki (Część II. rozdz. 4).

Rozpatrzmy, czy i w jakim stopniu obecna organizacja drużyny warunki te spełnia.

Co do punktu 1-ego i 2-ego daliśmy już poprzednio (Część III) odpowiedź przeczącą. Co do punktu 3-go, to specjalizacja zadań jest w drużynie naszej tak dalece posunięta, że zaledwie czterech żołnierzy jest w niej jednolicie uzbrojonych i oporządzonych. Jest to poprostu specjalizacja, posunięta do ostatecznych granic.

Warunek 4-ty obecna drużyna spełnia stosunkowo dobrze, choć mimo wszystko obciążenie sekcji fizyljerskiej jest większe od grenadjerskiej.

Co do punktu 5-go, to drużyna obecna komplikuje rolę drużynowego, nakazując mu dowodzić dwoma odrębnemi członami; ponadto wymaga wielkiej ilości dowódców, bo 1-go dowódcy na 3-ch szeregowców (w plutonie).

Punktu 6-go obecna drużyna, a przynajmniej jej regulaminowa forma walki, również nie spełnia, bo:

a) bronią kieruje nie drużynowy, lecz karabinowy ręcznego karabina maszynowego,

b) ruch prowadzi sekcyjny grenadjerów, a nie drużynowy.

Punkt 7-my w części *a* pokrywa się z punktem 3-cim. Odpowiedź nań musi więc, jak i poprzednia, wypaść przecząco,

skoro np. doraźne ugrupowanie z 6-ciu fizyljerów i 2-ch grenadjerów niema siły uderzenia, a z 5-ciu grenadjerów i 2-ch fizyljerów niema dostatecznej amunicji do ręcznego karabina maszynowego, skoro wypadnięcie z walki grenadjera V. B. pozbawia drużynę broni stromotorowej i t. d.

Co do punktu 7b, to drużyna obecna też go nie spełnia; doraźne bowiem grupy dokoła broni maszynowej w niczem nie są podobne do dwudzielnej drużyny regulaminowej.

Jak więc widać, zasada sama drużyny, spełniającej wspomniane wyżej cechy *a*, *b*, *c*, wykazuje wyższość nad zasadą plutonową. Jej obecna jednak realizacja nie spełnia tych warunków, jakie szczegółowa analiza walki postawiła organizacji najmniejszej jednostki bojowej.

Błędem jednak byłoby z tego względu porzucać samą zasadę drużyny dla zasady od niej gorszej. Raczej należy zastanowić się nad tem, czy można stworzyć taką organizację drużyny, by, nie obalając zasady, spełnić jednak powyższe warunki 1 do 7.

Rozpatrzmy z tego punktu widzenia przedstawione w części II-ej projekty organizacyjne kpt. Laffargue, mjr. Paquot i płk. Versé, oraz kierunek drużyny jednolitej.

Organizacja kpt. Laffargue zmniejsza wprawdzie ilość dowódców, ale nie usuwa specjalizacji na polu walki, skoro mimo wszystko zestawia osobną grupkę ręcznego karabina maszynowego, zastrzegając wyraźnie, że reszta, to woltyżerzy, nie mający nic wspólnego z tym ręcznym karabinem maszynowym. Nie rozwiązuje również zagadnienia amunicji, skoro trudno wymagać, by czterej żołnierze przenosili dostateczny jej zapas dla 2 ręcznych karabinów maszynowych, a wypadnięcie dwu z nich z walki, to prawie zupełne pozbawienie tych ręcznych karabinów maszynowych amunicji. Drużyna jest zbyt silna (15-tu ludzi). Wszystko to jednak są wady mniejsze. Najistotniejszą jest zgrupowanie dwu ręcznych karabinów maszynowych w drużynie. Zgrupowanie to miało sens przy broni tak niecelnej i zawodnej, jak Chauchat; jest celowe w ciężkich karabinach maszynowych, gdzie chodzi o długotrwałe natężenie ognia. Dla nowoczesnych jednak, pełnowartościowych ręcznych karabinów maszynowych, jest ono bezcelowe. Siła bowiem jednego ręcznego karabina maszynowego jest zupełnie wystarczająca, by umożliwić posuwanie się drużyny tam, gdzie ogień płaski wogóle coś pomoże. Manewr dwoma kierunkami ognia jest w warunkach walki drużyny nieprawdopodobny i rzadko możliwy do realizacji. Skupienie dwu ręcznych karabinów maszynowych obok

siebie jest więc mało racjonalne, rozdzielenie ich zaś rozbija drużynę na dwie słabe drużynki po 6 — 7 ludzi, prowadząc do niecelowego dalszego podziału najmniejszej jednostki. Stosunek siły ognia do siły uderzenia jest niekorzystny (1:4,5); albo więc obciąża się zbytnio kompanję bronią maszynową, albo też zmniejsza się jej siłę uderzenia. Jedno i drugie jest szkodliwe. Idea więc dania 2 ręcznych karabinów maszynowych drużynie jest chybiona. Co do reszty pomysłów kpt. Laffargue, to — po usunięciu poprzednio wymienionych niedomagań — otrzymuje się drużynę jednolitą.

Projekty mjr. Paquota prowadzą w pewnych momentach do organizacji plutonowej, stwarzają bowiem — zależnie od woli dowódcy — osobne grupki uderzenia i osobne grupki ognia. Niecelowość tego rodzaju podziału na polu walki omawiałem w części III-ej. Argumenty, przytoczone tam, skierowują się więc i przeciw projektowi mjr. Paquot.

To samo można powiedzieć i o propozycjach płk. Versé, który coprawda nie stwarza osobnych grup ognia, trzyma jednak odwodową grupę uderzenia, narażając się na to, że albo wogóle nie będzie jej mógł użyć, albo też użyje ją w kierunku, gdzie właśnie byłby potrzebny ogień.

Oba więc projekty płk. Versé i mjr. Paquot idą w kierunku nie usunięcia wad realizacji, ale wprost przeciwnie w kierunku częściowej zmiany zasady drużynowej; nie polepszają sytuacji lecz ją pogarszają. Z tego też względu nie nadają się do przyjęcia.

Nie można tego samego powiedzieć o drużynie jednolitej. Krótki przegląd zarzutów przeciw drużynie dwudzielnej wykazuje, że wszystkie one odpadają przy drużynie jednolitej. Tu więc należy szukać rozwiązania. Sprawę tę omówię szczegółowo poniżej, w rozdziale 3-im.

Zanim jednak przejdę do niej, uważam za konieczne omówić wpierw źródła ujemnych stron obecnej organizacji drużynowej.

Rozdz. 2. Manewr drużyny.

Jeżeli zanalizujemy istotną przyczynę powstania w półplutonie francuskim, owym ojcu obecnej drużyny, osobnych sekcyj fizyljerskich i grenadjerskich, to ujrzymy, że leży ona nie w potrzebie walki, ale w trudnościach wyszkolenia obsługi broni tak skomplikowanej, jaką jest ręczny karabin maszynowy Chauchat. Było rzeczą niemożliwą zaznajomić dostatecznie w czasie wo-

jennym z tą bronią wszystkich piechurów; by więc móc ją stosować mimo wszystko na polu walki, należało siłą rzeczy wyspecjalizować jej obsługę.

Obecnie, w epoce wyszkolenia pokojowego i wobec nadzwyczajnej prostoty nowych ręcznych karabinów maszynowych, trudność ta odpada. Zatem genetyczna przyczyna nowej organizacji straciła swą rację bytu.

Twórcy regulaminu piechoty francuskiej podsunęli jednak na jej miejsce nową podstawę dla starej organizacji; jest nią „idea manewru".

Podłoże tej idei wyraźnie zupełnie przedstawia kpt. Le Brigand w cytowanym poprzednio artykule [1]).

„Dwie sekcje drużyny bojowej nie mają równych właściwości ponieważ ich uzbrojenie i obciążenie jest różne. Jedna posiada woltyżerów, uzbrojonych w karabiny powtarzalne i granaty, obciążonych każdy niecałemi 10 kg. Druga, obsługująca ręczny karabin maszynowy, to fizyljerzy, obciążeni każdy 15 kg. . . . . Dzięki mniejszemu obciążeniu woltyżerzy są ruchliwsi od fizyljerów, podczas gdy ci ostatni, dzięki swemu ręcznemu karabinowi maszynowemu, mogą dać potężniejszy ogień.

Kiedy więc chodzi o zadanie, wymagające ruchliwości, naprzykład: o osłonę, łączność, rozpoznanie, nawiązanie styczności i t. d., woltyżerzy odpowiedniejsi są od fizyljerów, których specjalnością jest działanie ogniem"...

„Wie on (drużynowy), że rola jego polega w pierwszym rzędzie na energicznem pchaniu drużyny do wyznaczonego celu. Lżejsi woltyżerzy za jego przykładem wykorzystują każdą chwilę do ruchu wprzód; wyszukują nieobjęte ogniem partje terenu, aby wszyć się w nie. Wykorzystują natychmiast do skoku wprzód najmniejsze uspokojenie się ognia nieprzyjacielskiego, związanego działaniem własnej artylerji, dymem, ogniem ciężkiej broni bataljonu, ręcznego karabina maszynowego własnej drużyny lub drużyn sąsiednich. W ślad za nimi sekcja broni samoczynnej zaciąga stanowiska ogniowe coraz bliżej od wskazanego przez drużynowego celu i w miarę, jak zmniejszają się odległości i precyzują punkty zajęte przez nieprzyjaciela, otwiera coraz skuteczniejszy ogień.

Na punkty, które stawiają opór, skupia się wysiłki kilku drużyn. Gdy ruch naprzód doszedł już daleko, skutki niszczące granatu karabinowego uzupełniają działanie wiążące broni samoczynnej. Jeżeli opór trwa zbyt długo, pojawia się dowódca, pociąga otaczających go woltyżerów i pod osłoną wybuchów granatów ręcznych wdziera się w stanowiska nieprzyjacielskie. Fizyljerzy dobiegają i albo organizują obronę zdobytego punktu albo wspierają ruch naprzód".

---

[1]) Przegląd Wojskowy 1 c. str. 117 i 118.

W tem dość skromnem przedstawieniu „manewru" rola obydwu członów drużyny jest różna; mamy w małej skali kombinację jednostki ognia z jednostką ruchu. Manewr ten, tak przedstawiony, jak to czyni kpt. Le Brigand, nie ma w sobie zbyt wiele jeszcze przesady, choć i tu należy się zapytać, w jaki sposób drużynowy koordynuje ogień pozostawionego wtyle ręcznego karabina maszynowego z uderzeniem będących na przodzie woltyżerów i czy słuszne jest, by dowódca pozbawiał się broni, która najlepiej tłumaczy swym ogniem jego wolę natarcia.

Gdyby jednak manewr drużyny ograniczył się jedynie do tak skromnego zakresu, niewygody obecne drużyny, opisane wyżej (w rozdz. 1.), dałyby się mniej jeszcze odczuć, choć mimo wszystko, jak wykazuje rozpatrzenie zarzutów rozdz. 1-ego nie przestałyby istnieć. Ba, ale trzeba powiedzieć, że idea „manewru" drużyny natrafiła u nas na niezmiernie podatny grunt. Wyniesione z wojny bolszewickiej zamiłowanie do manewru, do pięknych ruchów okalających na najniższym nawet szczeblu, możliwe i pożyteczne w warunkach walki niezmiernie drobnemi siłami na olbrzymich frontach, warunkach, gdzie wyszkolenie i chęć obrony za wszelką cenę u obu stron niezmiernie były słabe, przeniesiono na grunt walki przyszłej, gdzie prawdopodobnie—mimo szerokich pasów działania wielkich jednostek—fronty bojowe małych jednostek nie będą o wiele większe, niż w wojnie najbardziej ustabilizowanej, gdzie przeciwnik zażarty i uparty nie ucieknie jedynie dlatego, żeśmy go pięknym manewrem zażyli z mańki, ale dopiero wtedy, gdy siłą wyrzucimy go z zajmowanego stanowiska, gdzie więc sukces odnosić się będzie nie przez zręczne „obejście", lecz przez niezłomne uderzenie.

Zakorzeniona u nas chęć manewru, mająca być rzekomo dowodem naszej chytrości (uderzmy się w piersi: któż z nas tu bez winy?), jest w swej istocie nawrotem w dziedzinie taktyki do przednapoleońskiej stategji unikania przeciwnika, zamiast szukania go, do wymigiwania się przed walką, zamiast dążenia do niej, do szukania rozstrzygnięcia w zwodzeniu, zamiast w sile. Podobnie więc, jak w dziedzinie strategji tendencje te musiały prysnąć pod obuchem silnej woli uderzenia przeciwnika, tak zawiodą i w taktyce wobec przeciwnika, chcącego się bronić, umiejącego nacierać i w razie niebezpieczeństwa szukającego ocalenia nie w ucieczce lub poddaniu, lecz w walce.

Dlatego też—licząc się w dziedzinie operacyj zawsze z wielką możliwością manewru, nieodzownem następstwem naszego stosunku sił do przestrzeni, manewru jednak szukającego bitwy i w niej jedynie widzącego zwycięstwo — w dziedzinie taktyki, zwłaszcza taktyki najmniejszych jednostek, zapomnieć musimy o wszelkich wielkich kombinacjach i w słowach „manewr" rozumieć jedynie: iść naprzód, strzelać, uderzać. Iść naprzód tam, gdzie przeciwnik najsilniejszy, gdzie uderzenie najdotkliwsze, strzelać tak, by ruch naprzód był możliwy przy jak najmniejszych stratach i przy możliwem przygnieceniu z miejsca ognia przeciwnika; uderzać w taki sposób, by po otrzymanym ciosie przeciwnik nie powstał. Oto cały manewr, cała chytrość, cała filozofja natarcia małych jednostek piechoty.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na ćwiczenia naszych drużyn bojowych, na te różne obejścia, zachodzenia, manewry na skrzydłach, prawie że manewry po linjach wewnętrznych, na to rozsypywanie się drużyny na 200 metrów, na rozdzielanie sekcyj w dwu różnych kierunkach, by zeszły się po 400 m zpowrotem, na tę całą wysoką „strategję" w mikrokosmosie drużyny, to zdamy sobie sprawę do jak zgubnych skutków doprowadził podział drużyn na sekcje i do jakiej przesady doszliśmy przez myśl „manewru" drużyny.

Z całą słusznością zastosować tu można słowa France Militaire [1]) „Idea manewru drużyny bojowej, jest najodpowiedniejszą kombinacją ruchu i ognia, gdy przeskakuje się przez ogień zaporowy, gdy wpija się w pole buraczane, skacze się z leja do leja!... Idea manewru drużyny polega poprostu na wspólnej woli przeniesienia swego ognia naprzód w kierunku wskazanym, jak najszybciej, jak najdalej, aż do walki wręcz!".

Trzeba sobie bowiem powiedzieć stanowczo. Manewruje dowódca bataljonu przez plan ognia, przez danie przedmiotów kompanjom w natarciu i przez użycie kompanji odwodowej; manewruje dowódca kompanji w stopniu znacznie mniejszym przez danie zadań plutonom, przez użycie plutonu odwodowego i przez doraźne stosowanie narzędzi ogniowych, które mu dano lub które posiada (jak proponowałem) organizacyjnie. Manewr dowódcy plutonu to wskazanie celów drużynom i użycie drużyny odwodowej. Ale manewru drużyny niema. Drużyna w natarciu stanowi całość, ze-

---

[1]) A. G. „La Revision du réglement d'Infanterie" France Militaire, kwiecień i maj 1925 r.

spół ludzi walczących pod wspólnym dowódcą dla wspólnego celu. Ręczne karabiny maszynowe, garłacze, karabiny strzelają tam, gdzie wskazuje drużynowy, wszyscy idą wspólnie naprzód, korzystając z wspólnych lejów, wspólnych rowów. W zwartości i nierozdzielności drużyny tkwi cała jej siła.

Rozdz. 3. Projekt organizacyjny.

Rozumowanie powyższe doprowadziło więc do koncepcji drużyny jednolitej, opartej na zasadzie niepodzielności i wspólności.

Ażeby nie operować jedynie ogólnikami, lecz omawiać rzecz konkretnie, podaję poniżej projekt organizacji takiej drużyny, zastrzegając się jednak, że nie jest on projektem ostatecznym, opracowanym w najdrobniejszych szczegółach, lecz tylko szkicem, utrwalającym zgrubsza zasadę konstrukcji tej drużyny.

Dopiero z chwilą ustalenia zasady organizacji należałoby przeprowadzić szczegółowe próby w najrozmaitszych warunkach i przy najprzeróżniejszych założeniach i z prób tych wyłonić jedynie miarodajne wskazania co do szczegółów organizacji. O ile bowiem zasadę organizacyjną można wysnuć z szczegółowej analizy walki, analogicznej do tej, jaką przeprowadziliśmy poprzednio, o tyle kwestje rozdziału sprzętu, uzbrojenia, obciążenia i tp. ustalić można jedynie doświadczalnie. Żadna bowiem dyskusja teoretyczna nie da tu istotnie wartościowych wskazań.

Jeżeli mimo to stawiam pewien projekt konkretny, to jedynie dlatego, by z jednej strony wykazać możliwość takiej organizacji, z drugiej zaś dać pewien jej obraz konkretny, by — jak mówią Francuzi — „fixer les idées".

Przy tej sposobności uważam za swój obowiązek podkreślić, że o ile same szczegóły projektu są jedynie propozycją autora, o tyle jego rdzeń, jego myśl przewodnia, t. j. koncepcja drużyny jednolitej, jest wynikiem długoletnich studjów i badań Centralnej Szkoły Strzelniczej, jest tem przeświadczeniem, do którego przywiodła odpowiedzialnych za wytyczne prace jej kierowników szczegółowa analiza zjawisk walki i potrzeb boju na najniższym jego szczeblu.

Natomiast, powtarzam, konkretna realizacja tej koncepcji, jaką podaję poniżej, jest jedynie i wyłącznie osobistym wnioskiem autora.

Drużyna według mego zdania powinna składać się z:
dowódcy,
celowniczego
i pewnej liczby strzelców.

Liczbę tę organizacyjnie ustala się na 11-u; może ona jednak, zależnie od stanu kompanji, być i mniejsza. W drużynie tej podoficerem jest jedynie drużynowy. Celowniczy natomiast i jeden z strzelców są starszymi szeregowcami. Nie pełnią oni przez to żadnej specjalnej funkcji, nie dowodzą żadną sekcją, lecz poprostu są pomocnikami drużynowego tam, gdzie mu tych pomocników potrzeba.

Jeżeli trzeba wysłać słaby patrol, lub wykonać skok kilku ludźmi przed resztą drużyny na 10 do 20 metrów, wykonywa to starszy strzelec. Jeżeli padnie drużynowy, zastępuje go celowniczy, który, będąc obok ręcznego karabina maszynowego, stanowi tem samem najdoskonalszy ośrodek krystalizacyjny w rozproszeniu walki. Zresztą, faktycznie dowodzi ten, kto wolę swą narzuci innym. Wbrew bowiem wszelkim organizacjom teoretycznym, dowódcy na polu walki znajdują się sami. Nie decyduje o tem funkcja, lecz energja.

Uzbrojenie tej drużyny wyobrażam sobie jak poniżej.

Drużynowy jest uzbrojony w karabinek; przenosi 40 naboi do ręcznego karabina maszynowego i 40 naboi osobistych, oraz 2 granaty ręczne.

Celowniczy uzbrojony jest w pistolet. Przenosi ręczny karabin maszynowy i 140 naboi do ręcznego karabina maszynowego. Nie nosi plecaka.

Każdy z strzelców uzbrojony jest w karabinek; przenosi po 2 granaty ręczne, 1 granat karabinowy i 40 naboi osobistych. Ponadto 5-ciu strzelców nosi oprócz tego garłacz, po 2 granaty karabinowe i po 40 naboi do ręcznego karabina maszynowego. Reszta natomiast (6-ciu) nie nosi garłacza, ale wzamian po 120 naboi do ręcznego karabina maszynowego. W ten sposób w drużynie pełnej przenosi się 100 naboi do ręcznego karabina maszynowego, 480 naboi osobistych, razem więc 1580 naboi, nadających się zarówno do użytku osobistego, jak i do broni maszynowej. Użycie amunicji zarówno do jednego, jak i drugiego celu nie przedstawia żadnej trudności i da się uskutecznić niezmiernie prosto. Ponadto drużyna przenosi 24 granatów ręcznych i 21 granatów karabinowych.

Obciążenie poszczególnych żołnierzy przedstawia się następująco: [1])

Drużynowy		Celowniczy	
Ubranie	5,9 kg.	Ubranie	5,9 kg.
Chlebak	3,0 „	Chlebak	3,0 „
Plecak	4,3 „	Maska gazowa	1,1 „
Maska gazowa	1,1 „	Łopatka	0,8 „
Łopatka	0,8 „	R. k. m.	8,6 „
Ładownice	0,7 „	Części zapasowe w puszce	0,6 „
Karabinek	3,8 „	Pistolet z amun.	1,3 „
Bagnet na żabce	0,6 "	7 magazynków po 20 naboi (w tornistrze amunicyjnym)	5,7 „
40 naboi łódkowych	1,0 „	Razem:	27,0 kg.
2 granaty ręczne (1 zaczepn., 1 obr.)	1,0 „		
2 magazynki do r. k. m. (po 20 naboi)	1,5 „		
Lornetka	0,8 „		
Razem:	24,5 kg.		

A. Ubranie żołnierza:		B Chlebak:		C. Tornister:	
Kurtka	1,360 kg.	Chlebak	0,115 kg.	Tornister	1,410 kg.
Spodnie	0,700 „	Menażka	0,470 „	Koszula	0,300 „
Trzewiki	1,820 „	Kubek	0,115 „	Kalesony	0,255 „
Owijacze	0,255 „	2 ręczniki	0,215 „	2 pary onuc	0,170 „
Koszula	0,395 „	Szczoteczki, Pasta, Mydło	0,235 „	2 chustki do nosa	0,085 „
Kalesony	0,'85 „			Buty zapasowe	1,820 „
Onuce	0,180 „			Troki	0,175 „
Pasek do spodni	0,050 „	Furażerka	0,100 „	Razem:	4,215 kg.
Pas główny	0,190 „	Manierka	1,240 „		
Hełm	0,760 „	Porcja żelazna	0,500 „	Okrągło	4,3 kg.
Razem:	5,895 kg.	Razem:	2,990 kg.		
Okrągło	5,9 kg.	Okrągło	3,0 kg.		

Obciążenie jest więc dla wszystkich jednolite i niema piechurów „lżejszych" i „cięższych". Jest ono równe mniej więcej obciążeniu przedwojennego piechura niemieckiego (26,9 kg) i francuskiego (26,1 kg).

Możnaby również przewidzieć i inną kombinację: dać strzelcom z garłaczem zamiast 2 magazynków po 3 granaty karabinowe

(co powiększa ilość granatów karabinowych w drużynie o 9), a strzelcom bez garłacza dać, zamiast granatu karabinowego, po 1 magazynku do ręcznego karabina maszynowego, powiększając ich obciążenie o 0,2 kg. a zmniejszając amunicję ręcznego karabina maszynowego w drużynie o 80 naboi.

Ma to jako zaletę danie amunicji do garłaczy tym, którzy je przenoszą, jako wadę—większe szanse, że w doraźnem skupieniu na polu walki zbyt mało będzie amunicji do ręcznego karabina maszynowego lub zbyt mało granatów karabinowych.

Jest to jednak kwestja, którą zadecydować mogą, jak podkreśliłem na początku, jedynie próby praktyczne. Podkreślam bowiem ponownie, że szczegóły organizacji traktować należy jedynie jako przybliżone ucieleśnienie wypowiedzianych poprzednio idei. Każdy z nich bowiem podlega dyskusji i wymaga doświadczeń dla ostatecznego rozwiązania. To, co w organizacji tej uważam za istotne, są to: a) jednolitość drużyny (bez podziału na sekcje), b) brak specjalizacji, c) zmienny skład ilościowy i d) możność odtwarzania się przez dowolne skupienie się grupki żołnierzy dokoła dowódcy i ręcznego karabina maszynowego.

Walka takiej drużyny jest niezmiernie prosta. Drużyna stanowi całość nierozłączną. Niema tam żadnych fizyljerów i grenadjerów — wszyscy są jednakowymi piechurami.

---

[1]) Przy obliczaniu poniższego przyjmuję:

Strzelec bez garłacza:		Strzelec z garłaczem:	
Ubranie	5,9 kg.	Ubranie	5,9 kg.
Chlebak	3,0 „	Chlebak	3,0 „
Plecak	4,3 „	Plecak	4,3 „
Maska gazowa	1,1 „	Maska gazowa	1,1 „
Łopatka	0,8 „	Łopatka	0,8 „
Ładownice	0,7 „	Ładownice	0,7 „
Karabinek	3,8 „	Karabinek	3,8 „
Bagnet na żabce	0,6 „	Bagnet na żabce	0,6 „
40 naboi łódkowych	1,0 „	40 naboi łódkowych	1,0 „
2 granaty ręczne	1,0 „	2 granaty ręczne	1,0 „
1 granat karabinowy	0,5 „	1 garłacz	2,0 „ [2])
6 magazynków po 20 naboi (w plecaku)	4,4 „	3 granaty karabinowe	1,5 „
		2 magazynki po 20 naboi (w plecaku)	1,5 „
Razem:	27,1 kg.	Razem:	27,2 kg.

[2]) Garłacz V. B. waży około 1,4 kg. Wobec jednak prawdopodobnych ulepszeń na tem polu, lepiej przyjąć wagę garłacza nieco większą.

Dopóki można, drużyna stanowi całość, nie rozłączając się nigdy, lub tworząc bliskie siebie grupki po 3 — 6 ludzi.

W obronie drużyna zajmuje wspólne gniazdo oporu. W natarciu drużyna posuwa się wspólnemi skokami, drobniejszemi grupkami, pojedyńczo wreszcie, zależnie od terenu, natężenia ognia nieprzyjacielskiego i innych warunków. Mechanizm posuwania się jest identycznie ten sam, jak przedwojennej tyraljerki, lub np. obecnej sekcji grenadjerskiej. Wobec tego, że niema zastępów, niema tu żadnych komplikacyj i żadnych poddowódców.

Zależnie od warunków, od nastroju drużyny, od terenu, drużynowy albo idzie naprzód, albo też wpierw wysyła kilku strzelców. Zasadą jest, że, gdy idzie drużynowy, zaraz za nim idzie ręczny karabin maszynowy; broń maszynowa bowiem jest głównym środkiem posuwania się naprzód, najpotężniejszem narzędziem, umożliwiającem walkę drużyny. Jeżeli drużyna rozdziela się (na przestrzeni 20 m najwyżej), tym, kto pilnuje ruchu reszty żołnierzy, jest starszy strzelec. Jeżeli drużynowy padnie, zastępuje go celowniczy lub ten, kto chwilowo znajduje się przy ręcznym karabinie maszynowym. On bowiem jest wtedy główną osobą drużyny i jego broń gra rozproszonym piechurom pobudkę „zbiórka".

Jeśli trzeba strzelać—drużynowy ma ręczny karabin maszynowy przy sobie i sam wskazuje mu cel. Jeśli trzeba ognia stromego—strzela ten ze strzelców z garłaczem, który jest najbliżej drużynowego. Wszak strzelców tych jest 5-u, a nie tworzą oni żadnej osobnej sekcji, lecz są pomieszani z innymi. Zawsze więc przynajmniej jeden z nich jest blisko drużynowego. Trzeba naboi do ręcznego karabina maszynowego—oddają je po kolei poszczególni strzelcy, najpierw najbliżsi, potem reszta. Brak ich — strzelcy nabijają próżne magazynki własnemi nabojami. Nie starczy strzelcowi 40 naboi własnych (co naogół jest wypadkiem rzadkim), to czerpie z swych magazynków. Podobnież odbywa się dostawa granatów karabinowych dla strzelającego z garłacza.

Szturm wykonywują wszyscy. Za wyjątkiem celowniczego wszyscy mają granaty i bagnet, na 13-tu szturmuje więc 12-tu. Wszyscy razem wpadają do okopów, wszyscy zajmują je wspólnie; ręczny karabin maszynowy natychmiast jest gotowy do strzału, do obrony krwawo zdobytego łupu, do pościgu nieprzyjaciela, do wsparcia ruchu naprzód.

W całej tej walce niema żadnej filozofji, żadnych wymysłów, niczego trudnego. Cały „manewr", cała kombinacja ognia z ruchem, to krótkie rozkazy tej mniej więcej treści: „wy tu na

lewo — ogień wzmożony! ci na prawo za mną!" lub „ci obok ręcznego karabina maszynowego zostają tu, reszta za mną! gdy dojdę do tamtego leja, ręczny karabin maszynowy dołączy". Oto cały manewr, cała kombinacja. Niczego chyba w tem niema, coby przekraczało zdolności podoficera lub każdego nawet szeregowca. Odpada cała obecna trudność dowodzenia, wynik przeniesienia wielkiej strategji w zupełnie dla niej nieodpowiednie ramy drużyny. Drużyna staje się tem, czem być powinna: jedną, niepodzielną, nierozłączną całością, grupującą się dokoła dowódcy i dokoła broni maszynowej.

Wielkość drużyny jest zmienna, waha się od 8 do 13-tu ludzi. W natarciu drużyny kompanji są mniej więcej sobie równe i o ile możności najsilniejsze, bo i tak ogień nieprzyjacielski podejmie się ich osłabienia. Absurdem byłoby tworzyć drużyny słabsze i silniejsze, skoro nigdy nie wiadomo, jakie zadanie przypadnie poszczególnej drużynie.

Inaczej w obronie. Drużyny, przeznaczone do przeciwnatarcia, drużyny, mające zadanie obronne w nieprzejrzystym terenie, muszą być możliwie silne kosztem tych, którym przejrzysty i płaski teren zezwala na oparcie obrony głównie na ogniu. Dowódca kompanji ma tu pełną swobodę dostosowania siły drużynowej do zadania (nie przekraczając jednak nigdy cyfry 13-tu ludzi w drużynie). Zasady budowy drużyny, ani metody jej walki nic na tem nie cierpią.

Oczywiście dowódca kompanji unikać będzie również, gdzie tylko to możliwe, przerzucania ludzi z drużyny do drużyny, dążąc do tego, by drużyna stała się naprawdę rodziną żołnierza i by węzły, łączące go z najbliższymi mu kolegami, stanowiły owo mocne spoidło zwartości kompanji, a dalej bataljonu, pułku i wojska całego.

Z tego też względu opisane wyżej tworzenie w obronie, zależnie od potrzeby, drużyn słabszych i silniejszych odbywać się będzie zwykle przez przydzielanie zadań obronnych w stosunku do siły, jaką dana drużyna przedstawia, przez odpowiedni przydział uzupełnienia, a w bardzo tylko wyjątkowych wypadkach, tam, gdzie to jest istotnie nieodzowne, przez przenoszenie szeregowców z drużyny do drużyny.

Rozdz. 4. Omówienie projektu.

Omówienie projektu należy rozpocząć od rozpatrzenia, czy proponowana drużyna spełnia warunki rozdz. 1.

Warunki *a* — *c* spełnia drużyna jednolita w sposób niewątpliwy.

Co do postulatu 1-go, to drużyna jednolita wyzyskuje w plutonie do szturmu 36 żołnierzy na 39, czyli wykorzystuje swe siły w sposób możliwie pełny.

Co do postulatu 2-go, to możność tworzenia w obronie drużyn silniejszych i słabszych zezwala wewnątrz kompanji na celowszy podział sił dla obrony. W wyższych natomiast jednostkach, jeżeli obronę przewiduje się na czas dłuższy, a nie jedynie jako chwilowe zatrzymanie się od natarcia do natarcia, istnieje zawsze możność powierzenia odcinków bardziej nadających się do obrony ogniem kompanjom względnie nawet bataljonom liczebnie słabszym, prowadząc odpowiednio politykę kierowania przybywających z tyłów uzupełnień do jednostek, przeznaczonych do natarcia lub do obrony terenów trudnych. W obecnej organizacji rzecz ta byłaby niemożliwa; ilość drużyn zależy bowiem — wobec niezmienności ich składu — wyłącznie od ilości ludzi. W organizacji natomiast projektowanej, gdzie skład drużyny jest zmienny, nie stan liczebny, ale ilość broni maszynowej decyduje o ilości drużyn; można więc tam, gdzie teren na to zezwala, bronić się równie skutecznie przy mniejszych stanach jednostek, oszczędzając w ten sposób siły żywe do wzmocnienia tych, którym przypada zadanie natarcia.

Co do punktu 3-go, to w drużynie obecnej niema żadnej specjalizacji, poza celowniczym. Ale i tu specjalizacja polega jedynie na obciążeniu, nie na wyszkoleniu. Wystarczy, że byle strzelec zrzuci plecak i karabinek, a weźmie ręczny karabin maszynowy i pistolet po rannym czy poległym celowniczym, by stał się sam celowniczym. W innych zadaniach specjalizacji niema. Bez względu na to, kto padnie, jak długo jest ręczny karabin maszynowy, póty drużyna istnieje.

Punkt 4-ty (obciążenie) omawiałem wyczerpująco w rozdziale 3-im.

Punkt 5-y jest spełniony całkowicie. Rola drużynowego uproszczona jest do minimum, a ilość podoficerów w plutonie o sile 40 ludzi wynosi 3-ch (wobec 9-ciu plutonu francuskiego, a 6-ciu plutonu niemieckiego); dodanie nawet istotnie potrzebnego zastępcy dowódcy plutonu podnosi tę cyfrę ledwo do 4-ch, czyli, licząc wraz z dowódcą plutonu, otrzymujemy stosunek 1 dowódcy na 8 szeregowców.

Punkt 6-ty uwzględniłem przy proponowanej organizacji całkowicie. Drużynowy zachowuje ręczny karabin maszynowy przy

sobie, czyli może kierować jego ogniem; idzie, kiedy trzeba, pierwszy naprzód, pociągając za sobą sąsiadów i dając przykład innym.

Co do punktu 7-go, to wzajemna wymienność poszczególnych piechurów uzyskana została w sposób możliwie doskonały. Jeśli zaś chodzi o doraźne grupy, utworzone dokoła ręcznego karabina maszynowego, to skład ich zupełnie wiernie przypomina drużynę bojową. Jest bowiem dowódca, skoro miejsce jego jest przy ręcznym karabinie maszynowym; jest ręczny karabin maszynowy; są strzelcy. Każde doraźne więc skupienie dokoła ręcznego karabina maszynowego przez sam fakt swego zgrupowania się z miejsca tworzy drużynę. Jeśli potrzeba amunicji, każdy strzelec ma ją przy sobie; granatów karabinowych—toż samo. Trzeba strzelać z garłacza, to — wobec istnienia aż 5-ciu garłaczy w drużynie—olbrzymie są szanse, że przynajmniej jeden garłacz znajdzie się w tem skupieniu. Jednem słowem walka toczy się tak, jak w normalnej drużynie i żołnierz odrazu znajduje się w ramach organizacji, w której nauczył się walczyć. Drużyna nieustannie sama odtwarza się w czasie walki, a forma walki i jej metody trwają niezmiennie bez względu na rozproszenie i pomieszanie, jakie bój wytwarza. Każdy żołnierz znajduje się w ramach jednostki doskonale mu znanej, każdy dowódca ma dokoła siebie te same środki walki, jakiemi nauczył się posługiwać. To właśnie nieustanne odtwarzanie się drużyny jednolitej jest najważniejszą jej zaletą, umożliwiającą szkolenie żołnierzy w jej ramach bez obawy, że walka zmusi ich walczyć w zespołach wręcz odmiennych od tych, w których ich szkolono.

Powyższa analiza wykazuje więc, że proponowana jednolita drużyna, spełniając wszystkie postulaty, do których wysunięcia zmusiła nas analiza walki, stanowi tem samem najlepsze walki tej narzędzie.

Niemniej jednak proponowana organizacja wzbudzać może pewne zastrzeżenia. Te, które mnie się nasuwają, postaram się po kolei rozważyć.

Pierwsza kwestja: poco aż 5 garłaczy, gdy faktycznie do użytku potrzebny jest tylko jeden? Odpowiedź na to jest bardzo prosta. W rozbiciu na skutek walki i ognia nieprzyjacielskiego można się spodziewać, że dowódca lub ten, kto go zastąpił, będzie obok ręcznego karabina maszynowego i że ręczny karabin maszynowy będzie wzięty z rąk rannego czy też zabitego celowniczego. Ręczny karabin maszynowy jest bowiem zasadni-

czą bronią drużyny i pamiętać o nim będzie nieustannie zarówno dowódca, jak i każdy żołnierz. Żądać natomiast, by oprócz tego w czasie walki dowódca pamiętał jeszcze o garłaczu, to zadużo; wystarcza bowiem, by strzelec przenoszący garłacz padł po drodze, a już drużyna pozostaje bez tak jej niezbędnego narzędzia stromotorowego. Danie garłacza drużynowemu też nie rozwiązuje kwestji, skoro i drużynowy nie jest nieśmiertelny; o dołączeniu go do ręcznego karabina maszynowego również nie można myśleć. Pozostaje więc jedno tylko wyjście—skoro nie można inaczej zapewnić w każdym wypadku obecności garłacza w drużynie, powiększa się przez ich ilość prawdopodobieństwo tej obecności. Można się bowiem spodziewać, że stosunek 1:2 wystarczy w zupełności do zagwarantowania, że mimo wszystko jeden przynajmniej garłacz pozostanie w drużynie.

Należy przytem pamiętać, że skutek moralny 5-ciu granatów, które padły równocześnie, jest bez porównania większy, niż skutek tej samej liczby granatów, jeżeli padają one jeden po drugim. Salwa 5-ciu granatów stanowi doskonałą osłonę skoku wprzód; rzucone po kolei umożliwią ruch jedynie wtedy, gdy padną bardzo celnie.

Dopóki więc drużyna trzyma się i ilekroć kilka garłaczy skupi się dokoła ręcznego karabina maszynowego, zawsze istnieje możność równoczesnego oddania salwy granatów karabinowych, a tem samem i wzmożonego ich działania moralnego. I tu jest drugi wzgląd, przemawiający za większą ilością garłaczy w drużynie.

Drugie pytanie—dlaczego niema karabinowego—znajduje również prostą odpowiedź. W ciężkim karabinie maszynowym, wobec dalekich odległości strzału i bardziej skomplikowanych metod ognia, ten, co strzela, nie może równocześnie obserwować. W ręcznym karabinie maszynowym, wobec ognia wyłącznie bliskiego, obserwacja strzelającego jest najpewniejsza. Zresztą ogniem ręcznego karabina maszynowego kieruje drużynowy, który przecież przy pomocy tego właśnie ognia toruje sobie drogę. Osobny karabinowy jest przeto zupełnie zbędny.

To samo tyczy się i taśmowego. Nowoczesne ręczne karabiny maszynowe wymagają do obsługi jednego tylko człowieka. Większe skupienia są w strefie czołowej niedopuszczalne. A dostarczyć amunicji może każdy strzelec, wszyscy bowiem przenoszą ją z sobą.

Pewne wątpliwości wzbudzić może dostawa amunicji. Jeśli chodzi o dostawę wewnątrz drużyny, to, licząc się z wypadaniem

poszczególnych żołnierzy z walki i z tworzeniem doraźnych skupień, lepiej rozłożyć ją na wszystkich, by nie pozostać bez amunicji w wypadku, gdy właśnie ci, którzy ją przenoszą, padną po drodze. To przenoszenie amunicji nie obarcza ich zbytnio, ani nie pozbawia ich własnej amunicji, skoro przecież amunicja do karabinka i do ręcznego karabina maszynowego jest identycznie ta sama.

Jeśli zaś chodzi o dostawę amunicji z tyłu, to doświadczenie uczy, że w natarciu z reguły wolno liczyć jedynie na tę amunicję, którą ma się przy sobie; o tej mówiliśmy powyżej. Dostawa w czasie walki jest możliwa tylko od tyłu do przodu i to jedynie wyjątkowo. Tworzenie łańcucha dostawy amunicji, sztafety rozstawne jej donoszenia, to wszystko są fikcje, świetnie udające się na polu ćwiczeń, ale rozwiewające się w walce, gdzie ogień żłobi silne szczerby w łańcuchu dostawy, a naturalny chaos walki powoduje gubienie się pozostałych jego członków. Jeżeli zaś wyjątkowo amunicja jest potrzebna, a dowódca kompanji nie przesłał jej na czas przez żołnierzy z odwodu, wysyła drużynowy po nią (co zresztą może mieć miejsce zwykle dopiero w czasie chwilowej przerwy w ruchu) jednego lub dwu żołnierzy i to wszystko jedno jakich. Nie „fizyljera" lub innego specjalistę (jakgdyby pójście po amunicję wymagało specjalizacji!) ale tych, na których powrót może liczyć; każdy, kto posyłał po amunicję na froncie, wie, jak z tym właśnie czynnikiem trzeba się liczyć.

Oto najpoważniejsze zastrzeżenia, jakie mojem zdaniem możnaby postawić proponowanej organizacji. Mam jednak wrażenie, że są one nieistotne.

Oczywiście zastrzegam się raz jeszcze, że w powyższym projekcie szło mi jedynie o ideę jednolitej drużyny, złożonej z wzajemnie wymiennych członków i zdolnej do nieustannego odtwarzania się na polu walki. Wszystkie inne szczegóły podałem jedynie jako przykład, jako próbną materjalizację powyższej idei, jako dowód, że realizacja tego projektu jest możliwa i że da się uskutecznić przy obecnem uzbrojeniu i uposażeniu wojska. Natomiast nie mam żadnych pretensyj co do szczegółów organizacji; zdaję sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że nie rozstrzyga się ich przez dyskusję teoretyczną, lecz jedynie przez praktyczne próby, które należałoby dopiero przeprowadzić.

Nie przywiązuję też do szczegółów tych żadnej wagi. Powtarzam, są one jedynie przykładem, by dyskutować na rze-

czach konkretnych, a nie na ogólnikach. Ta teza, o którą mi chodzi, o którą powyżej kruszyłem kopje, to jedynie zasada jednolitości drużyny.

CZĘŚĆ V.

Uwagi końcowe wyższe.

Rozumowania powyższe, po szczegółowej analizie tendencyj, podnoszonych w prasie wojskowej, i analizie warunków walki, doprowadziły do koncepcji drużyny jednolitej, jako najlepiej dostosowanej do potrzeb boju najmniejszej jednostki piechoty. Koncepcja ta różna jest od dotychczasowej organizacji naszej drużyny; jest jednak równocześnie jej uproszczeniem i doprowadzeniem do formy doskonalszej. Tem samem jest całkowitą antytezą organizacji najmniejszej jednostki naszych zachodnich sąsiadów.

Przyczyna tej różnicy zdaje się być ciekawa i warta omówienia, zwłaszcza wobec częstej u nas tendencji wiary w nieomylny genjusz wojskowy z tamtej strony granicy.

Przedewszystkiem przyczyna tkwi w broni samej. Warunki pracy produkcyjnej i konstrukcyjnej w czasie wojny, jak twierdzą jedni, pewien konserwatyzm techniczny, jak twierdzą inni, np. kpt. Pfeiffer, spowodowały, że Niemcy postanowiły w czasie wojny zastosować jako lekką broń maszynową ulżony typ Maxima. Typ ten, technicznie przystosowany do broni znacznie cięższej (bo około 30 kg w chwili swego pojawienia), nie dał się bez zasadniczych zmian — których właśnie chciano uniknąć — ulżyć bardziej niż do jakichś początkowo 19, potem ostatecznie 14 kg. Stąd też lekka broń maszynowa, mimo swą nazwę, w istocie była dość ciężka; użycie jej więc wymagało innych zasad, niż użycie broni naprawdę lekkiej. I tu tkwi istotna przyczyna, dlaczego broń ta nie mogła iść w pierwszym rzucie natarcia, zostawała w czasie szturmu wtyle, co wymagało oczywiście organizacji dostosowanej do jej mniejszej ruchliwości, a więc organizacji plutonowej.

Wprowadzenie tej broni pozwoliło ponadto Niemcom uniknąć wielkich zmian w ich taktyce natarcia, zmian, które zresztą Niemcy wprowadzali zawsze bardzo niechętnie. Wystarczyło poprostu powiedzieć: sekcja lekkich karabinów maszynowych walczy tak, jak dawniej walczyły sekcje ciężkich karabinów maszynowych, przydzielone do piechoty — i wszystko pozostawało bez zmiany.

W ten sposób względy ciężaru broni i pozostawienia dotychczasowych metod walki zdecydowały o stworzeniu w ostatnim

Na str. 262 w tytule części V wkradła się omyłka drukarska, a mianowicie zamiast „Uwagi końcowe“ wydrukowano „Uwagi końcowe wyższe“.

okresie wojny organizacji plutonowej, organizacji pozostawionej i po jej zakończeniu.

Traktat wersalski uniemożlił Niemcom zmianę broni, a więc i organizacji. Niewiadomo, coby uczynili Niemcy, gdyby zmiany tej mogli dokonać. Głosy, które się w tym kierunku podniosły, żądały właśnie drużyny jednolitej (kpt. Pfeiffer „Die einheitliche Gruppe") w przeciwieństwie do dzisiejszej francuskiej drużyny; z drugiej jednak strony, dająca się w całem niemieckiem uzbrojeniu zaobserwować tendencja do broni ciężkich (porównaj np. niemiecki lekki miotacz bomb i polski Stokes!), pozwala wnosić, że nawet i dozwolona zmiana uzbrojenia nie byłaby się odbyła tak łatwo.

Trzeba bowiem dodać, że i inne względy zmuszają Niemców do organizacji plutonowej. Przedewszystkiem charakter narodu, istotne przeciwieństwo naszego. Przyzwyczajenie do ślepego posłuszeństwa, do wiernego i bezkrytycznego wykonywania wszystkiego, co przychodzi zgóry z jednej strony, a wynikły z tej cechy całkowity brak inicjatywy i samodzielności z drugiej zmuszają Niemców do organizacji, uwzględniającej te właśnie cechy. A więc dowódca jest tu wszystkiem, nic nie pozostawiono inicjatywie podwładnych poza temi jedynie czynnościami, które dadzą się wyuczyć i wpoić szeregiem prostych, raz na zawsze stosowanych reguł. Organizacja plutonowa ułatwia tego rodzaju stosunek podwładnych i przełożonych, odpowiada więc charakterowi narodu niemieckiego.

Po drugie—zagadnienie rezerw. Reichswehra, a nawet i Schuppo są szkołą kadr — kadr wyśmienicie wyszkolonych i pierwszorzędnie wytrenowanych. Ale mimo wszystko nie mogą one obsadzić wszystkich stanowisk w wielomiljonowem wojsku, odpowiadającem potędze narodu, zwłaszcza, że, stanowiąc w pierwszym rzędzie armję osłonową, poniosą niewątpliwie na początku wojny dość znaczne straty, uszczuplając dopływ kadr dla zmobilizowania narodu. Reszta rezerw, to bardzo słabo wyszkolone zastępy stowarzyszeń wojskowych, gdzie dużo jest dobrej woli, ale siłą rzeczy słabsze wyszkolenie.

W ten sposób z chwilą mobilizacji zabraknie Niemcom dalszych kadr podoficerskich; niższe stanowiska będą więc musieli obsadzić lepiej wyszkolonemi przeróżnemi „Wehrami", zachowując szkolonych długie lata żołnierzy Reichswehry na stanowiska dowódców plutonu i ich zastępców. Istnieje więc obfity zapas doskonale wyszkolonych dowódców plutonów obok szerokiej rzeszy gorzej wyszkolonych przyszłych dowódców najniższych. Siłą

rzeczy na dowódcę plutonu trzeba rzucić cały ciężar walki, skoro najniższy dowódca sam nie da sobie rady, zwłaszcza wobec wyżej podkreślonej cechy narodowej, że Niemiec potrzebuje jasno wytyczonej i tysiącem przepisów obmurowanej roli.

U nas natomiast, jak to wskazuje doświadczenie 1920 roku, doświadczenie młodego, niewyszkolonego wojska, nic tak nie odpowiada charakterowi żołnierza, jak partyzantka, pełna zasadzek i podejść, walka, dająca szerokie pole inicjatywie jednostek. Do tej więc cechy narodowej musimy dostosować naszą organizację.

Ponadto musimy przygotować się do wojny ruchowej na szerokich frontach, wymagającej błyskawicznych ruchów, wielkiej samodzielności, zdolności operowania drobnemi oddziałami, przy równoczesnej możliwości krótkich a gwałtownych uderzeń całą siłą w decydujące miejsce, czyli wymagającej broni lekkich, ale o wielkiej wydajności ogniowej. Niemcy, którzy głównego przeciwnika widzą na zachodzie, przewidywać muszą wojnę mniej ruchliwą, pełną jednak zato masowych ciosów, powolnych, ale dobrze przygotowanych operacyj, zezwalających więc na broń ciężką, o działaniu długotrwałem.

Istnieje więc cały splot warunków, skłaniających Niemcy do utrzymania organizacji obecnej, warunków zupełnie odmiennych od naszych i siłą rzeczy doprowadzających do odmiennych wniosków, których też bezkarnie na nasz teren przenosić nie wolno.

Nie w ślepem naśladownictwie, lecz w nieustannym i samodzielnym postępie, w celowym rozwoju ku coraz doskonalszym formom walki tkwi tajemnica zwycięstwa.

KONIEC

MJR. S. G. MARJAN PORWIT.

ĆWICZENIA BOJOWE ODDZIAŁÓW A ORGANIZACJA WYSZKOLENIA.

Organizacja a treść wyszkolenia.

Wyszkolenie jest pojęciem z natury swej rozległem. W wojsku nabiera ono szczególnie wielkich rozmiarów wobec wielkiej ilości ośrodków szkolnych i wielkiej rozpiętości ich poziomu. Obok szkół dla analfabetów posiada siła zbrojna własne wyższe uczelnie. Z wpajaniem w rekrutów elementarnych czynności i wiadomości idą w parze głębokie studja naukowe, oparte na wszystkich bezmała dziedzinach wiedzy ludzkiej.

W każdym bez różnicy ośrodku szkolnym można ujmować zagadnienie wyszkolenia z różnych punktów widzenia, a mianowicie można rozpatrywać jużto jego stronę organizacyjną, jużto jego treść[1]). Przystępując bowiem do szkolenia człowieka czy też grupy ludzi w pewnym kierunku, określamy przedewszystkiem cel nauki, czyli poziom, którego chcemy wymagać od absolwentów danej szkoły. Wyrazimy je w pewnej ilości przedmiotów jako materjał naukowy. Wyniknie stąd kalkulacja czasu i środków naukowych, t. j. zarówno personelu jak i sprzętu.

Określenie zadań i zestawienie programu jest stosunkowo łatwe tam, gdzie chodzi o wyuczenie jednostek, tak, jak się to dzieje np. w szkolnictwie cywilnem. Z chwilą, gdy mamy przysposobić do pewnych zadań cały zespół ludzi, wówczas komplikuje się problemat. Utrudnienie zagadnienia pozostaje naogół w pro-

---

[1]) Zaznaczam, że wyraz treść wyszkolenia użyty będzie w sensie najogólniejszym, że obejmie on zarówno zakres nauki, jak i każdy przedmiot zosobna, że wreszcie objęta będzie tym terminem również kwestja metody, zwłaszcza, że nie mam zamiaru rozpatrywać jej odrębnie, a jest ona również czynnikiem, wpływającym na kalkulację czasu i środków.

stym stosunku do wielkości zespołu i do różnic w poziomie umysłowym, zachodzących między poszczególnymi członkami tego zespołu.

Wyszkolenie oddziałów może być rozpatrywane rozmaicie. Oddział jest po pierwsze elementem, który musi być przygotowany do zgodnego współdziałania wszystkich jego składowych. Po wtóre może on stanowić środek (narzędzie) do przysposobienia pewnych kategoryj żołnierzy, wchodzących w skład oddziału. W tym wypadku może chodzić o wyszkolenie szeregowców, wyszkolenie dowódcy oddziału względnie wyszkolenie pośrednich szczebli dowódców.

Wyszkolenie oddziałów jest zatem zagadnieniem bardzo delikatnem. Zagadnienie przedmiotów nauczania i sposobów, w jaki materjał ma być przyswojony przez uczniów, musi być rozważone w stosunku do wszystkich kategoryj żołnierzy, wchodzących w skład oddziału, razem i do każdej z osobna.

Treść wyszkolenia wpływa w sposób przeważający na organizację wyszkolenia. Im większa ilość materjału poznawczego, im różnorodniejszy element uczniowski, im trudniejsze metody nauczania, tem dłuższy kurs nauki, tem staranniej muszą być dobrane środki. Stwierdzona potrzeba pewnych ćwiczeń powoduje tworzenie nowych kursów lub osobnych okresów wyszkolenia. Potrzeba ćwiczeń pewnych zespołów powoduje tworzenie tych zespołów. Wiemy jak trudne jest zestawienie oddziałów na stopie wojennej lub też chociażby liczebnie przybliżonej.

Chcąc kontrolować organizację wyszkolenia jakiejkolwiek szkoły, trzeba rozpatrywać przedewszystkiem treść wyszkolenia. Wtedy można osądzić pożyteczność takich czy innych okresów wyszkolenia, ich czas trwania i warunki szkolenia. W prasie wojskowej bardzo często są te zagadnienia oddzielane. Rzadko spotykamy konfrontację tych dwu zagadnień, jakkolwiek najwłaściwsza to droga postępowania [1]).

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym przedmiotem, istotą całego wyszkolenia, jest wyćwiczenie bojowe. Spotykamy ten przedmiot w programach wszystkich bez wyjątku oddziałów i szkół wojskowych. Ulega może pewnej zmianie nazwa przedmiotu ale powtarza się wszędzie jego sedno, t. j. przygotowanie do walki

[1]) Jeden z rzadkich artykułów, ujmujących całość zagadnienia wyszkolenia, oparty na doświadczeniach obozów letnich, a mianowicie artykuł gen. dyw. Norwid-Neugebauera p. t. „Z doświadczeń obozów letnich“ nie wywołał należytego echa w prasie wojskowej. (Bellona rok 1924. zesz. 1. i 2.).

i jej próba. Dlatego też ścisłym tematem mych rozważań będzie wyszkolenie bojowe. Opierając się na wyrażonem powyżej zdaniu, że zagadnienie wyszkolenia komplikuje się, gdy w grę wchodzą oddziały, zajmę się właśnie wyszkoleniem bojowem oddziałów. To ograniczenie tematu znajdzie swe motywy również w dalszej treści.

Chciałbym podkreślić, że zagadnienia nie rozpatruję specjalnie w odniesieniu do naszego wojska. Nie mam zamiaru krytykować naszych usiłowań w dziedzinie wyszkolenia. Uchyli mnie od tego zarzutu również fakt, że w organizacji wyszkolenia naszego wojska brałem w swoim czasie bardzo żywy udział.

Wzory przedwojenne i ich wartość.

Sięganie do wzorów przedwojennych jest w dziedzinie wyszkolenia zjawiskiem powszechnem. Trudno orzec, czy było ono większe czy mniejsze w tych wojskach, które nie istniały przed wojną światową. Brak własnych wzorów i własnej rutyny sprzyjał jednakowo naśladownictwu jak i pędowi do własnych pomysłów i własnych doświadczeń.

Byłoby rzeczą ciekawą porównać, co we współczesnej organizacji czy też w sposobach wyszkolenia jest nowe, co zaś zaczerpnięte z praktyki przedwojennej. Ponieważ jednak sprawa ta wiąże się tylko częściowo z obranym tematem, porównanie będzie częściowe tylko i pobieżne.

Jeżeli porównamy przedwojenny niemiecki regulamin ćwiczeń polowych z obecnemi zasadami wyszkolenia, to przekonamy się, że cały szereg zagadnień był w nim poruszany względnie regulowany zupełnie nowocześnie[1]). Znajdziemy tam zasady układania zadań, przepisy dla rozjemców, podkreślanie znaczenia przedstawiania ognia nieprzyjacielskiego i wiele innych szczegółów, które często traktowane są jako powojenne wynalazki.

Zwłaszcza w metodach wyszkolenia wiele zmian uważa się niesłusznie za wytwór wojny, gdy tymczasem zmiany te są jedynie naukowem wyzyskaniem zasad organizacji pracy lub też są oparte na najnowszych zdobyczach dydaktyki i pedagogiki.

Wojna światowa przyniosła szereg przemian w zasadach walki. Przemiany te formułowane są w ciągu ostatnich lat w po-

---

[1]) Bestimmungen für die grösseren Truppenübungen (Manöver — Ordnung) D. V. E. Nr. 270. Berlin 1908. Szereg przepisów, które zupełnie nie utraciły aktualności, zawierają zwłaszcza punkty 54—57 oraz 89—106.

staci regulaminów. Przemiany te dotyczą zarówno poszczególnych żołnierzy jak i oddziałów. Naogół wyszkolenie pojedyńczego żołnierza zostało znowelizowane już podczas wojny światowej [1]. Pewne próby były i przed wojną. Po wojnie wystarczyło uzupełnić przedmioty i uwzględnić zmiany w taktyce, wynikłe z przyjętej po wojnie organizacji najmniejszej komórki bojowej.

Nowoczesne metody nauczania w wyszkoleniu bojowem kształtowały się zatem już dawniej, przed wojną i podczas wojny. Zakres wyszkolenia zmieniał się zależnie od warunków (wojennych czy też pokojowych). Organizacja wyszkolenia czasu pokojowego nie mogła doznać siłą rzeczy żadnej przemiany, gdyż okres wojny dawał odrębne doświadczenia. Wyszkolenie wojenne skracało terminy ale dawało nieograniczone ilości sprzętu ćwiczebnego i wyjątkowe warunki szkolenia.

Naogół można zatem powiedzieć, że w stosunku do przedwojennego wyszkolenia najmniej zmian wprowadzono w organizacji wyszkolenia. Było to oczywiste wobec pośpiechu, w jakim przechodziły wszystkie wojska ze stopy wojennej na stopę pokojową. Obecnie, opierając się na doświadczeniach kilku już lat pracy pokojowej, trzeba wszystkie postanowienia organizacyjne kontrolować i rewidować, zestawiając je z treścią wyszkolenia, przedewszystkiem wyszkolenia bojowego. Ta właśnie chęć sprawdzenia lub może nawet domysł, że w organizacji powojennego wyszkolenia znalazły się niektóre rzeczy wprost mechanicznie, zanim mogła być rozważona treść — to jest druga przyczyna niniejszej pracy.

Ćwiczenia małych i średnich oddziałów [2].

Sądzę, że dużem ułatwieniem toku rozważań o ćwiczeniach bojowych będzie przeprowadzenie na wstępie analizy współczesnego boju i wysnucie jego cech najbardziej charakterystycznych. Wtedy o wiele łatwiej będzie ocenić, czy udana jest boju próba. Nie chcę atoli zagłębiać się w zasady t. zw. taktyki, lecz chcę zająć się tylko mechanizmem walki.

---

[1]) Przykładem nowoczesnego traktowania zagadnienia wyszkolenia bojowego przed wojną światową może być książka C. v. H. (Conrad von. Hötzendorf) „Gefechtsausbildung der Infanterie". Dawniejsze podręczniki niemieckie przytaczałem w Bellonie w artykule „Uwagi na temat wyszkolenia bojowego" r. 1919. zesz. 2.

[2]) Podział na małe i średnie oddziały zaczerpnąłem z „Wytycznych wyszkolenia na okres letni 1927 r.", wydanych przez M. S. Wojsk. Oddziały małe—to drużyna, pluton i kompanja, średnie—to bataljon i pułk.

Cechą charakterystyczną nowoczesnego boju jest decentralizacja wysiłków. Na pewien sukces w wojnie dzisiejszej składa się szereg drobnych powodzeń, które wpływają wprawdzie na siebie ale nie automatycznie, jak dawniej. Walki nowoczesne przedłużają się niepomiernie.

W regulaminach powojennych czytamy:

„Walka, rozbijająca się częstokroć na działania pojedyńcze" (A. V. I.[1]) pkt. 3).

„Rozczłonkowanie na małe i najmniejsze jednostki utrudnia kierownictwo" (A. V. I. pkt. 19).

„Ciężar walki przenosi się na punkty... Wybija się we froncie nieprzyjacielskim jedno lub więcej miejsc włamania... Z tych miejsc włamania można następnie ogniem artyleryjskim przygotować do szturmu ulice, podczas gdy sąsiednie części zostają tylko obezwładnione." (A. V. I. pkt. 98).

„Opory rozłożone są wszerz i wgłąb. Wynikają stąd natarcia częściowe, prowadzone w różnym czasie przez zainteresowane elementy piechoty (franc. Reg. piechoty cz. II. pkt. 70[2]).

„Dochodzi do nieprzerwanego przenikania drobnych elementów, które wślizgują się, gdzie tylko mogą" (franc. Reg. piechoty cz. II. pkt. 75).

Mowa o tem we francuskim Regulaminie piechoty z r. 1920, cz. II. wielokrotnie, np. w punktach 87—90.

Angielski Regulamin służby polowej[3]) mówi:

„Szeroka decentralizacja, wynikająca z działalności broni nowoczesnej, zwiększyła odpowiedzialność podwładnych; to zwiększenie odpowiedzialności powoduje, że pomyślny wynik działań wojska zależeć będzie często od wartości dowódców najmniejszych jednostek." (1. Wstęp pkt. 2).

„Powodzenie w natarciu piechoty... zależy od wyrobienia dowódców sekcyj i plutonów".

„Dowódcy sekcyj powinni posiadać inicjatywę i silne postanowienie włamania się do słabych punktów linji nieprzyjacielskiej; dowódcy plutonów i wyżsi muszą szybko wykorzystać takie działania i utrwalać osiągnięte powodzenie" (pkt. 71. 1.).

Nie oddają regulaminy powojenne jednakowo dobitnie i dostatecznie wyraźnie tych cech walki, gdyż przeszkodził temu pewien konserwatyzm w ujmowaniu zagadnień oraz chęć podkreś-

---

[1]) Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych. Tom. III. Warszawa 1925.
[2]) Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych tom. I. Warszawa 1923.
[3]) Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych tom VIII. Warszawa 1926.

lenia wpływu dowódcy na tok walki, mimo iż wielokrotnie rozgrywa się ona bez jego wpływu lub nawet pomimo jego interwencji.

Ten wpływ dowódcy uwydatnia się najwyraźniej w momencie, gdy już zaangażował swój oddział. Wtedy może działać na jego korzyść tylko odwodem i ogniem artylerji. Pierwszy ma możności ograniczone, drugi jest na wojnie trudny do uruchomienia. Przegrupowania małych oddziałów pod ogniem, rekoncentracja odwodów w małych jednostkach są to rzeczy wykluczone.

Przytoczone ustępy różnych regulaminów mówią aż nadto dobitnie, że trudność funkcyj bojowych przesunęła się wdół, że objęła ona sobą wykonawców aż do drużynowego wdół, w praktyce do ostatniego szeregowca. Od niego nawet bardzo często żąda się myślenia, oceniania lub decyzji, czyli żąda się samodzielnego działania.

W czynnościach żołnierzy można odróżnić:

— elementy odruchowe

— elementy nakazane przez dowódcę

— elementy nakazane przez samego siebie.

Tych ostatnich zaczyna być w boju dzisiejszym coraz więcej.

Cechą boju nowoczesnego jest oddzielenie dowódcy od podwładnych, dowódców różnych szczebli od siebie. Pole bitwy rozrosło się. Zatem i działanie różnych szczebli dowódców jest poniekąd utrudnione.

Sprawcą tego stanu rzeczy jest ogień. On przygważdża do ziemi, zmusza do rozluźniania szyków, oddziela fizycznie kurzem i pyłem, oddziela niezbyt przejrzystemi okularami maski gazowej. Ogień ma wpływ przeważający (jak chcą niektóre regulaminy, może nam z braku własnych przeżyć nieco obce).

Znaczenie ognia zrozumiano we wszystkich wojskach. Instruktorzy prześcigają się w wynajdywaniu coraz to nowych i rzekomo coraz to doskonalszych sposobów odtworzenia tego ognia w ćwiczeniach. Ćwiczenia obecne przewyższają jakiekolwiek ćwiczenia przedwojenne pod względem aparatu pozorującego i rozjemczego. Ogień to:

a) ogień ślepy, petardy, gongi, kołatki, chorągiewki, tarcze,

b) słowa kierownika ćwiczeń i rozjemców.

Z dwu tych kategoryj czynników faktyczne znaczenie szkolące ma to, co mówi rozjemca. Musi on uzupełnić własne spo-

strzeżenia ćwiczących. Określa on kierunki ognia, stopień jego natężenia i jego skutki. Wszystkie bez wyjątku podręczniki wyszkolenia bojowego mówią wyraźnie o tej roli rozjemcy względnie w małych ćwiczeniach kierownika ćwiczeń [1]).

Mimo wszystko ćwiczenia pokojowe nie są realne. Brak strat, brak niektórych zjawisk akustycznych (świst pocisków), nierealna obecność rozjemców na polu walki, nie dają się usunąć.

Nie wszystkie sposoby pozorowania mają jednakową wartość. Nie można porównywać ognia ślepego z kołatkami, petard z gongami, a już naprawdę bujnej trzeba fantazji, by przekształcić w wyobraźni biegających wkoło lub machających chorągiewkami artylerzystów w ogień. Właściwie kto wie, czy nie lepiej poprostu „mówić".

Dopóki zresztą ten pozorowany ogień ma wywoływać reakcje szeregowców lub mało rozwiniętych dowódców, to wkład nie jest stracony. Gdy jednak ma on powodować decyzje dowódców niższych lub średnich, gdy mają oni wedle niego formułować ocenę sytuacji, to dochodzimy do wniosku paradoksalnego, że to pozorowanie jest równocześnie i zbyt prymitywne i zbyt trudne do odgadnięcia w miarę wzrastania oddziału ćwiczącego.

Reakcje, których oczekujemy od szeregowca i od drużynowego, są naogół niewymyślne. Chodzi o proste odruchy zastosowania własnych ogni i własnych poruszeń. Z chwilą gdy przeciwnik jest liczniejszy i zajmuje sam duży front, odgadnięcie do kogo ten przeciwnik strzela a nawet i stwierdzenie, który oddział strzela, jest bardzo trudne. Chwile, nadające się do ruchu, stają się trudno uchwytne, trudniej niż w rzeczywistości.

Podstawami decyzyj dowódców są kolejne oceny położenia, oceny oparte najczęściej na własnej obserwacji oraz na meldunkach. Meldunki nie są niczem innem jak stwierdzeniem sytuacji przez podwładnego. Jeśli zatem ćwiczenie nie ma odbiegać od rzeczywistości, trzeba by trafna była ocena zarówno dowódcy całego oddziału jak i dowódców pośrednich. Trzeba zatem drużynom dodać po jednym rozjemcy. Jeśli kpt. S. G. Rzepecki w swych „Przykładach ćwiczeń bojowych" [2]) stawia ten dezyderat, ma najzupełniejszą rację. Drużyna w rzucie ogniowym musi mieć osobnego rozjemcę, który będzie właściwym odtwórcą i tłumaczem nieprzyjacielskiego i własnego ognia.

---

[1]) Por. pkt. 476—478 franc. Reg. piechoty z r. 1920 Anneksy.

[2]) Kpt. S. G. Jan Rzepecki „Przykłady ćwiczeń bojowych", Warszawa, Gł. Ks. Wojsk. 1926.

Na podstawie powyższych przesłanek rodzą się wątpliwości co do celowości ćwiczeń oddziałów średnich, powstaje zastrzeżeżenie co do ich przydatności dla wszystkich szczebli dowódców i wykonawców.

Zaznaczyliśmy już, że, jeśli z ćwiczenia mają odnieść korzyść także szeregowcy, trzeba, by przy drużynie rzutu ogniowego lub takiej, która ma wejść w ogień, znajdował się rozjemca. W przeciwnym razie informacje o ogniu nieprzyjacielskim i o sile własnego ognia nie dotrą do wszystkich wykonawców i przebieg walki odbiegnie od rzeczywistości.

Oczywiście, że tak duża sieć rozjemców stoi w wyraźnej sprzeczności z normalną praktyką obecną i obecnemi przepisami o służbie rozjemców, gdzie ilości te są bezporównania mniejsze. Możemy wyposażać ćwiczenia w dostateczną ilość rozjemców, o ile ograniczać będziemy ilość tych ćwiczeń i poddamy rewizji ich tematy.

Istnieje szereg czynności wojska w polu, w których wpływ ognia nieprzyjacielskiego albo wogóle nie istnieje albo też jest tak warunkowy, że realność ćwiczenia nic na zupełnem nawet braku pozorowania nie ucierpi. Wszystkie te czynności, wszystkie fazy działań wojennych, w których ogień nieprzyjacielski nie daje się we znaki, mogą śmiało stanowić temat ćwiczeń wszystkich bez wyjątku oddziałów.

Z chwilą jednak, gdy oddział wchodzi w bezpośrednią akcję bojową, gdy sam działa ogniem i cierpi od ognia, wówczas walka powinna być odtwarzana tylko

a) o ile mamy wystarczającą ilość rozjemców, albo też

b) o ile ograniczymy się do działań wstępnych, np. do wstępnych faz natarcia, czy też obrony.

Ćwiczenia oddziałów od kompanji wzwyż istnieją przeważnie dla dowódców. Z punktu widzenia wyszkolenia dowódców chodzi nam o trafną ocenę sytuacji i o trafną decyzję. Musimy zatem przerywać ćwiczenie z chwilą, gdy na podstawie faktycznej oceny sytuacji dowódca wydał swój rozkaz, a najpóźniej, gdy zostało zajęte stanowisko wyjściowe albo nawiązano styczność z nieprzyjacielem.

Ćwiczenia z małą ilością rozjemców powodują, że ich decyzje zapadają „w czambuł", że tempo ćwiczenia robi się nienaturalnie szybkie, że następuje generalizowanie sytuacji, że przesądza się pewne kwestje, jakgdyby nie było ludzi a tylko pionki.

O ile ilość rozjemców rozrasta się, wówczas bardzo trudna jest koordynacja ich decycyj. Sądzę, że trudno byłoby ćwiczenie z pełną ilością rozjemców prowadzić w ramach wyższych niż bataljon. Nasuwa się konieczność sporządzenia ścisłych tabel przebiegu ćwiczenia, czyli wpływania na decyzje wszystkich dowódców. Następuje schematyczny przebieg ćwiczenia, nadający się może na ćwiczenie pokazowe ale nie na ćwiczenie szkolące. Tabelaryczny układ ćwiczenia, jaki opisywało jedno z pism szwajcarskich[1]), da się o wiele łatwiej zastosować w ćwiczeniach z zakresu wojny pozycyjnej. Bardzo trudno zastosować go w wojnie ruchowej. Tak samo trudno jest budować sieć łączności, o ile sieć rozjemców jest bardzo gęsta. W miarę zwiększania się oddziału wzrasta wpływanie na niektórych dowódców, co znów stoi z interesem szkolenia dowódców[2]).

Pomijam fakt, że rozjemcy, kręcąc się w wielkiej liczbie po terenie walki, wytrącają żołnierzy z nastroju bojowego.

Nic nie stoi na przeszkodzie, by wysnuć wnioski z powyższych rozważań. Nie zrobimy tego jednak. Nasuwa się bowiem przypuszczenie, że uwagi co do ćwiczeń wielkich jednostek nasuną wiele analogicznych a może nawet takich samych wniosków. Zbierzemy je zatem w jednym ustępie dla całości zagadnienia wyszkolenia bojowego oddziałów.

Ćwiczenia wielkich jednostek.

Ćwiczenia wielkich jednostek są dziedziną, w której doświadczenia wojny światowej dały się najszybciej zrealizować. Trudno jest stwierdzić, czy doświadczenia wojenne pokryły się z wyższą koniecznością, t. j. ograniczeniami budżetowemi, czy działał bardziej ten czy inny wpływ. W każdym razie od zakończenia wojny światowej ćwiczenia wielkich jednostek inną przybrały postać, stając się nawet rzadkością.

Ćwiczenia wielkich jednostek przed wojną były to właśnie manewry[3]). Były to zazwyczaj ćwiczenia operacyjne dwustronne w pełnem tego słowa znaczeniu. Strony działające znajdowały się zwykle w sytuacji początkowej zdala od siebie, by móc przerobić wszystkie działania służby polowej a w końcu dopiero walkę. Manewry przedwojenne zostały już przez początkowe walki

[1]) Opis ćwiczenia amerykańskiego bataljonu okupacyjnego w Koblencji (Bellona rok 1921, zeszyt 6, czerwiec, str. 539).

[2]) Regul. franc. piechoty z r. 1920. Aneksy. pkt. 47.

[3]) Porównaj z cytowanym już niemieckim „Manöver—Ordnung.

1914 r. w zupełności zdyskredytowane. Wytrzymało natomiast próbę ogniową drobiazgowe wyszkolenie w obozach ćwiczeń. W manewrach przedwojennych sytuacje były zbyt sztuczne. Dochodziło przecież do tego, że walczące przeciw sobie korpusy wymijały się zupełnie.

Toteż wydane po wojnie światowej instrukcje i wytyczne ministerjalne [1]) zupełnie trafnie ujęły zagadnienie wyszkolenia wielkich jednostek.

Francuska Instrukcja o użyciu taktycznem wielkich jednostek [2]) mówi w punkcie 261:

> „Wielkie manewry mają na celu szkolenie kadrów i oddziałów jednocześnie.
>
> Polegają one przedewszystkiem na badaniu następujących zagadnień:
>
> koncentracja oddziałów (marsze, transporty, postoje),
>
> zmiana ugrupowania (środki do zapewnienia tajemnicy działań, rozmieszczenie artylerji i t. d.).
>
> działanie służb w związku z operacjami.
>
> Ćwiczenia te obejmują zwykle użycie wojska powietrznego.
>
> Manewry doprowadza się do nawiązania styczności lecz zatrzymuje się przed natarciem wobec tego, że stwarzają się położenia nieprawdopodobne z powodu bojów, w których prace nad urządzeniem terenu nie mogą być ściśle wykonane. Powstają również trudności przy wprowadzeniu do działania w całości nowoczesnego materjału, jak naprzykład artylerja ciężka, czołgi i t. d., mianowicie wskutek powodowania przez to znacznych strat.
>
> Czasami manewry mogą być zorganizowane w ten sposób, by zakończenie ich nastąpiło na stałych terenach ćwiczebnych: pozwoli to na badanie rozwoju faz boju a nawet na wykonanie ostrego strzelania artyleryjskiego.
>
> Wielkich manewrów nie przeprowadza się we wszystkich wielkich jednostkach corocznie".

Nasze wytyczne Sztabu Generalnego z r. 1923 ujęły rzecz naogół zgodnie z tem założeniem francuskiego regulaminu, precyzując szczegółowo, jakie fazy działań mogą być przedmiotem ćwiczeń wielkich jednostek, dopuszczając jednak jedynie do fazy związania nieprzyjaciela. Dalszy ciąg akcji, a więc już właściwe natarcie, miał być dokonywany fragmentarycznie o ile możności w rejonie obozu ćwiczeń.

---

[1]) Np. nasze „Uwagi o wyćwiczeniu bojowem", wydane we wrześniu 1923 r. przez Sztab Geneneralny dla wyższych dowódców.

[2]) Bibljoteka regulaminów i instrukcyj wojsk obcych. Tom VI. Warszawa 1927.

Czytamy tam:

„Manewry w znaczeniu przedwojennem są w obecnych warunkach rzeczą zupełnie nieaktualną tak z powodów technicznych jak i zasadniczych. Już przy organizowaniu ćwiczeń w ramach dywizji (oddziały sąsiednich jednostek pozorowane) konieczne jest uruchomienie ogromnego aparatu służb i dowództw...

Utrzymanie ram prawdopodobieństwa jest sprawą niesłychanie trudną i wymaga odrzucenia wykonania fazy boju. Zorganizowanie więc manewrów poza stroną finansową, koniecznością uruchomienia ogromnego aparatu służb i dowództw, koncentracji wielkiej ilości wojska i t. d., wymagałoby uruchomienia niesłychanie licznego aparatu rozjemczego — coby jednak jeszcze nie dało rękojmi utrzymania boju w ramach prawdopodobieństwa.

Zysk pewny—to ćwiczenia w maszerowaniu, postojach, rozpoznaniu, ubezpieczenia w wielkich masach".

Wytyczne te były pisane niezaprzeczenie pod wpływem instrukcyj francuskich[1]). Niemniej musiały odegrać rolę i rozważania analogiczne do przeprowadzonych przezemnie w ustępie poprzednim.

Sprawa manewrów była rozpatrywana w r. 1925 przez ppłk. S. G. Przyjałkowskiego[2]) z okazji urządzanych wtedy pierwszych wielkich manewrów. Niestety tezy, wysunięte przez ppłk. S. G. Przyjałkowskiego nie doczekały się szczegółowego studjum na łamach „Bellony", które autor przewidywał.

Główne zadania manewrów, wysunięte przez ppłk. S. G. Przyjałkowskiego, są to:

1) sprawdzenie gotowości bojowej i wyszkolenia wojska, a w szczególności:

a) współdziałania broni,

b) zdatności dowódców,

c) pracy sztabów,

d) funkcjonowania służb;

2) wszelkiego rodzaju doświadczenia i próby, w szczególności:

a) organizacji i działania nowych związków taktycznych,

---

[1]) Identyczne jest ujęcie manewrów w cytowanym artykule gen. Norwid-Neugebauera.

[2]) Bellona tom XVIII, zeszyt 2. str. 183. „Organizacja współczesnych manewrów. Manewry r. 1925 na Wołyniu i w Toruniu".

b) działań w specjalnych warunkach,

c) wypróbowanie nowego sprzętu.

Niestety artykuł nie odpowiadał na najważniejszą kwestję, t. j. czy fazy właściwego boju mogą być wykonywane przez wielkie jednostki.

Sądzę, że do ustalenia poglądu na tę sprawę powinni przyłożyć się wszyscy oficerowie, studjujący i śledzący zagadnienie manewrów. O ile bowiem na pierwszy rzut oka zasady, przytoczone z francuskiej instrukcji, są słuszne, to jednak nasuwa się pytanie, czy są one aktualne również dla warunków odmiennych, dla walk o mniejszem natężeniu ognia? Jednostki np. polskie walczyć będą w szerszych pasach działania, walczyć będą jednak, jak żąda nasz Regulamin służby polowej, tylko w pewnych częściach tych pasów działania. Zatem zmniejszone natężenie ognia powinno ułatwiać czynność rozjemców, powinno w mniejszym stopniu dzielić walkę na szeregi oddzielnych szturmów. W r. b. odbył się cały szereg ćwiczeń międzydywizyjnych, które dały duży zasób doświadczeń. Może autorzy i wykonawcy tych ćwiczeń zechcą podjąć ten kapitalny temat i oświetlić go.

Przejdźmy do wniosków.

Wnioski.

1) Instrukcje wyszkolenia powinny wyraźnie uwzględniać i określać wszystkie kategorje dowódców i wykonawców, którzy mają być w poszczególnych okresach ćwiczeń szkoleni. Powinny to uwzględniać również programy okresowe, budowane na podstawie instrukcyj wyszkolenia.

Wniosek, stawiany w swoim czasie, o ile chodzi o wielkie jednostki, przez płk. S. G. Franciszka Kleeberga [1]), żądający ustalenia osobnych programów wyszkolenia na kilkoletni dłuższy okres czasu, zasługiwałby na rozważenie również w prasie wojskowej.

Analogiczny wniosek kpt. S. G. Pęczkowskiego [2]) w odniesieniu do małych oddziałów powinien być rozpatrzony i przedy-

[1]) O ile się nie mylę, w jednym z raportów oficjalnych.

[2]) Bellona, tom XXVI. zesz. 2-gi str. 238. Oczywiście wymaga kalkulacji szczegółowej zaproponowany przez autora dwuletni okres perjodyczny, w którym byłyby wyczerpane wszystkie tematy. Zresztą sam autor zastrzegł się, że rzuca tylko projekt ogólny. Byłoby pożądane, by zechciał sam poddać go sprawdzeniu.

skutowany. Powinien on mojem zdaniem być rozszerzony na wszystkie kategorje ćwiczeń, nietylko na ćwiczenia oddziałowe. Z punktu widzenia szeregowców nie trzeba zbyt wielkiej rozmaitości tematów taktycznych. Tematy te nabierają znaczenia ze względu na dowódców niższych i średnich, analogicznie tematy operacyjne dla wyższych dowódców.

Plan ćwiczeń powinien przewidywać wszystkie tematy w ilości zależnej od ich znaczenia operacyjnego względnie taktycznego. Określać powinien on, w jaki sposób każdy z tych tematów będzie przerobiony przez poszczególne jednostki. Obok ćwiczeń rzeczywistych oddziałów powinny znaleźć metodyczne, systematyczne zastosowanie wszystkie inne kategorje ćwiczeń do gier wojennych włącznie.

2) Przy precyzowaniu sposobów studjowania poszczególnych zagadnień taktycznych powinno się brać pod uwagę możliwość realnego odtworzenia walki. Faza boju, ćwiczona masowo w drużynie i plutonie, powinna stać się stopniowo w ćwiczeniach większych oddziałów coraz rzadsza.

Danie małym oddziałom sposobności do jak największej ilości ćwiczeń bojowych jest bardzo ważne. Długie obozy ćwiczeń w roku bieżącym stanowią doniosłe posunięcie naprzód.

3) Wyszkolenie poszczególnych oddziałów nie musi następować tak schematycznie kolejno po sobie, jak to naogół stosują wszystkie wojska, gdyż w ćwiczeniach od plutonu wzwyż udatność ćwiczenia zależy przeważnie od dowódców. Wyszkolenie zaś dowódców nie potrzebuje być tak schematycznie perjodyczne.

Długości okresów ćwiczeń oddziałów powinny ulec rewizji. Wpływ kontyngensu na budowę programów wyszkolenia powinien zmaleć.

4) Ćwiczenia średnich i wielkich jednostek w tej minimalnej ilości, na jaką pozwalają względy oszczędnościowe, są naogół wystarczające. Wysiłek finansowy powinien być zwracany zarówno na hojne dotacje dla ćwiczeń najmniejszych oddziałów jak na ćwiczenia większe.

Troska o stałe wielkie stany ćwiczebne wydaje mi się przesadna. Kadrowanie oddziałów daje nadwyżkę oficerów i podoficerów, niezbędnych jako rozjemców i ich pomocników.

5) Charakter doświadczalny manewrów i ich znaczenie jako prób i sprawdzianu gotowości wojska nie ulega dyskusji.

Ćwiczenia bojowe średnich i wielkich jednostek powinny zwrócić uwagę na nasz odmienny stosunek sił do przestrzeni.

6) Rzeczą podstawową dla ustalania oficjalnych poglądów jest śledzenie myśli przewodnich wyszkolenia na tle codziennych ćwiczeń, wnioskowanie stałe i niestrudzone wszystkich instruktorów, częste wypowiadanie się i wymiana poglądów.

Chciałbym, by moje uwagi stały się podłożem tej właśnie dyskusji, tej ważnej współpracy.

W. Z.

FLOTYLLE RZECZNE.

Ubiegła wojna wyłoniła konieczność zbrojenia się nietylko na morzu i na lądzie, lecz i na rzekach. Historja zna dużo przykładów działania flotylli rzecznych o charakterze mniej lub więcej ścisłego współdziałania z oddziałami lądowemi. W zależności od ukształtowania brzegów oraz strategicznego znaczenia i rodzaju rzek operacje na rzekach prowadziły bardzo różnorodne jednostki, poczynając od dużych krążowników morskich na Dźwinie Północnej podczas walk Anglików z Sowietami, kończąc na zwykłych tratwach z ustawionemi działami polowemi na innych frontach.

Niektóre państwa, utrzymywały stałe flotylle rzeczne. Do takich należy zaliczyć flotyllę austrjacką na Dunaju, której główną siłę stanowiły monitory specjalnej budowy. Inne państwa stwarzały flotylle już podczas samej wojny. W jednym wypadku flotylle nie były niczem więcej, jak tylko pływającemi baterjami, w drugim przybierały charakter marynarki wojennej, w trzecim miały charakter wyłącznie patrolowy, w czwartym wreszcie uzbrojonych transportów wodnych, których zadaniem było zaopatrywanie frontu.

Zależało to od ogólnego ukształtowania terenu operacyjnego. Tereny bagniste, obfitujące w rzeki, stanowiące główne arterje komunikacyjne, na których działania lądowe związane są z dużemi trudnościami, wymagały stworzenia specjalnego rodzaju broni, umożliwiającego nietylko wykorzystanie danego odcinka frontu, lecz zdolnego też do uderzenia na tyły nieprzyjaciela. Nadto ten specjalny rodzaj broni posiadał duże środki transportowe i stanowił połączenie dwóch grup, działających po obydwóch stronach niedostępnego dla oddziałów lądowych terenu.

To też, gdy w roku 1919 wojsko nasze przeszło do ofensywy zarówno na całej linji frontu, jak i na odcinku poleskim, wyłoniła się potrzeba stworzenia flotylli rzecznej, zdolnej do działania

przeciw nieprzyjacielowi z flank i ztyłu, pomagając oddziałom lądowym do przeprowadzenia natarcia.

Pierwszym oddziałem flotylli, działającym na Polesiu, była grupa trzech motorówek, uzbrojona w działka piechoty i ciężkie karabiny maszynowe, z podstawą w Pińsku, skąd powstała nazwa flotylli pińskiej.

Grupa motorówek otrzymała swój chrzest bojowy pod wsią Horodyszczem i starym kościołem, położonemi przy połączeniu rzek Piny i Jasiołdy, 13 km na półn.-wschód od Pińska.

Mała flotylla brawurowym atakiem od rzeki, skąd nieprzyjaciel nie spodziewał się żadnego natarcia, wysadziła pod ogniem artylerji pancernika bolszewickiego nieliczny desant i, ostrzeliwując nieprzyjaciela ztyłu, pozwoliła naszym oddziałom lądowym zawładnąć pozycją nieprzyjacielską i tem samem załamać punkt najbardziej wysunięty i dominujący nad doliną Jasiołdy.

Zwycięstwo to pokazało, że nawet zupełnie niezorganizowany i minimalny zespół rzeczny może zdziałać bardzo dużo, jeśli umiejętnie wykorzysta się jego właściwości. Ku pamięci tego pierwszego zwycięstwa naszej flotylli jeden z obecnych monitorów nosi nazwę „Horodyszcze".

Niebawem flotylla wzbogaciła się o prowizorycznie opancerzony i uzbrojony w 75 mm działa statek „Trachtemirow".

Pancernik „Trachtemirow", przemianowany na „P. I.", razem z grupą motorówek utworzył oddział bojowy flotylli pińskiej, który skutecznie zatrzymywał flotyllę nieprzyjacielską i nie pozwalał jej przejść na nasze tyły. Oddział bojowy w ustawicznych walkach zarówno z wielokrotnie silniejszą flotyllą nieprzyjacielską, jak i działając przeciw nieprzyjacielskim oddziałom na lądzie, dotarł do Kijowa, gdzie podczas odwrotu, będąc odcięty przez flotyllę nieprzyjacielską od Prypeci, został wysadzony. Załoga oddziału bojowego, przedzierając się przez kraj, zalany przez nieprzyjaciela, uzyskała połączenie z naszemi oddziałami i z niemi razem powróciła do kraju. Bandera bojowa, „Trachtemirowa" została urawana przez ówczesnego dowódcę, por. Hryniewieckiego, i obecnie jako relikwja jest przechowana w muzeum Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej w Toruniu.

W międzyczasie Departament Spraw Morskich, doceniając znaczenie flotylli, zamówił w Gdańsku 4 monitory rzeczne, których budowa została jednak ukończona już po zawarciu pokoju.

Monitory te weszły w skład flotylli wiślanej, a później pińskiej.

Pobieżny rzut oka na dzieje zaczątków flotylli pińskiej charakteryzuje w dostatecznej mierze wartość, którą ten rodzaj broni posiadać może przy odpowiedniem jej wykorzystaniu.

Zadaniem taktycznem flotylli jest współdziałanie z grupami oddziałów lądowych, działających po obydwóch stronach rzeki. W zależności od tego, czy rzeka jest dostępna, oraz w zależności od oddalenia możliwych kierunków natarcia oddziałów lądowych, osiągnięcie zadania będzie wymagało ze strony flotylli akcji mniej lub więcej samodzielnej.

Na flotyllę, której główny oręż stanowi artylerja, powinno się patrzeć właśnie z punktu widzenia użycia artylerji. Naogół będzie to artylerja ogólnego działania, w wypadkach poszczególnych—artylerja bezpośredniego wsparcia. Błędem byłoby ograniczać działania flotylli li tylko do wspierania piechoty poszczególnych odcinków, gdyż w tym wypadku nie zostałby należycie wykorzystany element szybkości, ważny w znaczeniu ogólno taktycznem. Prócz tego należy podkreślić, że rodzaj działań flotylli zależy przedewszystkiem od terenu. Brzegi bagniste i niedostępne dla oddziałów lądowych pozwolą flotylli na akcję samodzielną, podczas gdy brzegi suche i dostępne ograniczą jej działania do wyłącznie wspierającego zastosowania artylerji na danym odcinku.

W obydwóch wypadkach flotylla powinna liczyć się z obecnością flotylli nieprzyjacielskiej, która tylko wtedy pozwoli flotylli własnej współdziałać z wojskiem lądowem, gdy flotylla własna będzie w posiadaniu dostatecznych środków dla zabezpieczenia się od strony rzeki. Zabezpieczenie to może być różnie stosowane, skuteczne jednak jest tylko wówczas, gdy polega na przewadze nietylko moralnej lecz i materjalnej.

Z powyższego wynika, że flotylla rzeczna musi być ściśle dostosowana do swego przyszłego terenu operacyjnego, zarówno pod względem jednostek, z których się będzie składała, jak też pod względem personelu. Błędem byłoby uważać pewien rodzaj statku rzecznego za uniwersalny. Weźmy dla przykładu flotyllę rzeczną na Dunaju i jednostki rzeczne, używane przez Włochów. Podczas gdy pierwsza składała się wyłącznie z okrętów, zbliżonych do typu morskiego, czego wymagała szeroka i głęboka rzeka, i miała załogi, należące wyłącznie do marynarki, Włosi stosowali na niektórych rzekach krypy, uzbrojone w dalekonośne działa lądowe.

Porównajmy dalej warunki stworzenia flotyll rzecznych na Wiśle i Prypeci. Podczas gdy pierwsza jest rzeką szeroką, o brzegach dostępnych i bardzo przejrzystych, Prypeć gromadzi masy wodne, ściekające z rozległych okolicznych bagien, o brzegach porośniętych lasami lub krzakami, rzadko gdzie dostępnych i wykluczających prawie wszędzie możność bezpośredniego obserwowania terenu. Do tego należy dodać jej niezwykle kręty charakter nurtu, podczas gdy Wisła płynie korytem o wiele prostszem i równem. Dodajmy, że Prypeć posiada dno mniej więcej jednostajne i co zatem idzie nie tworzy mielizn, a Wisła w nie obfituje i w dodatku bardzo często zmienia swój nurt.

Dlatego też możemy uzbrajać jednostki rzeczne na jednej rzece w działa morskie, dalekonośne, o płaskim torze i bezpośredniem celowaniu, a na innej rzece wykluczona jest możność ustawienia tych dział, gdyż warunki stawiają wymagania wręcz odwrotne.

Podczas gdy charakter brzegów jednej rzeki daje tak dużą widzialność, że każdy rodzaj statku może być, pomimo maskowania, z łatwością dostrzeżony, w innym wypadku jednostka rzeczna powinna być tak zbudowana, by mogła zupełnie niepostrzeżenie posuwać się z miejsca na miejsce.

Rola flotylli rzecznej, sprowadzona li tylko do środków transportowych i patrolowych, będzie wymagała jednostek o dużej pojemności ładunkowej bez względu na zalety bojowe i małych zwinnych i szybkich jednostek, zdolnych do przeprowadzenia rozpoznania, do łączności i do służby patrolowej.

Te ostatnie zresztą powinna posiadać każda flotylla, a różnica polegać będzie tylko na dostosowaniu do głębokości i charakteru rzeki.

Tak naprzykład flotylla na Dunaju miała dość duże motorówki o znacznem zanurzeniu i zaletach morskich, np. odporności na fale. Budowanie natomiast jednostek tego typu dla Niemna byłoby nie do pomyślenia.

Konkretyzując przegląd rodzajów okrętów, należy przyjść do wniosku, że żadna flotylla nie może się składać z jednostek wyłącznie jakiegoś jednego typu. Rozwiązanie zaś kwestji, jakie jednostki powinny wchodzić w skład poszczególnej flotylli, względnie jej zespołów, jest kwestją dyskusji, gdyż zależy przedewszystkiem od rzeki i terenów przybrzeżnych, jako przyszłych terenów walki, od poglądów na sposoby najlepszego wykorzystania broni i od celów, które stawia się flotylli.

Nie bez pewnego uzasadnienia może być naprzykład wysunięty taki oto pogląd.

Poszczególne zespoły taktyczne powinny tworzyć pewną całość, zdolną zarówno do wykonania samodzielnego zadania, zakrojonego na dłuższą metę, a więc życiowo i gospodarczo tak przemyślaną i zorganizowaną, by, dając załogom najlepsze warunki bytu, móc je wyzyskać z najlepszym wynikiem dla siebie.

Główną siłą ogniową zespołu powinny być jednostki z możliwie najliczniejszą artylerją, kosztem wszystkich innych zalet. Takiemi jednostkami są odpowiednie krypy mieszkalne z artylerją, ustawioną na stałych podstawach, i z odpowiedniem opancerzeniem. Jaka będzie ta artylerja, zależeć będzie od warunków terenowych i łatwości uzupełniania amunicji.

Dodawanie tym krypom maszyn i tworzenie tem samem z krypy rzecznego monitoru jest poglądem błędnym o tyle, że, holowane przez odpowiednie na stałe przydzielone motorówki, krypy zachowają najzupełniej wystarczającą szybkość, gdyż nawet w wypadku wykonania wypadu na tyły, zespół nie może się posuwać inaczej, niż marszem ubezpieczonym, czyli z szybkością nie przekraczającą szybkości holowania. Kosztem zaś ciężkich maszyn i zapasu paliwa uzyskuje się zmniejszenie zanurzenia, wykorzystanie miejsca dla instalacji artylerji i pancerza, zupełną pewność działania, gdyż z wykluczeniem śrub, maszyn lub kół wodnych niebezpieczeństwo unieruchomienia krypy zostaje usunięte. Natomiast drobne nawet uszkodzenia statku, poruszanego o własnej sile, mogą być przyczyną wycofania lub unieruchomienia go. Dochodzi do tego większa odporność bojowa na skutek usunięcia paliwa i wreszcie znacznie mniejsze koszty budowy.

Główna siła ogniowa zespołu, utworzonego z takich kryp z przydzielonemi motorówkami holowniczemi, powinna mieć własne środki ochrony, rozpoznania i łączności. Temi są szybkobieżne i odpowiednio uzbrojone motorówki, przydzielone w wystarczającej ilości. W skład takiego zespołu powinien wchodzić również jeden lub więcej statków o większej swobodzie ruchu i szybkości, uzbrojonych jednak w dostateczną artylerję, by mogły w każdej chwili podtrzymać rozpoznanie motorówek i w decydującej chwili walki być szybko przerzucone z miejsca na miejsce.

Tego rodzaju jednostką jest właśnie monitor.

Następnie, ze względu na konieczność posiadania przy zespołach oddziału własnej piechoty, czyli desantu, któryby mógł być wykorzystany zarówno do rozpoznania lądowego, jak też

i do samodzielnej akcji, mając podtrzymanie ognia artyleryjskiego, co nawet przy warunkach niezbyt wielkiej liczebności desantu może oddać ogromne usługi, w skład zespołu powinien wchodzić specjalny statek desantowy, o nieznacznem uzbrojeniu, przystosowany natomiast do pomieszczenia jak największej ilości ludzi.

Tego rodzaju zespół z przydzielonym taborem i środkami łączności tworzyłby pewną całość.

Ilość, skład oraz odmiany zespołów zależą naturalnie od przewidywanych działań.

Przechodząc w dalszym ciągu do rozpatrzenia zagadnienia doboru personalnego, stwierdzić należy, że każda flotylla, nie operująca wyłącznie na dużych rzekach, których zresztą nie posiadamy, powinna, jak już z poprzedniego rozważania wynika, posiadać dobrany skład personalny.

Chociaż trudno żądać uniwersalności, jednak w skład personelu oficerskiego powinni wchodzić ludzie, doskonale władający artylerją, środkami walki piechoty i wyszkoleni w służbie łączności. Wreszcie jeszcze jeden warunek, polegający na tem, aby większość, a przynajmniej dowódcy jednostek i ugrupowań, byli najzupełniej obeznani zarówno z okrętem, jak z żywiołem, wśród którego znajdują się, czyli, krótko mówiąc, byli oficerami marynarki. To też dobór odpowiedniego personelu oficerskiego nie będzie łatwy. W każdym razie pożądane jest utrzymanie trzech rodzajów specjalności, a mianowicie: posiadanie oficerów marynarki z wyszkoleniem lądowo-artyleryjskiem i technicznem, oficerów piechoty i oficerów łączności.

Załogi bezwzględnie powinny rekrutować się z marynarki wojennej i tylko załogi desantowe powinny mieć wyłączne wyszkolenie piechoty.

Powyższe twierdzenie oparte jest na specjalnem ukształtowaniu człowieka i specjalnem wyrobieniu w odniesieniu do służby na jednostkach pływających, które wyrabia służba w marynarce i jej mundur.

Istota każdej jednostki pływającej, czy będzie to monitor, czy motorówka, wymaga specjalnego zżycia się ludzi z materjałem. Będąc na pozór niczem więcej jak platformą dla dział, każdy statek jednak słusznie uważany jest za istotę żywą, gdyż, jak się powszechnie twierdzi, statek przesiąka człowiekiem, który daje duszę i rozum martwemu kadłubowi.

Takie ściste zespolenie człowieka z materjałem istnieje wyłącznie w marynarce i powinno być brane pod uwagę, pomimo

pozornego wyidealizowania istoty okrętu. Zespolenie to pozwala z całą stanowczością twierdzić, że statek wtedy tylko będzie działał istotnie jak istota rozumna, gdy najdrobniejsze nawet czynności jego załogi nie będą wynikiem rozważań, namysłu lub kalkulacji, lecz intuicji i instynktu. Aby zaś tego dopiąć, należy statki obsadzać tymi, którzy poświęcili się służbie na okrętach.

Nie mniej ważną rolę przy obsadzaniu jednostek pływających odgrywają też specjalne przepisy sanitarne przy poborze do marynarki wojennej.

Kończąc ten krótki przegląd o celach i środkach flotylli rzecznych, chciałbym podkreślić znaczenie ich dla sprawy obrony państwa i wyrazić myśl, że broń ta powinna wzbudzić w sferach wojskowych takież zainteresowanie, jakiem się cieszą inne rodzaje broni.

NA CZASIE.

KILKA UWAG W ZWIĄZKU Z REFORMĄ BIUROWOŚCI.

W ostatnich miesiącach ogłosiło Ministerstwo Spraw Wojskowych projekt p. t. „Przepisy biurowe". Projekt ten ma być do końca października b. r. zaopinjowany przez oddziały i wyższych dowódców, poczem po ponownem przepracowaniu przez Komisję ma zostać od 1 kwietnia 1928 r., jako od nowego roku budżetowego, wprowadzony w życie. Wraz z projektem „Przepisów biurowych" ogłoszone zostały dwa raporty, a mianowicie raport szefa Biura Ogólno-Administracyjnego oraz raport Komisji, która projekt opracowała.

Zarówno sam projekt jak i obydwa raporty są znane już większości czytelników [1]). Streszczanie czy też charakteryzowanie projektu byłoby zatem rzeczą niewłaściwą. Uwagi swe poświęcić chcę zagadnieniu biurowości wogóle, dotykając projektu „Przepisów biurowych" tylko o tyle, ile dla lepszego oświetlenia kwestji biurowości będzie potrzeba. Chciałbym bowiem przyczynić się do rzeczowego ujmowania sprawy systemu biurowości oraz tych szczegółów, które stanowią jego istotę.

Zagadnienie biurowości jest sprawą ważną dla każdej instytucji. W ustrojach tak potężnych, jak siła zbrojna lub administracja państwowa nabiera ono szczególnej doniosłości.

Jeśli to lub inne państwo względnie pewien dział administracji przeprowadza całkowitą albo częściową reformę biurowości, czyni to z głębokich pobudek, a mianowicie:

1) aby usprawnić pracę urzędową,
2) ze względów oszczędnościowych,
3) ze względów naukowo-historycznych.

Zagadnienie biura i pracy biurowej znalazło w ogłoszonym przez Ministerstwo Spraw Wojskowych projekcie należytą definicję. Na tej definicji opierać się będę w niniejszym artykule.

Sprawność pracy biurowej jest przez wszystkich uznawana za warunek nie ulegający dyskusji. Niestety nie wszystkie biura odpowiadają temu warunkowi. Biuro jest sprawne, jeśli wszystkie pisma, wymagające załatwienia lub też powstające z inicjatywy biura, załatwiane są punktualnie względnie w najkrótszym terminie, jeśli to załatwienie nie jest zepchnięciem sprawy lecz jest rzeczowe i źródłowe, jeśli jest całkowite i zupełne, jasne i niewymagające dalszych komentarzy; jednem słowem, jeśli biuro wykonywa wszystko, co doń należy, wedle najlepszej

---

[1]) Porównaj artykuł szefa Biura Ogólno Administracyjnego, płk. S. G. Ścieżyńskiego, w „Polsce Zbrojnej".

woli wszystkich referentów i personelu pomocniczego. By osiągnąć tę sprawność, trzeba referentom ułatwić, wszystko co tylko organizacyjnie ułatwić można.

Względy oszczędnościowe powinny właściwie odgrywać drugorzędną rolę. Oczywiście, biuro powinno obywać się minimalną ilością referentów i personelu pomocniczego, lecz powyżej podane warunki sprawnego urzędowania nie mogą na tem ucierpieć. Jak wykazały przeprowadzone umyślnie obliczenia, decyduje o kosztach biurowości ilość personelu a nie przybory i druki kancelaryjne. Trzeba zatem przez należytą organizację pracy dążyć do redukcji personelu, nie żałując natomiast wydatków na środki pomocnicze i techniczne.

Względy naukowo-historyczne wymagają, by z jednej strony praca brała pod uwagę najnowsze zdobycze wiedzy w zakresie organizacji pracy, z drugiej zaś strony, by system biurowy zapewnił ciągłość pracy referentów, wreszcie, by dostarczył przyszłym badaczom źródeł i materjałów do opracowań historycznych. Jest to zatem sprawa akt i archiwów.

Gdyby biuro funkcjonowało ze sprawnością idealną, wówczas ilość korespondencji zmalałaby ogromnie a ta niewielka ilość akt, jakaby pozostała w archiwum, wymagałaby traktowania przeważnie z punktu widzenia historycznego. Że jednak biuro pracować musi w warunkach przeciętnych, nasuwają się względy życiowe, które utrudniają pracę biura. Załatwianie spraw jest częściowe, zatem referent przy załatwianiu większości spraw musi uwzględniać cały materjał poprzedni, czyli wszystkie poprzednie rozporządzenia, rozkazy i akta. Kompetencje poszczególnych szczebli nie są ustalone i są często niepotrzebnie ograniczone, co powoduje również nadmierną pisaninę. W wojsku dochodzi jeszcze jeden czynnik, t. zw. „droga służbowa", urządzenie przeciwne zasadom prostoty, gdyż zamiast pisać do właściwego biura, które sprawę załatwi, zwracamy się z nią do kilku kolejnych szczebli pośrednich, żądając od nich zajęcia stanowiska w danej sprawie. Jest to jednak ze względu na ustrój wojska nieuniknione z wyjątkiem pewnych dziedzin, w których dozwolone są odstępstwa na podstawie wyraźnych wyższych rozkazów. Droga służbowa ma pewne swe zalety ale w sumie do przyśpieszenia urzędowania się nie przyczynia.

Wymienione powyżej względy t. zw. życiowe są częściowo nieuniknione i uzasadnione. Często są one wynikiem specjalnych warunków, w jakich znajduje się administracja państwowa lub pewna jej dziedzina, w danym wypadku siła zbrojna. Tych względów życiowych jest w naszem wojsku ilość ogromna. Ciążą one bardzo mocno na obecnej biurowości i zaciążyły na projekcie „Przepisów biurowych". Brak dużej liczby przepisów, stosunkowo małe i często nieustalone kompetencje, częste zmiany na stanowiskach referentów, niewyrobienie personelu pomocniczego— oto splot przyczyn, które powodują, że korespondencja pęcznieje, że załatwianie spraw przedłuża się, że trzeba patrzeć w drobnych często sprawach do akt poprzednich. Nie można jednak nie brać pod uwagę tych konieczności życiowych, dopóki nie zostaną one usunięte.

Czynnikiem decydującym o sprawności biur są referenci różnych szczebli. Dla nich z jednej strony, z drugiej ze względów historycznych — istnieją kancelarje i regestratury.

Referent załatwiający sprawę szybko i życiowo, wedle swej najlepszej wiary i umiejętności, tępi biurokratyzm, gdyż wyklucza przynaglenia, dopytywania, osobistą interwencję interesantów, wyklucza potrzebę szukania aktu podczas jego załatwiania. Zupełne i sprawne referowanie spraw, zarówno rozkazów jak i próśb, jest zatem podstawowym punktem wyjścia do reformy biurowości. Podkreślam wyraźnie, że jest to postulat obustronny, a mianowicie zarówno w stosunku do załatwia-

jącego jak i do klienta. Jeśli prośba czy też wniosek jest należycie opracowany, wówczas załatwienie następuje rychło.

Reformę biurowości urzeczywistnić mogą tylko referenci. Nie pomoże największe usprawnienie czynności techniczych i pomocniczych podczas obiegu pism, jeśli te pisma mają po szybkiem doręczeniu leżeć w biurku referenta. Wysiłek kancelarji jest wtedy stracony.

Pismo powinno jak najrychlej dotrzeć do tego, kto ma sprawę załatwić, powinno być w razie potrzeby jak najrychlej zaopatrzone w poprzednie akta względnie akta pomocnicze, powinno być szybko przepisane, podpisane i wysłane. Przeważają zatem czynniki mechanicznego przesyłania i odróżniania akt i ich przechowywania jako akt.

Wysuwany często na pierwszy plan dezyderat, że pismo ma być łatwe do odszukania podczas załatwiania jest z gruntu fałszywy i szkodliwy. Ten to dezyderat doprowadza do przesadnego zapisywania wędrówek pisma po szczeblach hierarchji referentów i on opóźnia tok pracy. Dezyderat ten wynikł z faktu przetrzymywania pism tygodniami a nawet miesiącami bez załatwienia. Powinien on być zjawiskiem przejściowem. Jeśli sprawa będzie rychło załatwiona, nikt nie będzie jej poszukiwał w toku załatwiania a warunek odszukania aktu, t. j. sprawy załatwionej, nie nastręcza żadnych trudności. Nie wyrywamy wtedy referentowi pisma z ręki w trakcie załatwiania sprawy lecz tylko wyjmujemy akt z pewnej teki, w której ułożyliśmy go według systemu ułatwiającego odszukanie.

Opracowując zatem system pracy biurowej, powinno się kłaść nacisk na następujące momenty:

a) na cechę pisma, t. zn. taki znak, któryby je odróżnił od pism innych, wykluczył omyłki podczas załatwiania sprawy i pozwolił łatwo odszukać po załatwieniu, gdy spocznie w archiwum;

b) na szybkie, możliwie najszybsze doręczenie pism referentowi i ograniczenie wszelkich czynności, któreby hamowały aprobowanie pisma przez kolejne szczeble referentów, szybkie przepisanie, jeśli rzecz jest w bruljonie, i wysłanie według rozdzielnika,

c) takie przechowanie akt, by łatwo było je znaleźć.

Opuszczam tutaj świadomie potrzebę zapisywania całej wędrówki pisma wewnątrz biura, gdyż zaznaczyłem, że jest to objaw przejściowy, potrzeba, wynikająca z powolnego załatwiania. Jest to rodzaj błędnego koła, które trzeba w którymś punkcie zatrzymać. Sądzę, że trzeba je zatrzymać u źródła błędnego obrotu.

Pismo powinno mieć jedną cechę i to cechę jak najprostszą, cechę odróżniającą pismo dostatecznie od innych pism. Najdokładniejszem odróżnieniem pism jest liczba dziennika podawczego. Ma ona jednak ten brak, względnie tę wadę, że nie może służyć do odszukania aktu. Ułożenie akt według liczb nie daje ich podziału jakościowego. Stąd powstała w dawnych systemach kancelaryjnych druga cecha, cecha regestracyjna.

Poszukiwanie uproszczenia sprawy cech doprowadziło do przyjęcia cechy regestracyjnej jako jedynej cechy pisma, która mu wystarcza zarówno za życia jak i wtedy, gdy staje się ono aktem. Odpada potrzeba zapisywania treści.

Ustalenie momentu wpłynięcia aktu do biura jest nam do załatwienia sprawy zbędne. Potrzeba nam tej gwarancji jedynie na wypadek, gdy kto będzie o pismo zapytywał. Jeśli wykluczymy potrzebę zapytywania, wówczas odpadnie i potrzeba zapisywania.

Ustalenie momentu wysłania załatwionego pisma jest z punktu widzenia załatwienia sprawy również zbędne. Ważny jest fakt wysłania, fakt równoczesnego przekazaniu kopji lub bruljonu do akt i takie ułożenie w aktach, by odszukanie nie nastręczało trudności.

Widzimy zatem, że każdy system, który wymaga wielu kolejnych zapisywań w różnych księgach indeksach, kartotekach, zwłaszcza jeśli te księgi istnieją tylko w jednym egzemplarzu, taki system nie sprzyja sprawnemu urzędowaniu. Jeśli księga istnieje w jednym egzemplarzu wówczas może pracować przy niej tylko jeden człowiek. Musi on do niej kolejno zapisywać wszystkie pisma. Ileż straty czasu i ileż przypuszczalnie bezczynnego siedzenia urzędników, czekających na swą kolej, kiedy pisma dojdą do nich do załatwienia.

Jak z punktu widzenia wyżej postawionych warunków przedstawiają się projektowane „Przepisy biurowe"?

Nasz projekt przepisów biurowych wprowadza dwie cechy pisma, a mianowicie zarówno liczbę dziennika jak i cechę regestralną. Jest to zabezpieczenie się na wszelki wypadek[1], ale równocześnie jest to wejście na drogę do idealnego rozwiązania sprawy, o ile względy, które nazwałem życiowemi, ulegną znacznej poprawie. Postępem nie ulegającym dyskusji jest jednolity schemat regestru dla wszystkich bez wyjątku biur, schemat elastyczny, schemat łatwy do przyswojenia przez najmniej inteligentny nawet personel. Łatwość pracy personelu kancelaryjnego spowodowana jest przez przesunięcie na referenta obowiązku właściwego zaszeregowania pisma do odpowiedniej pozycji regestru. Pozostaje oczywiście jeszcze sprawa porządkowania pism w poszczególnych tekach, zwłaszcza w resortach specjalnych, gdzie będą pęcznieć niektóre tylko teki, podczas gdy pozostałe nie będą wogóle zakładane. System będzie dobry, o ile schemat okaże się praktyczny. Toteż należyte zbadanie schematu i pracy przy jego pomocy jest bodajże najważniejszą czynnością, którą musi zrobić każdy, kto chce wydać opinję o projekcie „Przepisów biurowych". Jeśli regestr okaże się dobry, wówczas znaczenie liczby dziennika zmaleje. Jeśliby natomiast okazał się on niedokładny, wówczas trzeba go będzie uzupełnić, może bardziej zróżniczkować teki. Liczba dziennika uchroni od zamieszania w urzędowaniu, jakie mógłby wprowadzić sam schemat regestru.

Przez pozostawienie liczby dziennika spełnione zostają nieuzasadnione potrzeby zapisywania momentu wpływu pisma i jego ekspedycji. Istnieje asekuracja na wypadek, gdyby ktoś poszukiwał pisma podczas załatwiania

Znaczenie schematu regestru dla systemu biurowości wynika chociażby stąd, że rozkaz M. S. Wojsk. Biura Og.—Adm. L. 10633/27 z 30. VII. 27 postawił opinjowanie schematu regestru na pierwszem miejscu.

Jeżeli tak szczegółowo wniknąłem w pewne tylko zagadnienia biurowości, to dlatego, by wykazać, że poprawa stosunków w zakresie biurowości zależy nietylko od przepisów ale przedewszystkiem od ludzi, którzy będą wedle tych przepisów pracować.

Jak najdobitniej chciałbym podkreślić, co już powyżej znalazło swój wyraz, że reforma biurowości zależy od referentów i oczywiście od oddziałów. Jeżeli wniosek, prośba, zapotrzebowanie, raport, meldunek jest jasny, zupełny i zwięzły, nic nie przeszkodzi sprawnemu załatwieniu. Załatwiający musi szybko dostać pismo do

---

[1]) Nie bez znaczenia jest wzgląd na zabezpieczenie tajemnicy służbowej. Dziennik podawczy góruje pod tym względem nad systemem oznaczania regestralnego.

rąk, szybko otrzymać akta dawniejsze lub pomocnicze, mieć możność szybkiego przepisania i rękojmię szybiego wysłania. To są zadania biurowości. Odrzucić trzeba balast zbędnej pracy i wszystko, co jest złe z punktu widzenia organizacji pracy.

Scharakteryzowawszy zasady przewodnie dobrej biurowości i porównawszy z niemi nasz projekt „Przepisów biurowych", chciałbym poświęcić nieco uwagi reformie biurowości, jakiej dokonano w ostatnim czasie w Niemczech. Być może, że studjum takie nasunie pewne praktyczne wnioski, któreby podczas dalszej pracy nad „Przepisami biurowemi" zasługiwały na rozpatrzenie.

Biurowość niemieckich urzędów państwowych opierała się do niedawna na tradycji i drobnych rozporządzeniach, rozproszonych po dziesiątkach dzienników urzędowych. Krótki istniejący przepis biurowości, datujący się z końca ubiegłego stulecia, regulował małą zaledwie cząstkę zagadnienia. Odnosił się raczej do korespondencji niż do samej biurowości.

Była więc biurowość wiedzą tajemną, której młody kandydat na urzędnika uczył się na własnej skórze. Z chwilą, gdy w czasie wojny i po wojnie rozrosły się urzędy centralne i prowincjonalne, zajęli się Niemcy zagadnieniem biurowości. Powstała osobna bogata literatura tego przedmiotu [1]). Jedna z prac została nawet przełożona na język polski [2]).

Przy udziale wybitnych wysokich urzędników przeprowadzona została reforma, która objęła całość administracji państwowej, narazie władz centralnych, jakkolwiek przepisy dla władz niższych instancyj są już w opracowaniu.

Nie mam zamiaru przedstawiać w szczegółach całej reformy biurowości w Niemczech. Chciałbym zwrócić na nią uwagę i chciałbym przedewszystkiem podkreślić, że doszło do niej dzięki udziałowi wielkiej ilości różnych urzędowych komórek organizacyjnych, ludzi prywatnych a nawet zainteresowanych sfer przemysłowych.

Wybitni urzędnicy poświęcili wiele pracy także zagadnieniu kancelaryj i regestratur, które w wielu państwach były zdane na łaskę pracowników bezpośrednio zainteresowanych, najniższych wykonawców, ludzi nie zawsze należycie przygotowanych do krytycznej oceny swej pracy a często nawet, wskutek nabytej rutyny, do krytyki niezdolnych.

Nowe niemieckie przepisy biurowe są bardzo nowoczesne. Wprowadzają one, analogicznie do przepisów amerykańskich [3]), jedną tylko cechę liczbową, a mianowicie cechę jakościową a nie ilościową. Liczbę dziennika podawczego zastąpiła w zupełności liczba regestru. Schematy regestru opracowane zostały w obrębie układu czterocyfrowego a nie trzycyfrowego, jak w naszym projekcie „Przepisów biurowych".

Zastosowanie cyfr do systematycznego podziału przedmiotów jest pomysłem dyrektora bibljoteki w Nowym Yorku, Melvil'a Devey'a, i datuje się z r. 1873. Stworzony pierwotnie dla bibljotek, został ten system przez Międzynarodowy In-

---

[1]) Dane co do reformy biurowości w Niemczech zaczerpnięte są głównie z pracy dr. Arnolda Brechta p. t. „Die Geschäftsordnung der Reichsministerien" Berlin 1927. Carl Heymanns Verlag.

[2]) „Die Büroreform als Teil der Verwaltungsreform" von dr. Hermann Haussmann.—Berlin 1925, nakład j. w.

[3]) Przyjętych również w wielu urzędach w Anglji i Holandji.

stytut Bibljograficzny w Brukseli opracowany w szczegółach i pod nazwą systemu dziesiętnego znany jest w bibljotekarstwie na całym świecie.

Podział dziesiętny daje możność systematycznego oznaczenia każdego materjału. Zwykle dzieli się całą wiedzę na 10 działów, które kolejno dzieli się dalej na drobniejsze grupy. Wszystkie cyfry są traktowane jako ułamki dziesiętne (stąd nazwa) skutkiem czego liczba, wstawiana przez dopisanie dalszych miejsc dziesiętnych, pozostaje co do wartości między liczbami, między które ją wstawiono. Oczywiście, że poszczególne liczby w tym układzie mają różną długość.

System dziesiętny może być ograniczony do pewnej ilości miejsc. Wtedy liczby o mniejszej ilości cyfr dopełnia się zerami a giętkość systemu zapewnia się przez pozostawianie liczb zapasowych. W Niemczech ograniczono się do czterech cyfr (czyli 10000 pozycyj), w projekcie „Przepisów biurowych“ do trzech cyfr (1000 pozycyj). Oczywiście, przejście z systemu trzech cyfr na cztery, czy też w dalszym ciągu z czterech na pięć, nie przedstawia żadnej większej trudności. Jest to dalsze rozprowadzenie tematów. Kto wie, czy po rocznem względnie dłuższem wypróbowaniu dalszy podział tek na 10 tek bardziej szczegółowych nie będzie istotnie życiowy? Pierwsze narzucenie tematów ma w sobie zawsze dużo sztuczności.

Gdy pismo wpływa do kancelarji pewnego biura wówczas

a) albo nie wpisuje się go nigdzie lecz wprost doręcza do załatwienia

b) albo też wpisuje się je do kartoteki imiennej wedle nazwisk nadawców. Kartoteka zawiera trzy rubryki, w których wpisuje się skróty; nie jest to bynajmniej dziennik podawczy.

Bieg pisma w biurze wpisuje się wyjątkowo na osobnych arkuszach. Załatwienie pisma i jego ekspedycję zapisuje się również w osobnych arkuszach. Czynności wpływu i wypływu korespondencji są zatem najzupełniej oddzielone.

Wreszcie wprowadzone zostało mechaniczne porządkowanie akt systemem bibljotecznym przez zastosowanie praktycznych tek. Kartoteki imienne, w których notuje się wpływające pisma, mogą być prowadzone dla dowolnej ilości liczb regestru, np. dla jednego lub dwóch tysięcy liczb regestru. Regestrator posiada obok swego stolika teki z aktami i kartotekę. Są to jedyne jego papiery i księgi. Praca pisarska obejmuje tylko 3 rubryki kartoteki imiennej i ewentualnie wykazy akt w tekach.

Oszczędność tego systemu polega na ograniczeniu czynności i na ich podziale, skutkiem czego może je wykonywać kilka osób równocześnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, by kilku regestratorów wpisywało całą wpływającą korespondencję, gdyż każdy załatwia liczby w przydzielonych mu granicach schematu regestru. Ci sami ludzie przyjmują pisma i porządkują je.

Odpadają wszelkiego rodzaju skorowidze, odpadają dzienniki z wieloma rubrykami, odpada pisanie historji pisma w trakcie jego załatwiania. Odpada potrzeba dzielenia dziennika podawczego na arkusze, osobnego urzędnika przy skorowidzach, osobnego w regestraturze. W systemie niemieckim regestratorzy prowadzą również kartotekę imienną, o ile wogóle jest w biurze prowadzona.

Umożliwienie pracy kilku pracownikom naraz jest zaletą systemu. Pracownicy mogą być stale zatrudnieni, gdyż mogą kolejno już to porządkować teki, już to zapisywać nadeszłą korespondencję.

Jest cechą systemu amerykańskiego, przyjętą również w systemie niemieckim, wielkie zaufanie wzajemne poszczególnych biur w stosunku do siebie tudzież między pracownikami biura. Pismo doręczone referentowi biegnie swą koleją załatwie-

nia. Przechodzi szczeble referentów aż do zezwalającego, zostaje przepisane, podpisane i wysłane, poczem dopiero wraca do regestratury. Jest to oszczędność wprost niewiarogodna.

Jedną z cech dawnego systemu niemieckiego było zapisywanie w regestraturze każdego ruchu pisma wewnątrz biura. W obrębie departamentu zatem jedno pismo było 7 razy w regestraturze. Obliczenia dr. Brechta wykazują, że zaoszczędzenie tych 7 wędrówek, jeśli departament posiada 25.000 pism rocznie, da w sumie 250.000 godzin przyśpieszenia. Zatem oszczędność wynosi 60 lat w roku w jednym departamencie.

Jeśli podkreślam tak dobitnie cechy pracy według nowych przepisów, przyjętych w Niemczech, to dlatego, że chciałbym by one dotarły do wszystkich zwolenników systemu austrjacko-włoskiego, którzy uporczywie trzymają się raz wyuczonych zasad, którzy uważają liczbę dziennika za nienaruszalną. Jeśli cały szereg państw, i to nietylko w instytucjach rządowych ale także w samorządowych a zwłaszcza prywatnych, przechodzi na system amerykański, dowodzi to, że system ten jest widocznie korzystny i że obstawanie przy rutynie nie ma racji bytu.

System biurowości, przyjęty w Niemczech, wprowadził szereg innych zmian, mających na celu uproszczenie pracy referenta. Wprowadzono na dużą skalę użycie środków technicznych, a mianowicie: skrótów, pieczątek i formularzy, posługiwanie się środkami łączności (telefon, radjo), podróżami służbowemi (także samochodami). Przepisy wprowadzają dyktowanie stenotypistkom zamiast referowania pisemnego. Są to bardzo ważne środki, stawiające biurowość na stopniu nowoczesnym.

Porównanie obecnego systemu niemieckiego z projektem „Przepisów biurowych” może przeprowadzić czytelnik na podstawie tych krótkich danych. Zresztą pewne wnioski postawiliśmy już przy porównywaniu „Przepisów biurowych“ z ogólnemi wymaganiami organizacji pracy. Praca nad reformą biurowości została w Niemczech zapoczątkowana w r. 1917. Przez pewien czas istniała tam funkcja komisarza reformy administracji. Szereg ministerjów, władz samorządowych i samodzielnych instytucyj państwowych przeprowadzał próby, np. próbne regestratury. Powstał tam osobny instytut pracy gospodarczej w administracji publicznej [1]), który rozwija ożywioną działalność.

Analogiczna praca u nas jest siłą rzeczy mniej zaawansowana. Ocena wartości byłaby zbyt przedwczesna wobec tego, że mamy do czynienia u siebie narazie z projektem.

Zaznaczyć należy, że prace nad reformą biurowości prowadzone są u nas i w innych resortach, przedewszystkiem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, które doszło do ciekawych własnych pomysłów. Oczywiście nasuwa się myśl, że może słuszne byłoby skoordynowanie tych wszystkich prac dla całego państwa. Akcja wojska nie stoi temu na przeszkodzie. Siła zbrojna stanowi całość w sobie zamkniętą, posiada największą rozmaitość szczebli różnych co do charakteru ich pracy a z punktu widzenia archiwalnego do pewnego tylko stopnia krępowana jest ogólnem ustawodawstwem. Toteż prace wojska obok swego bezpośredniego znaczenia mogą posłużyć jako podnieta, jako substrat do własnych eksperymentów dla poszczególnych ministerjów i władz cywilnych i rolę tę, jak okazuje życie, zaczynają już spełniać.

α

---

[1]) T. zw DIWIV., t. j. Deutsches Institut für wirtschaftliche Arbeit in der öffentlichen Verwaltung.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

ZAGADNIENIE POLOWEGO WYPOSAŻENIA PIECHURA[1])

Temat, który w niniejszym artykule zamierzam omówić, nie dotyczy może sprawy w czasie pokojowym najpilniejszej, mimo to jednak jest bardzo aktualny, jeśli się zważy, że szczegóły wyposażenia szeregowego w polu wiążą się pośrednio z wyszkoleniem w czasie pokoju, a w czasie wojny wpływają bezpośrednio na ogólną sprawność szeregowego w chwili walki decydując równocześnie o jego wytrzymałości podczas marszów.

Zagadnienie to było bezpośrednio przed wojną tak, jak obecnie, przedmiotem szczegółowych rozważań całego szeregu państw.

Zależnie od warunków terenowych i klimatycznych różne państwa rozmaicie je rozwiązywały.

Mając sposobność bliższego zapoznania się z tem zagadnieniem, pragnę podzielić się dotychczasowemi wynikami mych prac, celem zainteresowania szerszego ogółu oficerów.

Na wstępie muszę przedewszystkiem nadmienić, że postawiłem sobie za zadanie rozpatrzyć całość zagadnienia, bez zamiaru jednak osiągnięcia idealnego rozwiązania, gdyż, wobec rozległości i skomplikowania tego zagadnienia, dążenie do ideału powinno, zdaniem mojem, pozostać narazie na drugim planie.

W rozważaniach nad całością wyposażenia, jak również poszczególnych jego części, wysuwa się na plan pierwszy, jako myśl przewodnia, konieczność wszechstronnego przystosowanie piechura do walki z uwzględnieniem możliwości terenowych i warunków przyszłej wojny, a co za tem idzie — zaopatrzenia piechura w pewne minimum środków z zakresu umundurowania, oporządzenia, uzbrojenia i sprzętu specjalnego.

Tak ujęta istota zagadnienia nasuwa, jak widać z zestawień wagowych tego minimum zaopatrzenia piechura, koniecznego dla jego samowystarczalności, zagadnienie równoległe a bardzo ważne, idące jednak w swem realizowaniu po linji prawie że odwrotnej, mianowicie zagadnienie odciążenia szeregowego celem zaoszczędzenia sił na okres jego największego wysiłku, t. j. walki.

---

[1]) Porównaj artykuł ppłk. Lemaire: „Ubiór, obciążenie i oporządzenie piechura w polu". Streścił kpt. Łoza. Przegląd Wojskowy. zeszyt 9 — 10. Artykuł kpt. Kopańskiego zasługuje na uwagę, gdyż był on członkiem komisji, opracowywującej przepisy o ubiorze, oporządzeniu i obciążeniu żołnierza, które to przepisy będą w niedalekiej przyszłości zatwierdzone do użytku. (Przypis redakcji).

Takie właśnie do pewnego stopnia paradoksalne, a jednak konieczne zestawienie obu kierunków tego samego zagadnienia, t. j. nie obciążania piechura poza pewną granicę, a z drugiej strony nie obciążania również zbytnio taborów, nastręcza przy rozwiązaniu szereg trudności i wymaga u nas szczegółowych i wszechstronnych badań.

Dla przejrzystości omówienie swoje podaję w trzech częściach, a mianowicie rozważam:

I. warunki, stawiane przedmiotom niezbędnym dla piechura;

II. granice właściwego obciążenia;

III. sposób najdogodniejszego rozłożenia wyposażenia.

I.

Na wstępie należy stwierdzić, że z użytecznością przedmiotów, posiadanych przez piechura, powinien iść w parze i jego wygląd zewnętrzny, który ma bardzo ważne znaczenie jako czynnik wychowawczy, wpływając równocześnie dodatnio na samopoczucie szeregowego.

W badaniu zatem całości wyposażenia piechura muszą być brane pod uwagę względy na higjenę, ekonomję i praktyczność, które w całości swej powinny dać ponadto dobry wygląd zewnętrzny.

1) Względy higjeniczne przemawiają za zabezpieczeniem szeregowego przed wahaniami temperatury zewnętrznej (deszcz, śnieg, wiatr). Wypływa stąd konieczność odpowiedniego zestawienia całości ubioru.

Pod tym względem trzy czynniki określają wartość ochronną ubioru: 1) liczba warstw ubioru, 2) gatunek użytego materjału i 3) nieprzemakalność odzieży.

U nas, jak również i w innych państwach, dostosowanie się do zmiennej temperatury osiąga się zarówno przez liczbę warstw poszczególnych części ubioru (płaszcz, mundur i bielizna) jak przez całość umundurowania — komplet letni i zimowy.

Ponieważ płaszcz, używany w komplecie letnim i zimowym, stanowi regulator dostosowania się do temperatury zewnętrznej, powinien być zatem z sukna lekkiego i miękkiego, tak, aby przy namakaniu nie zwiększał zbytnio wagi obciążenia. Z tych też względów płaszcz nie powinien być w piechocie zbyt długi i obszerny w przewidywaniu zastąpienia koca, gdyż ten ostatni w komplecie zimowym będzie niezbędny.

Spodnie, ponieważ używa się ich stale, powinny być z sukna bardzo odpornego.

Bieliznę trzeba zróżniczkować na letnią i zimową. W czasie zimy szeregowy powinien posiadać oprócz kalesonów zimowych specjalną kamizelkę wełnianą pod kurtką.

Uciekanie się do futer (kozich i baranich) w normalnym ubiorze nie powinno mieć miejsca ze względu na nieuniknione zanieczyszczanie robactwem. Mogą być natomiast stosowane, jako zwierzchnia część ubioru, np. jako kożuchy wartownicze, taborowe i t. d.

Osobno rozważyć trzeba wyposażenie szeregowych czołgów w kurtki skórzane i czapki, oddziałów górskich w ubiór wysokogórski (specjalne buty i nieprzemakalny ubiór zwierzchni).

Trzeci czynnik, nieprzemakalność ubioru, rozwiązywany rozmaicie w okresie wojny przez poszczególne państwa (specjalne krótkie kurtki, peleryny i t d.), powinien być u nas przedewszystkiem wzięty pod uwagę przy ustalaniu formy i doboru materjału na płachtę namiotową, która może być wtedy z powodzeniem stosowana wszechstronnie, jako środek zakwaterowania i ochrona przed deszczem w czasie marszu (płachta namiotowa austrjacka, używana jako namiot i peleryna).

2) W y m a g a n i a e k o n o m i c z n e. Pod tym względem sprawą zasadniczą, o której trzeba zawsze pamiętać, celem uniknięcia trudności zaopatrywania wojska w okresie wojny, będzie zamienność przedmiotów, stanowiących wyposażenie szeregowych piechoty, w stosunku do innych broni.

3) W y m a g a n i a p r a k t y c z n e. Wysiłki, stosowane we wszystkich wojskach w celu uzyskania w ubiorze szeregowych możliwej wygody i przystosowania sportowego, ogólnie mówiąc, brane są u nas pod uwagę, pomijając niedomagania techniczne niektórych części umundurowania obecnej produkcji.

Jeżeli chodzi o kolor ochronny, to przyjęty u nas kolor ciemno-zielony odpowiada wymaganiom.

Osobno należałoby omówić jedynie sprawę odznak oficerskich i podoficerskich na czas wojny, jak również ewentualny kolor ochronny płachty namiotowej.

Nie chcąc omawiać szczegółowo wszystkich części wyposażenia szeregowych, poruszam jedynie sprawę płaszcza, nakrycia głowy i obuwia, gdyż w tym kierunku poczyniono już konkretne projekty, które, zdaniem mojem, powinny ulec częściowej zmianie.

Płaszcz, przyjęty we wszystkich wojskach, za wyjątkiem norweskiego i Stanów Zjednoczonych, gdzie zastosowano wzamian kaftan lub koszulę flanelową, jest właściwie ubiorem na miasto. W czasie marszu i przy robotach krępujący, bywa przeważnie stale zrolowany. Pomijając ciężar (2 kg), ma on dalsze niedogodności, gdyż jest mimo wszystko okryciem niewystarczającem, zarówno podczas snu, jak też podczas używania go na czatach w okresie chłodów jesiennych i zimowych.

Ponadto w razie namoknięcia i przesycenia wilgocią krępuje ruchy ramion i nóg.

Względy te przemawiają u nas za rewizją kierunku, który chce, aby płaszcz mógł zastąpić równocześnie koc.

Łatwo zrozumieć, że, chcąc pogodzić jedno i drugie, będzie się musiało zużyć o wiele więcej materjału. Płaszcz będzie długi, o wiele droższy, ciężki i krępujący, a mimo wszystko nie zastąpi w pełni koca, choćby tylko z tego względu, że z chwilą namoknięcia nie będzie mógł być użyty w czasie snu.

Jestem zatem zdania, że pozostawienie koca będzie konieczne, a płaszcz należy jedynie ulepszyć, t. j. dobrać lekki i miękki materjał, ulepszyć krój z pozostawieniem szerokiego kołnierza i patki z tyłu, pozostawić jeden rząd guzików.

N a k r y c i e g ł o w y. Rozwiązanie na czas wojny nie przedstawia większych trudności, gdyż każdy szeregowy w polu będzie posiadał hełm i magierkę, co do której próby wykazały pełną jej przydatność praktyczną i o wiele lepszy wygląd zewnętrzny szeregowego w porównaniu z dotychczasową furażerką wzoru amerykańskiego.

Chodziłoby jednak o rozpatrzenie możliwości ulepszeń obecnej rogatywki, a mianowicie polepszenia i ujednostajnienia wyglądu zewnętrznego przez częściowe zwiększenie jej rogów (miękkie) i polepszenia jakości materjału.

Zmiany w tym kierunku można już obecnie zaobserwować w niektórych oddziałach, gdzie rogatywka drogą ewolucji nabiera coraz bardziej estetycznego wyglądu.

Ponadto, jeżeli chodzi o magierkę, to powinna być ona wprowadzona w czasie pokoju dla szeregowych do wszystkich zajęć w obrębie koszar. Jedynie do wyjścia na miasto wkładałby szeregowy rogatywkę.

W ten sposób szeregowy posiadałby hełm i magierkę w czasie ćwiczeń polowych noszone na zmiany, w służbie zaś garnizonowej przy magierce, używanej

w obrębie koszar, nosiłby rogatywkę w czasie wyjścia na miasto i ewentualnie przy występach paradnych.

Obuwie. W obecnie posiadanem u nas obuwiu uderza przedewszystkiem brak trwałości ogólnej, jak również szybkie zatracanie się formy, właściwej typowi danego obuwia wojskowego.

Nie omawiając bliżej przyczyn wytrzymałości obuwia, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na formę, która ma równe znaczenie z wytrzymałością, jeżeli się zważy, że szybkie wypaczanie się napiętka i przodu powoduje w czasie marszu nieprawidłowe stawianie i zniekształcanie stopy, a co zatem idzie zmniejszenie zdolności marszowej piechura

Obecnie, przy zamierzonem wprowadzeniu butów, jako typu zasadniczego obuwia piechoty, będzie miało to jeszcze większe znaczenie, gdyż odpadnie możność pomagania sobie sznurowadłami.

W bezpośrednim związku z tem stoi konieczność ustalenia potrzebnej ilości wymiarów buta, opracowanej na podstawie wyników prac nad indywidualizacją, których współpraca w tym względzie powinna być podstawową.

II. Obciążenie[1]).

Rozważając granice właściwego obciążenia piechura, należy przyjąć jako punkt wyjściowy pewien stały stosunek ciężaru obciążenia noszonego do przeciętnego ciężaru ciała szeregowego.

Przyjęto u nas przy doświadczeniach określać ten stosunek na 45°/₀. Przyjąwszy zatem u nas przeciętną wagę szeregowego na 58 kg, otrzymamy dopuszczalną wagę obciążenia noszonego — 26 kg.

We Francji przyjęto inny stosunek, mianowicie 1/3 wagi piechura, co przy przeciętnym ciężarze żołnierza francuskiego 65 kg daje teoretycznie wagę obciążenia noszonego — 22 kg.

W praktyce jednak dosyć trudno ustalić wysokość zawsze jednakowego obciążenia piechura, gdyż czynniki jego są zmienne. Można jednakże stwierdzić, że przed wojną obciążenie piechurów wszystkich wojsk było prawie jednakowe, a różnice obciążenia, wynikające z różnorodności narzędzi, nie przenosiły 1—2 kg.

Ewolucja w kierunku zmniejszenia obciążenia piechura szła stale w parze z jego uzbrojeniem i przed wojną osiągnęła we wszystkich prawie wojskach przeciętny ciężar obciążenia od 28 — 30 kg.

W czasie wojny jednak wskutek zróżniczkowania uzbrojenia oraz konieczności noszenia zwiększonej ilości amunicji i dodatkowego sprzętu specjalnego obciążenie zwiększyło się niewspółmiernie, dochodząc do 40 kg dla niektórych szeregowych drużyny.

---

[1]) Porównaj dane, tyczące się tego zagadnienia, w artykułach:

K. Osipienko. Obciążenie walczącego żołnierza. Streścił gen. bryg. dr. S. Składkowski. Przegląd Wojskowy Nr. 7, str. 121.

Mjr. Dr. T. Felsztyn. Najmniejsza jednostka bojowa.

Bellona. Nr. bieżący, str. 254.

Dane, zawarte w pracy mjr. Felsztyna, oparte są na własnych obliczeniach autora.

Anonim. Odciążenie piechura Militär - Wochenblatt, 25 września 1925 r. Obszerne omówienie tego artykułu w Przeglądzie Wojskowym zeszyt 7, str 145, bibljografja (Przypis redakcji).

Ten stan rzeczy trwa dotychczas we wszystkich prawie wojskach i jest przedmiotem stałych doświadczeń i wysiłków w kierunku możliwego odciążenia szeregowych.

Dążności odciążeniowe idą w kierunku redukcji pewnej ilości przedmiotów, stosowania lepszego i lżejszego materjału do ich wyrobu i obciążenia piechura tylko przedmiotami niezbędnemi w walce, podczas gdy inne mają być wożone na pułkowym taborze samochodowym.

Anglicy i Stany Zjednoczone, idąc w tym kierunku, posiadają odmienne obciążenie marszowe, różniące się od obciążenia w walce mniej więcej o 5 kg.

U nas obciążenie sprowadza się pod względem ciężaru do obciążenia przedwojennego, t. j. 30 kg.

Jest to naturalnie teoretyczne maksymum, gdyż, zależnie od potrzeb walki, obciążenie niektórych szeregowych (celowniczy, amunicyjny, grenadjer V. B.) może się zwiększyć odrazu o parę kg, należy jednak przytem pamiętać, że nie będą to wysiłki stałe, a uzależnione w wielu wypadkach od rozkazu operacyjnego.

Mimo wszystko jednak obciążenie to jest zaduże i dążenie do jego zmniejszenia jest konieczne.

Jak wykazują cyfry, trudno będzie w tym kierunku zrobić coś więcej, gdyż obecnie sekcja fizyljerów, uzbrojona w r. k. m. Chauchat, nosi w sumie 500 naboi (25 magazynków po 20 n.), natomiast sekcja, uzbrojona w lekki karabin maszynowy, nosi w sumie 700 naboi i to jedynie dlatego, że w czasie marszu składa amunicję na biedki pod lekki karabin maszynowy.

Należy raczej przypuszczać, że z chwilą wprowadzenia u nas nowego typu ręcznej broni maszynowej dotacja noszona będzie musiała się zwiększyć.

Nie może być również mowy o dalszem zmniejszeniu ilości granatów ręcznych (2 szt.) lub amunicji do karabinów (60 szt.) jak również i porcyj żywnościowych, gdyż szeregowiec posiada jedną już tylko porcję.

Ulepszenie materjału na ubrania i płaszcze, stosowanie aluminjum i t. d. da minimalne odciążenie, a i to zapewne w czasie wojny zniknie (zwiększona produkcja i brak surowca).

Z zestawienia tego wynika, że czynnikiem zasadniczym odciążenia piechura będzie pomoc dana mu w środkach taborowych, bądź samochodowych, przydzielonych stale, lub też przewidywanych w specjalnych warunkach i do specjalnych celów (długie forsowne marsze, przesunięcia przyfrontowe i t. d.).

Łącznie z tem staje się aktualną sprawa zastosowania u nas na wzór innych wojsk specjalnego obciążenia do walki, które, przy odpowiedniem zmodyfikoniu tornistra, powinno obejmować dla piechura, ubranego w płaszcz, minimum, które może podczas operacji unieść bez względu na swą specjalność, a mianowicie: płótno namiotowe, narzędzia podręczne, chlebak, torbę amunicyjną, torbę na granaty ręczne, manierkę, opatrunek, maskę gazową, karabin, amunicję i ewentualnie żywność zapasową.

W tym wypadku możliwe staje się zwiększenie amunicji, która, wożona na zwiększonej ilości wozów, ułatwiłaby ewentualne rozwiązanie sprawy wożenia lub składania bagażu na okres walki.

Tak wyglądałyby ogólnie u nas możliwości odciążenia piechura i w tym kierunku powinny pójść dalsze prace.

III. Sposób noszenia wyposażenia.

Nie przeprowadzając porównań między systemami noszenia wyposażenia w innych wojskach, omawiam obecny stan u nas.

System, przyjęty u nas, wzorowany w zasadzie na niemieckim, sprowadza się prawie że wyłącznie do obciążenia nadbiodrza i jako taki jest dobry. Tornister, noszony na plecach, może być w każdej chwili odjęty niezależnie od całości wyposażenia.

Niestety, wskutek posiadania w uzbrojeniu piechoty ręcznych i lekkich karabinów maszynowych, zachodzi konieczność wprowadzenia dla pierwszych torb amunicyjnych, które, przewieszone przez ramię, obciążają nadmiernie jeden bok i powodują ucisk klatki piersiowej. To samo mniej więcej można powiedzieć o torbie na granaty ręczne, której na pasie umieścić nie można.

Taki stan stwarza pewiem szkodliwy konglomerat, gdyż przy uzbrojeniu francuskiem piechur nasz posiada obciążone nadbiodrze, ramiona i plecy, a przytem pasy od torb, przewieszonych przez ramię, krępują mu pierś, utrudniając oddech.

Nieco lżej, jeżeli chodzi o sposób rozmieszczenia oporządzenia, przedstawia się sprawa w drużynach lekkich karabinów maszynowych, w których odpadają wykonane niefortunnie na wzór francuski torby amunicyjne do ręcznych karabinów maszynowych natomiast pozostają jedynie skrzynki amunicyjne, wożone na biedkach lekkiego karabina maszynowego, a w czasie walki noszone w rękach.

Omawiając sposób rozdziału między szeregowych sekcji fizyljerów części składowych lekkiego karabina maszynowego, należy stwierdzić dużą niedogodność ich noszenia, szczególnie w czasie walki.

Ponadto dotkliwie odczuwa się luki w przystosowaniu przewożenia lekkich karabinów maszynowych, dla których biedki nie zostały dotychczas ustalone.

Szeregowi kompanji karabinów maszynowych dzięki posiadaniu wozów, na których składają tornistry z chwilą zdjęcia z nich sprzętu, czują się względnie wygodnie.

Sposób noszenia sprzętu plutonu pionierów przedstawia wiele niedogodności przy obecnym systemie łącznego noszenia sprzętu saperskiego i wymaga opracowania w najbliższym czasie odpowiednich szelek.

Sprawa przewożenia sprzętu łączności nie została dotychczas również definitywnie rozstrzygnięta, gdyż prace nad typem biedki do przewożenia tego sprzętu są w toku.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, zagadnienie wyposażenia polowego piechura nie jest w naszych warunkach sprawą prostą do rozwiązania, a osiągnięcie ideału uzależnione jest od szeregu czynników, składających się na całość.

Pomijając względy natury zasadniczej, których rozstrzygnięcie leży w kompetencji odpowiednich władz, można postawić szereg wniosków, mających na celu usunięcie raczej braków technicznych wykonywanych obecnie części wyposażenia.

Kpt. Kopański.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY

Atak Senatu wolnego miasta Gdańska przed forum Ligi Narodów na prawa nasze do podstawy amunicyjnej na Westerplatte w Gdańsku. Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej o przymusowem wycofywaniu mienia prywatnego w czasie wojny. Likwidacja Departamentu Przemysłu Wojennego. Otwarcie Instytutu Aerodynamicznego. Ulgi w służbie czynnej dla członkow przysposobienia wojskowego.

Wśród spraw, poruszanych na forum Ligi Narodów, bezsprzecznie najliczniejsze są spory polsko-gdańskie, wytaczane tam systematycznie i konsenkwentnie przez Senat wolnego miasta Gdańska z wyraźnym zamiarem uszczuplenia naszych praw, nabytych w Gdańsku na podstawie traktatu wersalskiego, orzeczeń Ligi, a nawet dobrowolnych umów, zawartych w uzupełnieniu traktatu wersalskiego między Polską a wolnem miastem Gdańskiem. Charakterystyczne dla oceny postępowania Senatu wolnego miasta Gdańska jest to, iż prawie wszystkie jego pretensje bywają przez Ligę Narodów oddalane jako niesłuszne lub nieposiadające dostatecznej podstawy prawnej do ich wnoszenia. Trudno też oprzeć się wrażeniu, iż Senatowi wolnego miasta Gdańska przy wywlekaniu tych sporów przed forum Ligi Narodów nietyle zależy na ich wygrywaniu, ile na utrzymywaniu świata w przekonaniu, iż traktat wersalski, zmuszając Gdańsk do ścisłego współżycia z Polską, wyrządził mu krzywdę, którą należałoby naprawić przez rozluźnienie tego związku aż do granic zupełnej niezależności. Kierując się przedewszystkiem względami politycznemi, Gdańsk, wierny zawsze ideologji najskrajniejszego nacjonalizmu niemieckiego, stara się prowadzić z Polską stałą walkę, mimo, iż zarówno cała historja Gdańska, jak i statystyka ruchu handlowego ostatnich lat w porównaniu z ruchem przedwojennym niezbicie wykazują, iż gospodarczy rozwój tego miasta zależny jest w zupełności od stosunku jego do Polski. Upadek Gdańska w latach przynależności jego do Prus wykazał dostatecznie, jak sztucznem dziełem z punktu widzenia gospodarczego było to połączenie, stopniowy zaś jego rozwój w latach powojennych, jako jedynego portu polskiego, potwierdził jeszcze raz prawdę, stwierdzoną przez historję, iż Gdańsk jest predystynowany jedynie do współżycia z Polską, dla której jest on kluczem do prowadzenia drogą morską handlu zagranicznego.

Jakkolwiek pozornie wydawałoby się, iż Gdańszczanie, jako naród kupiecki, łatwo zrozumieją wymowę cyfr i od nich uzależnią swój stosunek do Polski, rzeczywistość wykazuje wręcz przeciwne zachowanie się Gdańska. Zamiast bowiem dążyć do ustalenia przyjaznych stosunków z Polską, od której gospodarczo zależy, Gdańsk, dając przewagę względom politycznym, dyktowanym przez nacjonalizm niemiecki, prowadzi stale kampanję antypolską, wyzyskując do tej walki Ligę Narodów, pod której opieką znajduje się. Tem się też tłumaczy fakt, iż nie było dotychczas prawie żadnej sesji Rady Ligi Narodów, na której porządku dziennym

nie znajdowała się przynajmniej jedna sprawa, wniesiona przez Senat wolnego miasta Gdańska, mająca źródło przeważnie w uroszczonych i bezpodstawnych pretensjach do Polski. Do takich pretensyj należy też rozpatrywana przez Ligę Narodów we wrześniu bieżącego roku prośba Senatu wolnego miasta Gdańska o rewizję decyzji Rady Ligi Narodów z roku 1924, oddającej Polsce do rozporządzenia podstawę tranzytową dla materjału wojennego na Westerplatte w Gdańsku. Nowy ten atak na nasze uprawnienia w Gdańsku, tym razem dotykający bezpośrednio interesów obrony naszego państwa, nie przyniósł również zwycięstwa Gdańskowi, mimo usilnej akcji delegacji niemieckiej, która poparła pretensje Senatu gdańskiego całym swoim wpływem.

Dla zrozumienia decyzji Rady Ligi Narodów w tej sprawie konieczne jest przypomnienie podstaw prawnych, na których opiera się nasze prawo do posiadania podstawy amunicyjnej w Westerplatte.

Źródłem tego prawa jest w pierwszym rzędzie art. 104 traktatu wersalskiego i art. 28 konwencji polsko - gdańskiej, zawartej w Paryżu w r. 1920, które stwierdzają prawa Polski do korzystania z portu gdańskiego dla wszelkich czynności wwozowych i wywozowych bez żadnych ograniczeń co do rodzajów towarów. Opierając się na powyższych postanowieniach, Polska zażądała od Gdańska oddania specjalnego miejsca na podstawę amunicyjną, zważywszy, iż przeładunków transportów amunicyjnych nie można uskuteczniać w porcie handlowym. Sprawa przyznania nam takiego miejsca ciągnęła się wskutek stałego oporu Senatu gdańskiego dość długo, aż wreszcie w grudniu 1925 r. Rada Ligi przyznała nam ostatecznie potrzebny do tego celu obszar na Westerplatte, który okazał się najdogodniejszy ze względu na dostateczne oddalenie od centrum miasta. Opierając się na tej decyzji, Polska objęła przyznany teren w posiadanie i rozbudowała go z dużym nakładem kosztów, jako tranzytową podstawę amunicyjną.

Senat wolnego miasta Gdańska nie pogodził się jednak z decyzją Rady Ligi, nie uważając jej widocznie za nieodwołalną. Przedewszystkiem założył protest przeciw postanowieniu wysokiego komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, przepisującemu szczegółową procedurę przy wyładunku amunicji. Protest ten umożliwił Gdańskowi wprowadzenie tej sprawy jeszcze raz na forum Ligi Narodów. Następnie, wykorzystując wybuch w Witkowicach pod Krakowem, wszczął Senat gdański w prasie gdańskiej i niemieckiej alarm, przedstawiając sztucznie grozę położenia Gdańska, któremu grozi jakoby zniszczenie wskutek obecności na Westerplatte wielkich ilości amunicji i materjałów wybuchowych. Wreszcie zdobył się na krok, który trudno wytłumaczyć, a mianowicie zwrócił się do rządu polskiego o dobrowolne zrzeczenie się świeżo rozbudowanej podstawy na Westerplatte i przeniesienie podstawy amunicyjnej do świeżo wybudowanego portu wojennego w Gdyni. Żądanie swoje motywował Senat gdański względami na bezpieczeństwo i dobrobyt Gdańska.

Zagrożenie bezpieczeństwa miasta widzi Senat w stałem utrzymywaniu na Westerplatte dużych ilości amunicji i materjałów wybuchowych, chociaż wie dobrze o tem, że charakter Westerplatte, jako podstawy tranzytowej, nie dopuszcza do gromadzenia i utrzymywania tam przez dłuższy okres czasu większych ilości tych materjałów, jakoteż i o tem, że duże oddalenie Westerplatte od centrum miasta w zupełności zabezpiecza je przed skutkami ewentualnego wybuchu, który przy stosunkowo małych ilościach materjałów oraz rozbudowie podstawy, odpowiadającej ostatnim wymaganiom technicznym, nie mógłby być groźny. Wzgląd na dobrobyt miasta tłumaczony jest w ten sposób, iż port gdański nie może podołać

pracy wyładunkowej, podczas gdy Westerplatte nie jest przez rząd polski należycie eksploatowana, oddana zaś do użytku handlowego odciążyłaby wydatnie inne części portu.

Rząd polski odrzucił stanowczo uroszczenia Senatu gdańskiego. Rozbudowa bowiem Gdyni nie może mieć żadnego wpływu na zmianę naszego stanowiska w sprawie roli, jaką odgrywa Gdańsk jako port morski z punktu widzenia obrony państwa. Te względy nakazują, by to minimum praw, jakie otrzymaliśmy w traktacie wersalskim w stosunku do Gdańska, tego naturalnego naszego portu, były utrzymane bez względu na stanowisko Senatu gdańskiego w tej sprawie.

Sprawa znalazła się zatem znowu na wokandzie ostatniej jesiennej sesji Rady Ligi Narodów i została, jak już powyżej zaznaczyłem, rozstrzygnięta na naszą korzyść. Rada Ligi Narodów w orzeczeniu swojem stanęła na stanowisku ściśle prawnem, zaznaczając, że umowa polsko-gdańska, ustanawiająca procedurę przy rozstrzyganiu sporów, nie zawiera nic, coby mogło wskazywać na dopuszczalność bez zgody obu stron rewizji postanowień ostatniej instancji, którą jest Rada Ligi, i że w tym wypadku należy przez analogię stosować zasadę, że rewizja tego rodzaju postanowień mogłaby mieć miejsce tylko wówczas, gdyby co do tego były wprowadzone do umowy zawczasu odpowiednie klauzule. Rada Ligi oświadczyła w dalszej części orzeczenia, iż nie może wziąć pod uwagę motywu stwierdzenia nowego faktu, nieznanego w chwili wydania decyzji, gdyż, jak stwierdził komitet prawników, fakt istnienia na terytorjum polskiem portu w Gdyni był znany i uwzględniony przy wydawaniu decyzji Rady Ligi z roku 1924, mocą której Westerplatte oddane zostało do użytku Polski.

Atak się nie udał. Z głosów jednak prasy gdańskiej i niemieckiej można wnioskować, iż będzie on znowu podjęty przy nadarzającej się sposobności.

Do ustaw wojennych, o których pisałem w lipcowym i sierpniowym numerach Bellony, dochodzi podpisane już przez prezydenta Rzeczypospolitej rozporządzenie o przymusowem wycofywaniu mienia prywatnego w czasie wojny. Rozporządzenie to ma się ukazać w najbliższym numerze Dziennika Ustaw.

Istotną treścią wymienionego rozporządzenia jest:

1) wprowadzenie przymusu wycofania mienia prywatnego, przedstawiającego szczególną wartość dla państwa, przedewszystkiem z punktu widzenia obrony państwa, wraz z sankcjami karnemi, gwarantującemi wykonanie wydawanych w tym kierunku rozporządzeń i zarządzeń;

2) upoważnienie władz wojskowych do wydawania zarządzeń zniszczenia mienia, podlegającego przymusowemu wycofaniu, a którego wywiezienie w czasie właściwym okaże się niemożliwe, o ile to mienie mogłoby być wyzyskane przez nieprzyjaciela do celów wojennych.

Motywy, któremi kierował się minister Spraw Wojskowych, wnosząc projekt tego rozporządzenia, wynikają z charakteru wojny nowoczesnej, który wymaga wyzyskania do celów obrony państwa wszystkich zasobów materjalnych i wszelkich źródeł produkcji, nietylko państwowych, lecz także prywatnych. Wyzyskanie tych zasobów i źródeł, znajdujących się na obszarach państwa, zagrożonych bezpośrednio zajęciem przez nieprzyjaciela, da się uskutecznić jedynie przez wycofanie ich wgłąb kraju, w przeciwnym bowiem razie zasoby te i źródła nietylko nie mogłyby być przez nas wyzyskane, ale służyłyby nieprzyjacielowi do celów prowadzenia wojny. Ostatni ten wzgląd zmusza nawet do niszczenia tych zasobów i źródeł,

których z jakichkolwiek bądź powodów nie można będzie na czas wycofać. Możność wycofania mienia prywatnego oraz ewentualnego zniszczenia go wymaga ustawowego upoważnienia dla władz wojskowych, wydających w tej mierze zarządzenia. Upoważnienie takie daje wymienione powyżej rozporządzenie prezydenta Rzplitej.

Rozporządzenie powyższe uzupełnia lukę w naszem ustawodawstwie wojennem i posiada bardzo duże znaczenie przedewszystkiem dla przemysłu wojennego.

Dziennik Rozkazów Nr. 24/27 zawiera pod pozycją 303 zarządzenie ministra Spraw Wojskowych, likwidujące Departament Przemysłu Wojennego, który wchodzi w skład Biura Ogólno-Administracyjnego przy szefie Administracji. Ze zmianą powyższą połączone jest znaczne zmniejszenie zadań i kompetencyj nowego wydziału oraz przerzucenie części tych zadań i kompetencyj, które posiadał dawny Departament Przemysłu Wojennego, na Oddział I. Sztabu Generalnego i właściwe departamenty.

Potrzeba tej reorganizacji nasuwała się już dawno. Departament Przemysłu Wojennego nie był bowiem nigdy departamentem w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz był właściwie tylko organem pracy szefa Administracji, ustalającym wytyczne i koordynującym prace innych departamentów w zakresie zapewnienia pokrycia potrzeb materjałowych sił zbrojnych przez przygotowanie mobilizacji przemysłu wojennego. Szereg zaś dodatkowych czynności i zadań, które przydzielono Departamentowi Przemysłu, powinny były należeć od początku bądź to do właściwych departamentów, bądź też do Sztabu Generalnego. Pozostawienie ich w Departamencie Przemysłu Wojennego spowodowało brak ścisłego rozgraniczenia kompetencyj szefów departamentów i szefa Departamentu Przemysłu Wojennego w zakresie zapewnienia pokrycia potrzeb materjałowych, co odbić się musiało ujemnie na samych pracach z powodu trudności ustalenia odpowiedzialności za nie.

Wprowadzona obecnie organizacja, polegająca na rozłożeniu kompetencyj i zadań,ześrodkowanych poprzednio w osobnym departamencie, na różne organa Ministerstwa Spraw Wojskowych, odpowiada tym podstawowym zasadom organizacyjnym, które przyjęte zostały w naszem wojsku. Mamy więc szczegółowo określone kompetencje i obowiązki szefa Sztabu Generalnego i szefa Administracji Armji, następnie jasno ustalony charakter nowego Wydziału Przemysłu Wojennego, jako biura, t. j. organu pracy szefa Administracji, przy równoczesnem nadaniu dużej samodzielności poszczególnym departamentom w sprawach dotyczących pokrycia wojennego w zakresie tych materjałów, któremi administrują.

Według tej organizacji szef Sztabu Generalnego (Oddział I) daje ogólne wytyczne w zakresie mobilizacji przemysłu wojennego w zależności od wymogów mobilizacji gospodarczej państwa, przedstawia swoje dezyderaty co do zapotrzebowań poszczególnych departamentów i planu pokrycia, stawia wnioski w sprawach budżetu mobilizacyjnego na cele przemysłu wojennego oraz ogólnej polityki przemysłowej Ministerstwa Spraw Wojskowych. Do jego obowiązków należą również sprawy mobilizacji personalnej, wyszkolenia personelu, zapewnienia transportów i wycofania objektów przemysłu wojennego.

Wydział Przemysłu Wojennego, będący organem pracy szefa Administracji, opracowuje wytyczne dla departamentów w zakresie przygotowania pokrycia zapotrzebowania wojennego przez mobilizację przemysłu wojennego oraz organizację

zakupów zagranicznych. Do obowiązków szefa Administracji należy nadto koordynowanie prac poszczególnych departamentów w sprawach przemysłu wojennego oraz zapewnienie dostarczania wytwórniom przemysłu wojennego koniecznych surowców i półfabrykatów.

Do zakresu działania poszczególnych departamentów należy przygotowanie pokrycia zapotrzebowania wojennego w zakresie tych materjałów, któremi administrują. Zadanie to nakłada na nich obowiązek przygotowania uruchomienia przemysłu wojennego dla swoich potrzeb według wytycznych, ustalonych przez szefa Administracji.

Z wprowadzeniem tej organizacji łączy się ustanowienie nowego Wydziału Chemiczno - Gazowego w Departamencie Uzbrojenia, który powstał z dawnego referatu chemiczno - gazowego Departamentu Przemysłu Wojennego.

Tegoroczny tydzień lotniczy, zorganizowany jak i w poprzednich latach przez bardzo czynną i zasłużoną Ligę Obrony Powietrznej Państwa, zaznaczył się ukończeniem wielkiego dzieła, posiadającego zasadnicze znaczenie dla rozwoju naszego lotnictwa. Dziełem tem jest otwarcie i oddanie do użytku społeczeństwa Instytutu Aerodynamicznego. Zbudowany z groszowych wkładek członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa, stanowi on dowód, że przy energji i zdecydowanej woli można osiągać duże rezultaty, opierając się tylko na ofiarności społeczeństwa.

Instytut Aerodynamiczny został zbudowany na wzór instytutu w Getyndze, który jest uważany za najlepszy z istniejących w Europie instytutów. Nadto wprowadzono w nim cały szereg urządzeń dodatkowych, odpowiadających wymaganiom najnowszych doświadczeń w tej dziedzinie. Służyć on ma podwójnym celom: naukowym i doświadczalno-praktycznym. Uczonym daje on możność praktycznego stwierdzenia ich obliczeń, wynalazcom możność praktycznego zbadania wartości ich projektów bez konieczności budowania w tym celu modelu o normalnych rozmiarach. Jest on zatem wielką pracownią wiedzy lotniczej, warsztatem, bez którego wszelka praca zarówno wynalazców, jak i uczonych na tem polu jest nie do pomyślenia. Dając warunki do stworzenia płatowców własnych typów i do uniezależnienia się tem samem od obcego przemysłu lotniczego, spełniać będzie Instytut Aerodynamiczny jedno z wielkich zadań państwowych.

Przedstawiając kilkakrotnie w przeglądach miesięcznych wyniki prac, jakie osiągnięte zostały dotychczas u nas w dziedzinie przysposobienia wojskowego, wskazywałem, iż jedną z najważniejszych przyczyn słabego stosunkowo rozwoju tych prac jest brak ustalonych i jednolitych dla wszystkich organizacyj przysposobienia wojskowego programów szkolenia. Nie wymaga bowiem szerszego tłumaczenia, iż prace przysposobienia wojskowego wtedy tylko mogą przynieść realne korzyści, jeżeli będą się one zazębiać z pracami wojska, w przeciwnym zaś razie cały wysiłek będzie zmarnowany, gdyż rezultaty tych prac będą przedstawiać w całokształcie pracy przygotowania obywateli do wojny minimalne wartości.

Dążenie do osiągnięcia maksymalnych wyników prac przysposobienia wojskowego doprowadziło w niektórych państwach, jak np. w Finlandji, do stworzenia jednej tylko i obejmującej całe państwo organizacji przysposobienia wojskowego, zorganizowanej na wzór wojska i posługującej się w szkoleniu regulaminami, obowiązującemi w wojsku. W innych natomiast państwach, gdzie z różnych względów, przedewszystkiem politycznych, stworzenie takiej jednej organizacji okazało się nie-

osiągalne, władze państwowe starają się narzucić istniejącym organizacjom jednolite programy, odpowiadające programom szkolenia wojska. Nawet w takiem państwie, jak Niemcy, gdzie organizacje przysposobienia wojskowego wzajemnie się stale zwalczają ze względu na poważne różnice w ideologjach politycznych, jakim hołdują—programy szkolenia są we wszystkich organizacjach jednolite. I tak młodzież do 20-tego roku życia otrzymuje wyszkolenie na podstawie obowiązującego we wszystkich związkach regulaminu „Wehrbuch für die deutsche Jugend", starsza zaś młodzież odbywa szkolenie na podstawie regulaminów wojskowych.

U nas sprawa wprowadzenia we wszystkich organizacjach przysposobienia wojskowego jednakowych programów, obejmujących część szkolenia wojska, nie mogła przez długi czas doczekać się uregulowania, jakkolwiek powszechne było zrozumienie jej ważności zarówno dla pracy wojska, jak i dla członków organizacyj, z nią bowiem łączyła się ściśle sprawa zastosowania dla członków tych organizacyj ulg w odbywaniu obowiązkowej służby wojskowej. Dopiero powołanie do życia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. i nadanie mu kompetencji ustalania wytycznych dla prac wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego wpłynęło na ruszenie z martwego punktu. Z inicjatywy bowiem tego urzędu wydane zostało w ostatnich tygodniach rozporządzenie ministra Spraw Wojskowych o stosowaniu ulg w służbie czynnej dla członków przysposobienia wojskowego, które przez uwarunkowanie otrzymania prawa do tych ulg od przejścia wyszkolenia, odpowiadającego części wyszkolenia wojskowego, zmusza wszystkie organizacje, uprawiające przysposobienie wojskowe, do oparcia swoich programów, wyszkolenia na regulaminach i programach wojskowych. Rozporządzenie to powinno stanowić punkt zwrotny w rozwoju organizacyj przysposobienia wojskowego i być decydujące dla wzmożenia wydajności ich pracy.

Rozporządzenie ministra Spraw Wojskowych wiąże, jak już powyżej zaznaczyłem, stosowanie ulg ze stopniami wyszkolenia, osiągniętemi w związkach przysposobienia wojskowego.

Dla poborowych względnie ochotników bez cenzusu są dwa stopnie:

pierwszy obejmuje wyszkolenie rekruckie piechoty, co odpowiada pierwszym dwóm miesiącom szkolenia w wojsku,

drugi obejmuje wyszkolenie w ramach drużyny, co odpowiada dalszym czterem miesiącom szkolenia w wojsku.

Według programów przysposobienia wojskowego stopień I-y osiąga się w ciągu jednego roku, stopień II-gi w ciągu dalszych dwóch lat przysposobienia wojskowego.

Dla poborowych względnie ochotników z cenzusem są również dwa stownie:

pierwszy obejmuje szkołę rekruta, co osiąga się po roku szkolenia w hufcach szkolnych,

drugi obejmuje całość podstawowego szkolenia przed szkołą podchorążych, co osiąga się w ciągu następnych dwóch lat pracy w hufcach szkolnych, względnie jednego roku tej pracy i jednego obozu letniego.

Ulgi stosowane będą w zależności od stopni wyszkolenia, a mianowicie:

dla poborowych względnie ochotników bez cenzusu:

1) za osiągnięcie I stopnia wyszkolenia następujące przywileje:

— otrzymywanie urlopów okolicznościowych na święta, między innemi i na święto przysposobienia wojskowego tego rejonu, z którego poborowy pochodzi,

— pierwszeństwo w przyjmowaniu do szkół podoficerskich,

— w szkole podoficerskiej przyśpieszenia w razie dobrych postępów awansu na st. szeregowca,

— otrzymywanie zezwoleń już w okresie wyszkolenia rekruckiego na wychodzenie z koszar, oraz otrzymywanie przepustek w niedziele i święta,

— w miarę możności zwolnienie z cięższych robót porządkowych;

2) za osiągnięcie II-go stopnia przysposobienia wojskowego te same przywileje, co dla posiadających I stopień, nadto skrócenie służby w szeregach:

— w piechocie, wojskach lotniczych i łączności o 3 miesiące przez późniejsze wcielenie, w saperach o 2 miesiące. Ci, którzy ukończyli szkołę pilotów lub mechaników, znajdującą się pod kontrolą Departamentu Lotniczego, otrzymują skrócenie czasu służby w szeregach o 10 miesięcy przez późniejsze wcielenie,

— w artylerji o 3 miesiące przez wcześniejsze stałe urlopowanie przed terminem zwolnienia do rezerwy.

W kawalerji i saperach kolejowych nie są przewidziane ulgi skrócenia służby w szeregach. Ulgi dla członków konnego przysposobienia wojskowego będą uregulowane dodatkowo.

Dla poborowych względnie ochotników z cenzusem:

1) ci, którzy posiadają I-y stopień wyszkolenia otrzymują tylko te przywileje, co poborowi bez cenzusu z I-y stopniem wyszkolenia;

2) posiadający II-gi stopień wyszkolenia otrzymują te same przywileje co posiadający wyszkolenie stopnia I-go, nadto w piechocie, kawalerji, wojskach lotniczych i sanitarnych zwolnienie z pierwszych trzech miesięcy szkolenia przez późniejsze wcielenie (w kawalerji, o ile posiadają ukończony kurs jazdy konnej, a w wojskach lotniczych, jeżeli ukończyli szkołę L. O. P. P., znajdującą się pod kontrolą Departamentu Lotnictwa).

Rozporządzenie ministra Spraw Wojskowych nie zawiera postanowień o stosowaniu ulg dla rezerwistów za prace przysposobienia wojskowego, ponieważ dotychczas nie został jeszcze ustalony program prac rezerwistów.

Krótkie to rozporządzenie posiada bardzo duże znaczenie dla pracy przygotowania narodu do wojny. W skutkach swoich powinno ono przynieść:

ułatwienie pracy wojska, gdyż pułki otrzymywać będą w większych ilościach już częściowo wyszkolonych i wojskowo wychowanych szeregowych,

— skrócenie czasu obowiązkowej służby wojskowej bez uszczerbku dla poziomu wyszkolenia żołnierzy,

— ujednostajnienie i większą gruntowność wyszkolenia we wszystkich organizacjach przysposobienia wojskowego,

— ilościowe wzmocnienie organizacyj przysposobienia wojskowego, spowodowane większem zainteresowaniem osobistem młodzieży w tych pracach.

Pplk. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Wacław Lipiński (Socha). Szlakiem I Brygady. Dziennik żołnierski. Warszawa 1927. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 333.

Z punktu widzenia historyka w porównaniu z narodami zachodniej Europy Polacy posiadają jeden wrodzony defekt. Oto, nawet będąc świadkami względnie uczestnikami wypadków, których powagę i znaczenie dla przyszłości dokładnie rozumieją, ani nie czują pociągu, ani nie umieją zmusić się, aby wziąć notatnik do ręki i dzień za dniem wrażenia swoje notować. Jeszcze na starość, jak pan Pasek, dyktować w formie pamiętników zatarte, często już zniekształcone przez czas wspomnienia, to trafia się częściej. Szczególnie bogaty pod tym względem jest okres od końca panowania króla Stanisława po powstanie styczniowe. A jednak dla historyka dziennik, choćby pisany bez talentu pisarskiego, choćby urywkowy tylko, stanowi źródło niezwykłej ceny. Dokumenty urzędowe dadzą mu, powiedzmy, materjał, aby przebieg wydarzeń z dostateczną ścisłością odtworzyć. Nie wystarczą nigdy, aby w jego pracę wlać nerw życia, aby zrozumieć wewnętrzne pobudki czynów, aby dać plastyczny obraz epoki z jej burzliwemi i dramatycznemi nieraz wstrząsami. Materjały do takiego ujęcia znaleźć możemy w dziennikach, a w ich braku w pamiętnikach. Oczywiście, im większą rolę w danych wypadkach odgrywał autor, ten dziennik jest cenniejszy. Nie wynika z tego jednak, aby ludzie, stojący na tej drabinie nawet bardzo nisko, nie mieli pozostawiać rzeczy cennych. Inną będzie tylko sfera zainteresowań.

Wybitnym przykładem tego drugiego rodzaju dziennika jest wydana ostatnio praca mjr. Lipińskiego. Autor, młody skaut, wyruszył 28 października 1914 r. z Łodzi w składzie grupy Trojanowskiego jako szeregowiec. W 5 pułku piechoty Legjonów dosłużył się stopnia sierżanta. Krąg jego widzenia jest zatem z natury rzeczy ograniczony do jego plutonu, kompanji, najwyżej pułku, wyżej sięga rzadko, wtedy jedynie, gdy Legjonami zaczynają wstrząsać burze polityczne. A jednak nie do pomyślenia już dziś byłoby studjum z dziejów Legjonów, któreby pominęło ten dziennik, mówiąc nawiasem prowadzony niezwykle systematycznie, bezmała dzień za dniem. Nie należy w nim oczywiście szukać materjałów do wojskowych czy politycznych konstrukcyj I brygady. Zato jak plastycznie wyrysuje się z tego dziennika postać historycznego już „dłubinoska” z jego beztroską, wypływającą z głębi jego ideologji, z bezgranicznego zaufania nietylko już do Wodza, ale do wszystkich swych dowódców, jak jasno wystąpi światopogląd tych „dłubinosków”, mężnych i zuchwałych aż do szaleństwa, pełnych werwy, rozmachu, radości życia, zwartych wzajemnie jak mur stalowy, płatających bezecne szelmostwa „sprzymierzeńcom”, a nierzadko i psie figle własnym dowódcom. Ten, kto nie był w Legjonach, dopiero

po przeczytaniu tego dziennika naprawdę zrozumie, jak to stać się mogło, że „cywilna banda" co do swej wartości bojowej rywalizowała z regularnie szkolonemi oddziałami a nawet je przewyższała; sprawiły to przepalający każdego aż do wnętrza ideał wymarzonej Ojczyzny, za których walczono, bezgraniczna wzajemna zwartość i bezmierna ufność w swych przełożonych, na których często można było z leguńskim humorem warczeć, ale których rozkaz wykonywano bez względu na wszystko i za których bez chwili wahania każdy gotów był zginąć. Zrozumie, rzecz dla ludzi z boku stojących często nie do pojęcia, jak to się stało, że duszami tych pierwszobrygadowców tak doszczętnie i nazawsze zawładnął ich Komendant. Krótko mówiąc, dziennik majora Lipińskiego pozwala zrozumieć i odczuć środowisko I brygady, a dopiero na tle tego zrozumienia i odczucia, wsparte wszelkiego rodzaju dokumentami, może kiedyś powstać dzieło, ukazujące w jej właściwem świetle działania I brygady. Dobrze przyszłej historji zasłużył się autor, kreśląc codziennie podczas marszów, postojów, często walk nawet swe codzienne notatki. Zasłużył się tem więcej, że, jak już o tem wspomniałem, zjawisko to u nas niezmiernie rzadkie.

W dzienniku jego wartości literackie są z natury rzeczy sprawą drugorzędną. Mówiąc jednak o pracy mjr. Lipińskiego, nie sposób o nich nie wspomnieć, tembardziej, że wiążą się one ściśle z wewnętrznemi wartościami dziennika. Notatki młodego skauta, którego burza dziejowa wyrzuciła z ogniska rodzinnego, nie mogą przerastać oczywiście młodocianej jeszcze umysłowości tego skauta. Początkowo też są one nieraz naiwne, horyzonty autora są bardzo czasem skromne, a styl jego dziennika bardzo młodzieńczy. Powaga chwili dziejowej i środowisko, w którem żyje i zmaga się z przeciwnościami natury nietylko zewnętrznej, zaczynają oddziaływać. I kartka za kartką możemy obserwować ewolucję, którą autor przechodzi. W chwilach końcowych epopei legjonowej jest to już dojrzały mężczyzna, wiedzący, czego chce i dokąd prowadzi jego droga. Równolegle z tą ewolucją zmienia się i szata artystyczna jego dziennika. Słowa nabierają wewnętrznej treści, zabarwienia, mocy. Takie, naprzykład, opisy walk pod Kostjuchnówką pełne są tak wysokiego napięcia dramatycznego, że mogłyby znaleźć się nie w dzienniku, ale w każdem dziele literackiem.

Piszący te słowa należy do tych, którzy stali u samych zaczątków pracy strzeleckiej, a którego taż sama burza dziejowa, która doprowadziła autora do Legjonów, odtrąciła daleko, pozbawiając go zaszczytu stania z nim w jednym szeregu czasu wojny światowej.

Niech mi wolno będze podziękować autorowi na tem miejscu za to, że pozwolił mi lepiej zrozumieć, czem były Legjony. Sądzę, że podziękowanie to powtórzyć będzie mogło wielu ludzi.

Jeszcze parę słów o stronie zewnętrznej wydawnictwa. Książka wydana jest bardzo starannie, na ładnym papierze, posiada cały szereg fotografij osób i miejscowości z czasów legjonowych. Na artystycznie wykonanej okładce znajdujemy odbitkę z rzeźby, dłuta prof. Raszki, projektowanej na pomnik wymarszu legjonistów z krakowskich „Oleandrów", p. t. „Czwórka".

Wartość wydawnictwa podnosi załączony skorowidz imienny oraz podawane przy każdem nazwisku odnośniki, wyjaśniające co stało się z wspomnianym w dzienniku człowiekiem.

F. L.

Ppłk. S. G. wojska bułgarskiego Nedew: „Les opérations en Macédoine. L'epopée de Doiran 1915 — 1918“ str. 295—VIII z 6 szkicami i 17 fotografjami; przekład francuski mjr. Goetzmanna. Sofja 1927. Nakładca: Armejski Wojenno Izdatielski Fond. [1]).

Tematem książki jest opis działań, organizacji i życia części armji bułgarskiej na froncie salonickim, zajmującej odcinek obronny między rzeką Wardarem a jeziorem Dojranem, zakres więc zainteresowań pisarza ograniczony jest pewnym wycinkiem terenu, nie zaś jednostką wojskową, nie operacją w jej rozwoju genetycznym, lecz przysposobieniem do walk obronnych części Macedonji.

Charakter pracy uwypukla dość jasno jej tendencję, zawartą w chęci wykazania, że przystąpienie Bułgarji do wojny po stronie państw centralnych było następstwem pokoju bukareszteńskiego w 1913 r., w którem utraciła ona przeważną część Macedonji na rzecz Serbji, oraz niedostatecznego nacisku w r. 1915 Koalicji na sfery kierownicze Serbji w celu uzyskania ustępstw terytorjalnych na korzyść Bułgarji. Wojna więc była wynikiem wewnętrznych sporów bałkańskich o przynależność państwową kraju z ludnością mieszaną.

Autor książki stara się wykazać, że przegrana Bułgarji nie była wynikiem zwycięstw wojsk Koalicji, że nastrój defetystyczny w narodzie bułgarskim nie ma podstaw realnych, że była to chwilowa depresja, z której dźwiga go praca rzetelna w ramach sumiennego wykonywania warunków pokojowych, oraz nadzieja zrozumienia jego, choćby częściowych, aspiracyj (dostęp do morza, korektura granic) przez narody i rządy byłej Koalicji.

Pod względem czysto wojskowym książka porusza zagadnienie obrony w górzystym terenie, na rozległym froncie. Stosowano tam system umocnień ciągłych, rozbudowanych jednak głęboko i poprzecznie, oraz obsadzonych bardzo nierównomiernie. Zasady te zostały wprowadzone tam przez dowództwo niemieckie. Dopiero w ostatnim okresie wojny nastąpiło usamodzielnienie bułgarskiej Kwatery Głównej i stąd płynące własne zarządzenia prac obronnych.

Zanim jednak doszło do stabilizacji frontu na północ od Salonik, mamy tam dwumiesięczny okres (od 1.X. do 29.XI. 1925) walki ruchowej, której celem było ze strony Bułgarji przerwanie połączenia Serbji z sojusznikami i odrzucenie wojsk serbskich na zachód przez pasma górskie (Kara-Dag), zaś dywizyj francusko-angielskich na południe, wzdłuż doliny Wardaru. Zadanie powyższe zostało przez Bułgarów w zupełności wykonane z powodu słabości sił Koalicji oraz trudności komunikacyjnych.

W wykonaniu powyższych celów część sił bułgarskich przeprowadza pościg wojsk angielsko-francuskich w kierunku z północy na południe (Saloniki), zatrzymując się z przyczyn natury polityczno-wojskowej, tkwiących korzeniami swemi w umysłach sztabu generalnego niemieckiego (znany plan Falkenhayna), nad ówczesną granicą serbsko-grecką. Powstaje więc front na południowych pasmach gór Bałkanu.

W ten sposób bułgarskie Naczelne Dowództwo podporządkowało działania strategiczne narzuconym hasłom politycznym, zacieśniając mechanicznie rozmach poczynań wojennych. Wytworzona sytuacja umożliwiła Koalicji rozwinięcie normalne wojsk do wojny pozycyjnej.

---

[1]) Ze względu na rzadkie publikowanie działań na froncie bałkańskim redakcja poświęca operacjom pod Dojranem dłuższe sprawozdanie. (Przyp. red.).

Równocześnie użyto najsilniejszego nacisku na Grecję przez sam fakt prowadzenia operacyj wojennych na jej terytorjum; w tym czasie istniał tam gabinet Zaimisa, uprawiający politykę neutralności, z przewagą przychylności, raczej słownej niż rzeczywistej, dla Koalicji; w praktyce bowiem władze greckie stosowały drobne, lecz liczne represje względem wojsk aljanckich. Stan taki trwał w Grecji do początku lata 1917 r., kiedy ruch Venizelosa odniósł zwycięstwo nad partją dworską.

Bułgarzy byli niezadowoleni, zarówno z powodu niewyzyskania powodzenia wojennego, jak i zmniejszenia inicjatywy ich dowództwa. W celu częściowego zaradzenia temu, marszałek Mackensen, ówczesny dowódca 11 armji niemieckiej i 1 armji bułgarskiej, zarządził w połowie kwietnia 1916 r. stopniową zmianę wojsk niemieckich, zajmujących część przednich linij pozycji, przez jednostki bułgarskie. W taki sposób na odcinku Dojran-Wardar w ciągu trzech miesięcy stanęła w obliczu wojsk koalicyjnych 9 dywizja piechoty bułgarskiej.

Pozycja składała się z linji czuwania, wysuniętej linji oporu przed miastem Dojranem oraz linji głównego oporu z równoległą. Cała artylerja ciężka i część polowej była przydzielona z armji niemieckiej i pozostawała pod specjalnem dowództwem artylerji całości odcinka, stąd też użycie jej wymagało pośrednictwa dowództwa niemieckiego przez co obniżała się znacznie sprawność i giętkość jej ogni.

W tym czasie naczelny dowódca wojsk koalicyjnych, gen. Sarrail, przygotowywał ofensywę koncentryczną w dolinę rzeki Strumicy; jako podstawę wyjściową zajęli aljanci w maju 1916 r. pozycję między jeziorami Dojranem a Ardżanem; rozporządzali oni znaczną ilością doborowej artylerji. Pierwsza ofensywa została przeprowadzona w dniach 9 — 16 sierpnia 1916 r. przy silnem umiejscowieniu natarć na pozycję przed miastem Dojranem. Nie dała ona wojskom koalicyjnym żadnych trwalszych rezultatów.

Autor książki przeprowadza na tle tych walk gruntowną analizę działań, opartą przedewszystkiem na organizacji terenu.

Dowództwo bułgarskie, natychmiast po odparciu ofensywy koalicyjnej na odcinku dojrańskim, przystąpiło do działań zaczepnych na obu skrzydłach.

Obie operacje miały jako skutek — przystąpienie Rumunji do Koalicji a więc zupełne fiasko polityczne, jakkolwiek w Dobrudży 3 armja bułgarska odniosła szereg zwycięstw, których następstwem było zajęcie ujścia Dunaju oraz linji Seretu.

Z nowym okresem bojowym (zima, wiosna, lato 1917 r.) na rozpatrywanym wycinku wzmożono przedewszystkiem pracę nad urządzeniami technicznemi: budową obserwatorjów pancernych, rozwojem wojsk lotniczych, oraz ćwiczeniami w obronie przeciwgazowej i utrzymaniu łączności artylerji z samolotami. Stan dotychczasowy wykazywał przedewszystkiem przewagę działania artylerji koalicyjnej. Nie mogąc jej sprostać w donośności, zaczęli Bułgarzy, już z końcem 1916 r., umieszczać działa w kopułach betonowych, wytrzymałych na pociski około 15 cm. Łączność piechoty z artylerją oparto w najgorszych momentach boju na drobiazgowych przewidywaniach wypadków i odpowiednich zarządzeniach, składających razem część planu obrony. Zasadę tę zastosowano również do zaopatrywania w amunicję, skutkiem czego nie rozkaz bezpośredni dowódcy regulował dopiero dopływ naboi i pocisków, lecz pewien automatyzm lub zarządzenie samego dowódcy taboru bojowego względnie kolumny amunicyjnej.

Całość pasa wzmocnień w chwili ukończenia składała się z linji czuwania, pozycji wysuniętej przed częścią odcinka, pozycji głównego oporu, złożonej z dwóch

linij, oraz pozycji ryglowej; podział na trzy pododcinki odpowiada warunkom terenowym i taktycznym; najważniejszym był odcinek wschodni (od Dojranu do wzniesienia Aeoroplan), gdzie też skupiono większość artylerji i $^1/_3$ część piechoty. Odwód był rozdzielony za lewem i prawem skrzydłem.

Przeciwnik posiadał na powyższym odcinku trzy dywizje piechoty angielskiej, każda po 12 bataljonów, nadto artylerję korpusową.

W końcu kwietnia (21—26) 1917 r. Anglicy przystąpili do ofensywy. Przygotowanie artyleryjskie, trwające 10 godzin, zniszczyło większość sieci kolczastej linji czuwania i pozycji wysuniętej, nadto małą część schronów. Piechota angielska w natarciu przeszła linję czuwania i w kilku miejscach przerwała okopy pozycji wysuniętej. Przeciwnatarcia bułgarskie, przeprowadzone brawurowo, zwróciły prawie wszystkie zdobycze terenowe.

Również drugą ofensywę koalicyjną autor książki szczegółowo analizuje, głównie z punktu widzenia bułgarskiego. Przyczynę unicestwiania działań angielskich widzi w postawie żołnierza bułgarskiego i w organizacji terenu. Niedomagania własne spostrzega przedewszystkiem w niedostatecznej łączności (szczególnie optycznej) oraz w niższości artylerji. Wyprowadza też szereg wniosków wartości bieżącej, a więc radzi zakładać sieci druciane w 2—3 pasach, co 30, 50 i 80 m, których zniszczenie będzie wymagać 3—4 dni ciągłego ognia artylerji ciężkiej i lekkiej, przy średniem wyposażeniu w działa; dalej przewody telefoniczne uważa za niezbędne wkopywać na 2 m, nadto jest zwolennikiem dzielenia zawsze odwodu na części ze względu na niewiadomy kierunek głównego natarcia przeciwnika, przy powszechnem stosowaniu metody oślepiania i zadymiania, wreszcie uważa za korzystne przeprowadzanie przeciwnatarć terenem otwartym ze względu na silne ostrzeliwanie rowów dobiegowych (por. Tymcz. fr. reg. piech. pkt. 434).

Poza tem autor stara się ująć wypadki zagarnięcia okopów przez nieprzyjaciela w pewien schemat; przyczyny utraty rowów upatruje w:

a) nieprzybyciu na czas strzelców do stanowisk,
b) zbytniej przewadze nacierających,
c) uduszeniu lub zasypaniu obsady w schronach, wreszcie
d) w braku pomocy sąsiadów.

Wnioskowanie powyższe stwarza zbyt łatwą furtkę w drugiej kategorji wypadków, by można było uznać je za uogólnienie ścisłe.

W charakterystyce ognia zaporowego artylerji pisarz zgadza się z ogólną opinją o możliwości przebycia pasów nim ostrzeliwanych, oraz o konieczności stopniowania go pod względem czasu i stref.

W ocenie strat własnych podkreśla największą ich ilość, pochodzącą od granatów w okopach oraz od karabinów maszynowych przy przeciwnatarciach.

Po ofensywie w r. 1917 nastąpiły dalsze ulepszenia pozycji, przedewszystkiem wybudowano pośrednią linję oporu na przedpolu Dojranu oraz wykonano wyznaczone roboty betonowe.

Prace powyższe doprowadziły do następującego stanu umocnień. W sierpniu 1917 r. odcinek frontu, wynoszący w linji prostej 20 km, zaś w linji obrony przeszło 35 km, posiadał 18 baonów z 177 karabinami maszynowemi, 182 działa do ognia zaporowego,względnie wogóle do użycia 301 dział (czyli 1 działo broniło przy ogniu zaporowym 138 m linji okopów wzgl. 110 m linji prostej); zaopatrzony był w schrony ciężkie dla 2/3 stanu liczebnego oraz w obserwatorja trwałe od dowództwa kompanji wzwyż.

Pod względem wypadków natury ogólniejszej rok 1917 przyniósł ważne przemiany w Grecji, gdzie w końcu czerwca, po wygnaniu króla Konstantego, powstał rząd Venizelosa; wciągnął on stopniowo całe wojsko do szeregów Koalicji, oddając przeinstruowanie go oficerom francuskim; nadto dowództwo frontu salonickiego przeszło w grudniu z rąk gen. Sarrailla do gen. Guillaumata.

Początek r. 1918 zaznaczył się drobnemi ofensywami angielskiemi, w kwietniu i maju, na pozycję wysuniętą Dojranu, które pozostały bez skutku. Stan jednak wojska bułgarskiego uległ znacznemu pogorszeniu: brak był olbrzymi koni i bydła, stąd też niedostateczny dowóz amunicji, stąd zakładanie pośrednich składów pocisków; nadto administracja cywilna kraju przedstawiała bardzo wiele do życzenia, co odbijało się na poziomie moralnym wojska. Stosunek do Niemców był nieufny wskutek planu podziału Dobrudży oraz poparcia stanowiska Turcji w spornej kwestji przynależności rejonu Dolnej Maricy.

W wojskach Koalicji, odwrotnie, widzimy wzmożenie energji czynu; przeorganizowane dywizje greckie okazały znaczną wartość, Serbowie ocknęli się z poprzedniego przygnębienia i ze znaną zawziętością przygotowywali świeże siły. Nowy dowódca frontu, gen. Franchet d'Espérey, rozporządzał 29 dywizjami piechoty w sile około 600 tysięcy ludzi. Bułgaro — Niemcy mogli przeciwstawić im wszystkiego 14 dywizyj.

Odcinek rozpatrywany obsadzała, jak poprzednio, 9 dyw. piech. (część wschodnią) oraz II brygada górska (część zachodnią); w odwodzie jeden pułk, nadto jeden przeszedł do dyspozycji armji. Bułgarska Kwatera Główna przewidywała kilka kierunków ofensywy przeciwnika, z których najważniejszy prowadził na Dobre Pole (na wschód od przełomu rzeki Črnej); odcinek 9 dyw. piech. był najmniej brany w rachubę natarć. Wywiad był prowadzony środkami niedostatecznemi, mimo to stwierdzono koncentrację 3—4 dywizyj piechoty koalicyjnej, jako masy manewrowej.

Rzeczywiście, zgodnie z meldunkami, zaczęła się ofensywa wojsk Koalicji 14 września 1918 r. w kierunku na Dobre Pole i następnego dnia przełamała front na odcinku 3 d. p. i 8 d. p.; powodem była niedostateczna rozbudowa pozycji, brak odwodów, oraz linearne ustawienie artylerji.

Działo się to o kilkadziesiąt kilometrów na zachód od pozycji Dojranu, w chwili, kiedy przeciwnik rozwijał ofensywę na całym prawie froncie 1 armji bułgarskiej. Na odcinku rozpatrywanym mamy przygotowanie artyleryjskie do natarcia w dniu 16 IX., poczem dnia następnego nękanie, wreszcie 18.IX. natarcie właściwe trzech i pół dywizyj angielskich i greckich; użyto wówczas pocisków gazowych do zakażenia pozycji oraz specjalnych koncentracyj ogniowych na miejsce postoju dowództwa dywizji.

Gen. Nerezow, dowódca 1 armji bułgarskiej, prosił Kwaterę Główną o rozwinięcie ofensywy w dolinie Strumy przez 2 armję, lecz nadarmo; 9 dyw. piech. i częściowo sąsiednie dywizje same wytrzymały nacisk przygniatającej masy ognia i manewru. Obrona oparła się na całym systemie umocnień. Każdy pas i wycinek odegrał przeznaczoną mu rolę.

Obsada linji czat nietylko rozpoznała siły i kierunek nacierającego nieprzyjaciela, lecz wdała się z nim w zażartą walkę, piechota pozycji wysuniętej wstąpiła dopiero z chwilą dwustronnego oskrzydlenia przełamujących wojsk Koalicji, oraz uniemożliwienia wszelkiej łączności, nawet przy pomocy sygnalizacji świetlnej, z powodu zagazowania i zadymienia. Przeciwnatarcia bułgarskie, przeprowadzone zaraz w pierwszym dniu walki, doprowadziły do odzyskania prawie wszystkich stanowisk.

Również próby wojsk Koalicji natarcia bocznego, od wschodu— na sąsiadującą I brygadę macedońską, w celu przecięcia komunikacji odcinka dojrańskiego, całkowicie zawiodły, przynosząc tylko ciężkie straty.

Natarcie angielsko-greckie, ponowione w dniu 19 września, było bardziej ześrodkowane w kierunku największego wzniesienia (Dub) pozycji dojrańskiej; doprowadziło ono do kilkakrotnego zajęcia nawet 1 linji oporu głównego. Zażartość walki przeszła dotychczasową miarę. Straty dywizji w ciągu trzech dni dosięgły 19.5% stanu bojowego. Najpewniejszym sposobem utrzymania pozycji okazywało się zawsze przeciwnatarcie. Bułgarzy pozostali panami odcinka dojrańskiego głównie dzięki umiejętnemu władaniu odwodami.

Mimo to dnia 20.IX. wczesnym rankiem rozpoczęli odwrót na całym froncie z powodu niemożności zapobieżenia skutkom przełomu pod Dobrem Polem. Odwrót odbył się pod osłoną straży tylnej, ugrupowanej na dwóch linjach oporu, częściowo zawczasu przygotowanych. Pościg wojsk Koalicji był tylko bierny, odbywał się po osi głównej Biełasica — Strumica, aż do dnia 30.IX.1918, kiedy zawarto zawieszenie broni. Bułgarja przyjęła wszelkie warunki Koalicji.

Taką jest treść książki, ciekawej pod względem treści i formy. Wiąże ona w jeden kompleks zagadnienia taktyczne i operacyjne w pozycji dojrańskiej. Wykazuje niewykorzystanie przez Bułgarów położenia po walkach w końcu października 1915 r. (niechęć przekroczenia granicy), oraz błędy Naczelnego Dowództwa bułgarskiego w załataniu przełomu pod Dobrem Polem. Możnaby przyczyny końcowego odwrotu bardziej wyszczególnić przez podkreślenie sztywności w manewrowaniu wojsk, nieprzygotowania odwrotu oraz nieobsadzenia pozycyj tyłowych; wszystko są to jednak czynniki ogólniejszej natury, które są tylko tłem do wypadków, rozgrywających się na określonym wycinku terenu.

Pod względem opisu organizacji sił do walki na miejscu książka stanowi niewyczerpany materjał; szczególnie w przedstawieniu walki okopowej jest znakomitym przykładem: podaje cechy okopów, system ich, urządzenia dodatkowe, wypady, życie żołnierza bułgarskiego, jego nadzieje i zawody;—wszystko jednak tchnie silną bezosobowością; jeśli występują bohaterowie walk, to odruchowo na niższych stanowiskach (por. Konstantynow, mjr. Manołow i t. p.), jeśli uwypukla się postać dowódcy dywizji (gen. Wazow), to swem poświęceniem, jednak nie widać ciągłości myśli indywidualnej wodza, jego rozumowań, woli, temperamentu, nie odźwierciadla się osobowość zbiorowa przełożonych i podwładnych.

Forma książki jest relacyjna; opowiadania dokładne, dotyczące życia codziennego, opis prac fortyfikacyjnych, wykazy zdobyczy, jednem słowem materjał przetrawiony i podany w postaci jednolitych wspomnień jednego człowieka Nasuwa się jednak pytanie, czy pozbawienie czytelnika obcowania bezpośredniego z dokumentem, rozwoju objektywnego poszczególnych wypadków, jest dostatecznie rekompensowane przez cechy indywidualne książki?

Otóż, pod tym względem sąd czytelnika musi być raczej ujemny. Nie narzuca się żywiołowo żadna linja przewodnia w działaniach osób, żaden oryginalny systemat w urządzeniu terenu, stąd też forma relacyjna była mniej stosowna. Przy rozdrobnieniu działań, ograniczeniu woli dowódcy do raz wydanych wytycznych byłoby raczej wskazane wykorzystanie najobfitsze objektywnego dowodu historycznego dokumentu.

Mjr. S. G. Biegański.

Jünger Ernst. Feuer und Blut. Ein kleiner Ausschnitt aus der grossen Schlacht. II. Auflage. Magdeburg, 1926. Str. 194.

Do trzech książek Jüngera, omówionych w Bellonie (styczeń 1926, str. 92—94), przybyła nowa, p. t. „Ogień i krew“. Podobnie, jak inne prace tego autora, w ciągu kilku tygodni doczekała się drugiego wydania, co wymownie świadczy o poczytności książek, zajmujących się sprawami wojny światowej.

W nowej książce autor pozostaje w kręgu swych dawnych zainteresowań. Istotną podstawę stanowią przeżycia autora jako dowódcy kompanji na froncie zachodnim; obejmują one okres czasu, znany już z książki p. t. „In Stahlgewittern“, jest to więc rzeczywiście „mały wycinek z wielkiej bitwy“. Również jak poprzednie — powstała nowa książka przez opracowanie dziennika, pisanego w polu. Różnica polega jedynie na tem, że opracowanie jest obszerniejsze, więcej przemyślane. Wrażenia, opisane w poprzedniej książce w skrócie kinematograficznym, tutaj są szerzej opracowane, więcej przepojone elementem umysłowym.

Czytelnik odczuwa perspektywę czasu, który upłynął od chwili przeżyć i od końca wojny światowej. Czynniki emocjonalne uległy pewnemu stonowaniu, natomiast pamięć, przeżywając jeszcze raz wrażenia, wysuwa na plan pierwszy czynniki myślowe. Jest to tem bardziej zrozumiałe, że autor, zajmując się sprawami wojny, miał możność przemyślenia nietylko swych własnych przeżyć, ale też przeczytanych książek. Dlatego też w nowej książce znajdują się ustępy, które, łącząc się z przeżyciami, są niejako odpowiedzią na zdania innych autorów (np. Hesse, Schauwecker, Soldau i inni). Byłoby krzywdą dla autora, gdyby mu ktoś zarzucił tendencyjność, a jednak—wskutek mniejszej bezpośredniości opisu—książka ma więcej charakteru propagandowego, niż utwory poprzednie.

Wspomniana „perspektywa czasu“ uwypukla równocześnie główne zalety książek Jüngera: ogromną zdolność obserwacyjną, wnikliwość psychologiczną oraz dar słowa.

Dzięki tym zaletom książka jest nieocenioną w studjowaniu psychologji żołnierza w walce. Nie brak obecnie dobrych prac, poświęconych temu przedmiotowi, ale nie znam drugiej, któraby tak żywo przedstawiała duszę żołnierza w najrozmaitszych chwilach walki. I trzeba podkreślić, że autorowi udało się uchwycić psychikę żołnierza nietylko w okresie walk okopowych. Podobnie, jak inni pisarze przedstawiali „przeobrażenia wojny” na polu strategicznem czy taktycznem, tak Jünger opisuje przeobrażenia, jakim ulegała psychika żołnierza podczas wojny: w początkowym okresie „wesołej wojny“ i później w zmaganiu się z wciąż rosnącą potęgą materjału. Szczególny urok książki Jüngera stanowi to, że w niektórych ustępach żołnierz przypomina korneta Rielkego z przed kilkuset lat, w innych zaś jest twardym, nowoczesnym żołnierzem, wyposażonym w najdoskonalsze środki walki.

Autor pozostaje wierny swym dawnym wierzeniom: nawet najpotężniejszy sprzęt ma wartość jedynie w ręku dzielnego żołnierza. Na tem zasadniczem twierdzeniu autor opiera swe wnioski taktyczne, a także przypuszczenia co do dalszego rozwoju wojska. Są to jednak sprawy traktowane nawet w nowej książce na drugim planie.

Pierwszym celem Jüngera pozostaje zawsze: dać przekrój duszy żołnierza w różnych momentach walki. I na tem polu jest on istotnie niezrównany. Dzięki darowi słowa czytelnik przeżywa wraz z autorem całą bitwę: pierwsze przygotowania, stopniowe zbliżanie się do pola walki, luzowanie oddziałów w pierwszej

linji, ogień huraganowy, atak, pełne najwyższego napięcia walki w zdobytych okopach, a wreszcie powrót rannego. Na tle tych zdarzeń przewijają się opisy przeżyć autora i jego obserwacje. Wartość książki podnosi i to, że autor nietylko zajmuje się sobą, ale równocześnie bystro obserwuje otoczenie i nieraz daje krótkie a świetne obrazy z zakresu psychologji wojskowej, np. z psychologji dowódcy, nagłych przełomów psychicznych w oddziale walczącym, z nastroju żołnierzy frontowych i etapowców i wiele innych.

Omawiając poprzednie książki Jüngera, pisałem, że są one prawie podręcznikiem psychografji żołnierza walczącego. Nowa książka jest bardzo interesującym przyczynkiem do tego zagadnienia. Należałoby sobie życzyć, aby autor spróbował zebrać rozrzucone uwagi w systematyczną całość i dać czytelnikom próbę psychologji nowoczesnego żołnierza.

J. G.

Engberding: „Luftschiff und Luftschiffahrt in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft". Berlin, 1926. Str. IX+272 in 4^0, 119 rys. w tekście 7 rys. i 1 tabl.

Praca znanego niemieckiego fachowca w zakresie budowy wielkich sterowców sztywnych, inżyniera marynarki (Marine Baurat) Engberdinga ma stanowić, według słów autora, dostępne dla wszystkich wyłożenie podstaw współczesnego balonoznawstwa i jego wielkich problemów w dziedzinie sterowców oraz zaznajomić szerokie koła z budową i zastosowaniem tych statków powietrznych. Zdaje się, że autor najzupełniej podołał postawionemu sobie zadaniu i dał rzeczywiście pierwszorzędnej wartości studjum, które niema równego sobie w żadnym języku. Wartość książki podnosi ogromnie ten fakt, że znajdujemy tu mnóstwo szczegółowych danych, które były skrzętnie zachowywane w tajemnicy przez Niemców podczas wojny światowej. Materjał wyłożony jest nader dokładnie, przystępnie, bez żadnych niedomówień, wspaniale ilustrowany. Wszędzie widzimy tu wielkie doświadczenie osobiste autora, jego wiarę w wielką przyszłość olbrzymich sterowców oraz butne przeświadczenie, iż na tem polu żeglugi powietrznej, stworzonem przez hr. Zeppelina, miały, mają i „mieć muszą" pierwszeństwo Niemcy. Ten ostatni pogląd autora wydaje się już dziś niezupełnie słuszny, gdyż sprawą wielkich sterowców, jak wiemy, zajęli się po wojnie europejskiej przodujący obecnie w świecie Amerykanie, którzy, co prawda, na początek uczą się od Niemców, jednak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie pozostaną za nimi wtyle. Impulsem bozpośrednim do napisania książki były dla inż. Engberdinga dwa momenty: 25-cio lecie Zeppelinów i wspaniały przelot ostatniego z nich „ZR. 3." z Niemiec do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jako praktyczne cele stawia autor propagandę wśród społeczeństwa niemieckiego idei wielkich sterowców, aby nie upadła wobec klauzul traktatu wersalskiego, lecz przeciwnie, dzięki wysiłkom tego społeczeństwa, obaliła te klauzule i odżyła oraz nadal rozwijała się jak najświetniej (co właściwie już osiągnęli Niemcy podczas rokowań w Paryżu, zdobywając zachowanie wytwórni Zeppelinów i szereg ulg w zakresie ich budowy). Autor omawia kolejno: a) same sterowce z punktu widzenia teorji i praktyki ich budowy oraz użycia, a także wszelkiego rodzaju urządzenia pomocnicze dla sterowców; b) zastosowanie współczesnych sterowców do celów wojny i pokojowej komunikacji powietrznej; c) dzisiejsze położenie Niemiec pod względem polityki lotniczej, klauzule, ciążące na cywilnej niemieckiej żegludze powietrznej i widoki na przyszłość („Wolność

Niemiec w powietrzu"). Cały nacisk jest położony na stan obecny i możliwe do zrealizowania w najbliższej przyszłości nowe ulepszenia; rozwój historyczny jest tylko pokrótce w odpowiednich miejscach uwzględniany.

Najobszerniej omówiony jest dział o samych sterowcach: podstawowe dane z ich teorji; porównanie sterowców z płatowcami; systemy balonów wogóle i sterowców; ogólne wiadomości o budowie sterowców; obciążenie pożyteczne; gaz nośny (problemat niepalnego helu); dylemat konstrukcyjny (lekkość, a wielka wytrzymałość); szybkość lotu a opór powietrza; napęd silnikowy; kierowanie i opanowanie sterowców w powietrzu i na powierzchni ziemi (zagadnienia portów sterowcowych: szopy i maszty kotwiczne, doki itp.); zasadnicze typy sterowców w ich rozwoju historycznym; wytwórnie budowy sterowców, sam proces budowy, oblatywanie próbne; urządzenia pomocnicze dla sterowców. Rozdział o użyciu sterowców i balonów wogóle traktuje o ich stosowaniu na wojnie, przedewszystkiem na podstawie doświadczeń z lat 1914—1918, zarówno na lądzie, jak też i na morzu; przytacza najsłynniejsze wypadki z działań balonów (np. przerwany lot L. 59 w jesieni r. 1917 z Bułgarji do Niemieckiej Afryki Wschodniej), a następnie mówi obszernie o sterowcach w cywilnej żegludze powietrznej (próby przedwojenne hr. Zeppelina, pasażerski „Bodensee" w r. 1919, ZR. 3 (L. Z. 126); założenie amerykańsko-niemieckiego towarzystwa „Goodyear Zeppelin—Company") i widokach na przyszłość (plany w tym kierunku Amerykan i Anglików, projekty wypraw do bieguna, różne zamiary wykorzystywania sterowców do specjalnych zadań — zdjęć terenu, badań geograficznych, walki ze szkodnikami pól i lasów i t. p.).

Całość jest wyborną, swoistą encyklopedją zagadnienia balonów i sterowców w szczególności, doskonałym wstępem do głębszych już, fachowych studjów, ostatniem co do daty poważnem dziełem z tej dziedziny w literaturze światowej. Stąd też książka inż. Engberdinga zasługuje na przeczytanie przez każdego, kto interesuje się żeglugą powietrzną i śledzi za postępem techniki, a powinna już bezwarunkowo nie być obcą nikomu z fachowców żeglugi powietrznej.

Mjr. S. G. Adam Steblowski.

Société des Nations. Annuaire Militaire, renseignements généraux et statistiques sur les armements terrestres, navals et aériens. Rocznik Wojskowy Ligi Narodów, 3-e wydanie 1926—1927, Genewa.

Rocznik Wojskowy Ligi Narodów wydaje od r. 1924 Sekretarjat Generalny Ligi w wykonaniu zobowiązań, nałożonych na jej członków art. VIII paktu Ligi (jawność zbrojeń i wymiana wiadomości o nich). Obecne 3-e kolejne wydanie zawiera informacje o siłach zbrojnych 59 państw-członków i niečłonków Ligi Narodów (51 jeżeli nie liczyć autonomicznych składników Imperjum Brytyjskiego), przy czem są też dokładnie omówione wojska kolonjalne poszczególnych państw, posiadających kolonje. W miarę możności dążono do ułożenia wszystkich monografij o poszczególnych państwach według jednolitego planu. Nie osiągnięto jednak tego w zupełności wobec różnego rodzaju utrudnień, wynikających z wielkiej rozmaitości organizacyjnej i jej płynności w wielu krajach. Każda monografja składa się z 3 zasadniczych części: a) organizacyjnej (organizacja i podstawy główne tej organizacji sił zbrojnych), b) finansowej (budżet wojska), c) gospodarczej (produkcja i obrót materjałami i przedmiotami ważnemi dla obrony państwa). W ten sposób „Rocznik" dąży nietylko do przedstawienia samej siły zbrojnej na stopie pokoju, ale również

ma za zadanie dostarczenie ważnych danych finansowo-gospodarczych, oświetlających bardzo ciekawie i poważnie wogóle możliwości wojenne danego państwa (jego tak zwany „potencjał wojenny").

W dziale organizacyjnym każdej monografji podane są kolejno dane *A. Wojsko lądowe* 1) o najwyższych władzach wojskowych i ich organach, 2) wojskowym terytorjalnym podziale kraju, 3) liczbie i organizacji wielkich jednostek, 4) poszczególnych broniach i służbach, 5) formacjach zbrojnych, zorganizowanych na wzór wojskowy lecz bezpośrednio do wojska nie należących (policja, straż celna, graniczna i t. p., *nie przysposobienie wojskowe*!), 6) materjale wojennym służby bieżącej (rodzaj według typów i nawet ilość, lecz tylko w bardzo niewielu państwach), 7) systemie zaciągu i uzupełniania wojska (powinności wojskowe, czasokres służby w szeregach, specjalne normy w tym zakresie), 8) stanach liczbowych budżetowych i ich rozdziale na poszczególne bronie i służby (w metropolji, na obszarach okupowanych na podstawie umów międzynarodowych, w kolonjach, protektoratach i t. d.), 9) kadrach (zaciąg, awansowanie) i szkolnictwie wojskowem, 10) przysposobieniu wojskowem.
B. Marynarka wojenna: 1) liczba i tonaż różnych okrętów wojennych według ich kategoryj (linjowce, wielkie krążowniki, okręty obrony brzegowej i monitory, okręty-lotniska, lekkie krążowniki, kontrtorpedowce i torpedowce, łodzie podwodne, inne statki pomocnicze), 2) zasadnicze informacje o najważniejszych cechach okrętów i ich kategoryj (uzbrojenie i t. p.), 3) organizacja i skład marynarki wojennej (w ujęciu podobnem do informacyj o wojsku lądowem, lecz tylko odnośnie mniejszości omówionych w „Roczniku" państw). Do każdego rozdziału o marynarce wojennej sporządzono odpowiednie tablice, podające w przejrzystem zestawieniu dane o jednostkach pływających oraz uwzględniono tak zwane zmniejszenie wartości ich tonażu faktycznego (zależnie od wieku okrętów).

W dziale o wydatkach na siłę zbrojną jednostajność i zupełna przejrzystość okazały się trudnemi do osiągnięcia wobec wielkiej rozmaitości metod układania budżetów wojskowych w poszczególnych państwach (budżety brutto i netto, przedsiębiorstwa przemysłu wojennego włączone lub wydzielone z budżetów wojska, przesunięcie niektórych wydatków wojskowych na inne resorty lub też odwrotnie i t. d.), różnic walutowych — siły nabywczej jednostek monetarnych. W celu możliwie daleko idącego uprzystępnienia porównań wydatków na zbrojenia, cyfry ogólne tych wydatków odpowiednio zniwelowano do poziomu cen przedwojennych zapomocą zastosowania wskaźników cen hurtowych.

Trzecim działem każdej monografji o siłach zbrojnych, znajdującej się w „Roczniku", jest przedstawienie możliwości właściwej obrony danego kraju z punktu widzenia ogólnej gospodarki państwowej. Uwzględniono tu przedewszystkiem rozwój i wydajność przemysłową oraz ogólne podstawowe zasoby materjalne według następujących działów. 1) Paliwo (węgiel kamienny wszelkiego rodzaju, ropa). 2) Minerały i metale (żelazo, mangan, miedź, ołów, cynk, tungstan, piryty, żeliwo, żelazo i stal, glin, nikiel, stopy). 3) Produkcja chemiczna (najważniejsze surowce i fabrykaty, w tej liczbie alkohol). 4) Produkty rolnicze (zboża, okopowizny i t. d.). 5) Bydło (stan liczebny i obrót handlowy). 6) Produkcja mięsa (mrożone, chłodzone i t. d.). 7) Różne inne produkty (bawełna, kaucz k i t. p.). Co do tych wszystkich kategoryj podano zasadniczo odpowiednie cyfry, przedstawiające: a) produkcję, b) wywóz i c) wwóz. Należy zauważyć, że działy ekonomiczne poszczególnych monografij wzrosły bardzo poważnie w obecnem wydaniu w stosunku do 2-ch wydań poprzednich.

Zakończeniem „Rocznika" jest obecnie (w 3-m jego wydaniu) specjalny załącznik, składający się z 2-ch części: 1) wyciągów z 34-ch najważniejszych aktualnych umów międzynarodowych, mających na celu ograniczenie zbrojeń lub rozbrojenie (w tej liczbie traktat waszyngtoński z roku 1922, wyciągi z traktatu lozańskiego z roku 1923 i t. d.); 2) wykazu bibjograficznego źródeł, według których opracowano ostatnie wydanie „Rocznika".

Jak widzimy z powyższego, treść „Rocznika" jest bardzo bogata i jest on obecnie niewątpliwie bardzo cenną i bodajże jedyną powszechnie dostępną, pomyślaną w tak szerokim zakresie podstawą do studjów porównawczych nad współczesnemi nam siłami zbrojnemi obu półkuli; szczególnie wiele daje „Rocznik" dla wszelkich studjów tego rodzaju o charakterze organizacyjnym, gdyż dział budżetowy jest niedość przejrzysty, a ekonomiczny nieraz niepełny.

Oceniając tak dodatnio „Rocznik", należy nie mniej zaznaczyć, że niewątpliwie w wielu bardzo wypadkach nie jest on zupełnie ścisły i kompletny co do zawartych w nim informacyj. Można śmiało upewnić, że bardzo wielu i bardzo ciekawych rzeczy w nim nie znajdziemy, gdyż zostały one potraktowane jako tajne przez dane rządy. „Rocznik" oparty jest jedynie na jawnych publikacjach i za treść jego nie odpowiadają bynajmniej odpowiednie organa wojskowe poszczególnych państw; jest on tylko „opracowaniem" Sekretarjatu Generalnego Ligi Narodów i żaden z rządów nie był dotąd nigdy oficjalnie proszony o dostarczenie do „Rocznika" informacyj o swych siłach zbrojnych (chociaż członków Ligi wiąże co do tego zupełnie niedwuznacznie art. VIII paktu Ligi Narodów).

Dział o Polsce w „Roczniku" odpowiada co do ścisłości prawie zupełnie faktycznemu stanowi rzeczy — niema tylko niektórych zmian, które zaszły w r. 1926 i nie zostały uwzględnione; żadnych znaczniejszych niedokładności lub mylnych informacyj nie zauważyliśmy. Jest więc to poprawa w stosunku do wydań poprzednich (np. w 1-em z r. 1924 figurował nigdy nieistniejący Okręg Korpusu Katowice).

Całość przedstawia zewnętrznie imponujący tom 8^0 o 1037 stronicach z szeregiem szkicowych mapek (podziałów terytorjalno-wojskowych, brak tu takiej mapki Polski), co stanowi, przy bardzo gęstym i częściowo petitowym druku, poważne powiększenie treści lecz jednocześnie i pewne zmniejszenie objętości w stosunku do wydania z roku ubiegłego (1200 stronic 8^0).

A. St.

Paul Roques. La contrôle militaire interallié en Allemagne; septembre 1919 — janvier 1927.

General major a. D. Hans Guhr. Sieben Jahre interallierte Militärkontrolle. Breslau 1927. Verlag W. G. Korn.

O działalności zlikwidowanej w dniu 31.I.1927 r. Międzysojuszniczej Komisji Kontroli Wojskowej w Niemczech dowiadywałą się tak nasza jak i zachodnio-europejska opinja publiczna sporadycznie, w razie jakiegokolwiek sabotażu niemieckiego, w wypadku wyśledzenia poważniejszych uchybień niemieckich i t. p. Całokształt działalności kontroli sojuszniczej w Niemczech i jej pozytywne wyniki nie dostawały się na łamy prasy względnie dostawały się fragmentami, które ginęły zwykle w powodzi innych wiadomości prasowych.

Wydane w kilka miesięcy po likwidacji Komisji studjum pod powyższym tytułem jest pierwszą poważniejszą próbą zobrazowania całego przebiegu i ważniejszych rezultatów prac Komisji. Fachową i autorytatywną wartość pracy podnosi

osoba autora (niewiadomo czy oficera), który przez prawie cały czas istnienia Komisji miał dostęp do jej akt i był nawet przez pierwszego jej prezesa gen. Nollet'a upoważniony do zbierania materjałów, mogących posłużyć do opracowania historji działalności Komisji.

Studjum wyróżnia się jasnym układem, dużą dozą objektywizmu i bystrością obserwacji zwłaszcza, jeżeli chodzi o członków Komisji oraz ludzi i stosunki niemieckie.

Z tych względów książka p. Roques'a może się okazać niezwykle pożyteczną nietylko dla uzmysłowienia sobie sposobów wcielanie w życie klauzul wojskowych traktatu wersalskiego, a tem samem zdania sobie (w przybliżeniu) sprawy ze stanu gotowości wojennej Niemiec i ich możliwości na przyszłość w tej dziedzinie. Książka ta może również zapełnić lukę w dziedzinie historji powojennej Europy wogóle, a Niemiec w szczególności. Nie trzeba bowiem zapominać, iż istnienie i działalność kontrolnych komisyj sojuszniczych w Niemczech była do niedawna jedną z nieostatnich gwarancyj pokoju Europy, a dokonane przez nią—niestety niekompletne — dzieło rozbrojenia Niemiec przyczyni się w dużej mierze do zapewnienia pokoju na najbliższe lata. Sceptycy twierdzili wprawdzie nie bez racji, że rozbrojenie Niemiec jest tylko częściowe, że Niemcy zdołali ukryć znaczną ilość sprzętu wojennego przed okiem Komisji, że pomimo redukcji wojska zdołali we wzorowo postawionych organizacjach przysposobienia wojskowego stworzyć nowy element siły zbrojnej państwa, że doskonale zorganizowany przemysł pozwoli im na szybkie zmobilizowanie i puszczenie w ruch masowych środków wytwórczych sprzętu wojennego i t. d. i t. d.

Nie negując słuszności dużej części tych zarzutów, które znajdują częściowe potwierdzenie w studjum p. Roques'a, trzeba jednak z drugiej strony przeciwstawić tym argumentom dowody dużej pracy Komisji Kontrolnej choćby w postaci ogromnych mas zniszczonego i oddanego sprzymierzonym materjału wojennego oraz faktów zniszczenia wielkiej ilości maszyn i instalacyj przemysłu wojennego. Dodać trzeba wreszcie, iż samo istnienie komisyj sojuszniczych wpłynęło hamująco na odbudowę siły zbrojnej Niemiec i opóźniło ją o dobrych kilka lat.

Studjum p. Roques'a daje jednak również dowody, iż, o ile sabotaż niemiecki utrudniał, a niejednokrotnie wręcz uniemożliwiał przeprowadzenie zupełnego rozbrojenia Niemiec, o tyle nie bez wpływu na bezwzględność kontroli i takie stanowisko Niemiec były dysonanse między sprzymierzonymi, łatwowierność polityków i dyplomatów aljanckich, a przedewszystkiem posługiwanie się kontrolą zbrojeń, jako atutem polityki sprzymierzonych wobec Niemiec. Klasycznemi przykładami tego były ustępstwa sprzymierzonych w dziedzinie rozbrojenia, poczynione po traktacie lokarneńskim, stwierdzenie rozbrojenia Niemiec przez kierujących polityków w dniu 12.XII. ub. r. w Genewie, pomimo odmiennego zdania Rady Ambasadorów i generała Walcha, a wreszcie tak dla nas szkodliwy kompromis w sprawie twierdz na wschodzie Niemiec.

Układ książki jest bardzo szczęśliwy. Na początku podał autor w krótkiem streszczeniu zasady rozbrojenia Niemiec według klauzul traktatu wersalskiego. Rozdział drugi poświęcony jest wewnętrznej organizacji Komisji i charakterystyce wybitniejszych jej członków—delegatów różnych państw aljanckich.

Co do organizacji Komisja dzieliła się na trzy podkomisje: uzbrojenia, stanów liczebnych i fortyfikacyj (ta ostatnia przemianowana później na sekcję). Terytorjalnie podzielona była na 22 dystrykty (11 dla uzbrojenia, 8 dla stanów liczebnych i 3 dla fortyfikacyj).

Maksymalny stan Komisji wynosił 383 oficerów i 737 szeregowych. W skład jej wchodzili oficerowie i szeregowi francuscy, angielscy, belgijscy, włoscy oraz w nieznacznej ilości japońscy). Stosunek procentowy: na 7 Francuzów — 5 Anglików — 2 Belgów i 1 Włoch).

Na czele tak skomplikowanego aparatu, złożonego z ludzi różnej narodowości i różnego pokroju, stał do roku 1924 gen. Nollet, będący właściwym twórcą tej organizacji i jej duszą. Karty, poświęcone gen. Nolletowi, charakteryzują go jako prawdziwego dowódcę, doskonałego dyplomatę, człowieka żelaznej pracy, który położył podwaliny i właściwie przeprowadził większość prac nad rozbrojeniem Niemiec. W dalszym ciągu autor charakteryzuje obstrukcję i sabotaż działalności Komisji przez władze i społeczeństwo niemieckie. Obszerny rozdział poświęcony jest metodom biernego oporu Niemiec przeciwko rozbrojeniu, oporu metodycznie zorganizowanego, którego inicjatywę przypisuje autor gen. Seeckt'owi (świetna charakterystyka tej osobistości). Opis sabotażu niemieckiego udowadnia naocznie ogrom pracy i trudności, jakie miała do przezwyciężenia Komisja, której członkowie przeprowadzali swe inspekcje niejednokrotnie z narażeniem życia.

Najważniejsze problemy rozbrojenia, z któremi musiała się porać Komisja, zgrupowane są w dwóch rozdziałach: o stanach liczebnych i o sprzęcie. Końcowe rozdziały poświęcone są właściwej historji Komisji od września 1921 do stycznia 1927 roku. (Szczegóły prac Komisji — patrz Bellona z stycznia 1927).

Ostateczne wnioski autora pokrywają się z powszechną oceną sytuacji niemieckiej. Stan rozbrojenia Niemiec z chwilą likwidacji kontroli sprzymierzonych nie budzi wprawdzie chwilowo obaw, nie gwarantuje jednak bezpieczeństwa dla sąsiadów na przyszłość. Aczkolwiek możność wywołania konfliktu zbrojnego jest dla Niemiec w obecnej chwili politycznie i materjalnie utrudniona, to jednak wiadomo, iż większa część narodu niemieckiego prze do wojny odwetowej. Jakież są w obecnej chwili gwarancje rozbrojenia Niemiec? inwestygacje Ligi Narodów i dobra wola Niemiec. Gwarancje, jak widzimy, bardzo kruche.

Równocześnie prawie z francuskiem studjum o przebiegu kontroli sojuszniczej w Niemczech pojawiła się i publikacja ze strony niemieckiej. Były kierownik niemieckiego organu łącznikowego przy aljanckiej komisji dystryktowej we Wrocławiu (Leiter der Verbindungsstelle Breslau der Heeresfriedenskommission) gen. major w stanie spoczynku Hans Guhr napisał dużą broszurę, utrzymaną raczej w tonie wspomnień o swych przeżyciach i obserwacjach na tem stanowisku.

Dowiadujemy się z tej publikacji o organizacji niemieckich organów łącznikowych przy Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej. Ogół spraw rozbrojenia Niemiec leżał w kompetencji t. zw. Heeresfriedenskommission (skrót Hefriko) w Reichswehrministerium. Komisji tej podporządkowany był centralny organ łącznikowy między Komisją Kontrolną a władzami niemieckiemi — t. zw. Hauptverbindungsstelle. Podzielona ona była na oddziały, odpowiadające podkomisjom Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej (wojsko i policja, sprzęt wojenny i przemysł oraz twierdze). Przy każdej komisji dystryktowej istniała Verbindungsstelle podległa centrali w Berlinie.

Obszar działania komisji dystryktowej we Wrocławiu obejmował Dolny i Górny Śląsk za wyjątkiem obszaru plebiscytowego, gdzie na szczęście gen. Le Rond nie pozwolił ówczesnemu płk. Guhrowi na wtrącanie się i sam rozbrojenie przeprowadził.

Książka gen. Guhra rzuca ciekawe światło na metody sabotażu niemieckiego na Śląsku i jest przez to dla nas niezwykle interesująca. Opis niektórych wypadków przy inspekcjach, kradzieży broni przez nieznanych sprawców robią wrażenie

wprost komiczne, jeżeli nie niesmaczne. Szczególnie niepoważne wrażenie robią wynurzenia na temat uzbrojenia słynnego śląskiego Selbstschutz'u. Większość tego uzbrojenia miało zostać przemycone z Czechosłowacji i... z Polski. Opisane jednak na następnych stronach kradzieże broni i amunicji, już odebranej przez Komisję i złożonej w składach, w ilościach nieprawdopodobnych (ukradziono np. w 2-ch miesiącach 30 dział, 700 karabinów, 600 karabinków, 130 ciężkich, 270 lekkich karabinów maszynowych i ogromne ilości innego sprzętu) — rzucają światło na zaopatrywanie się w broń Selbstschutzu. Naturalnie żadnej z tych kradzieży pomimo gorliwych poszukiwań nie zdołano wyśledzić (!). Gen. Guhr widzi naturalnie jedyną przyczynę tych aktów sabotażu w zbyt szczupłym stanie liczebnym siły zbrojnej Niemiec.

W razie odkryć jakiego składu dzięki własnym źródłom informacyjnym Komisji gen. Guhr nie ma słów oburzenia na „metody szpiegowskie" Komisji i żąda nawet zwolnienia oficera francuskiego, który się o istnieniu magazynów dowiedział. Tupet zaiste niezwykły!

Ciekawe jest oświetlenie głośnej niedawno sprawy rozbudowy twierdz na wschodzie Niemiec. Na terenie działalności Verbindungsstelle Wrocław leżała twierdza Głogowa. Zdaniem autora wiadomości o jej rozbudowie były przesadzone. „Doprowadzono jedynie do porządku kilka walących się schronów i przytem je rozszerzono".

Poza tem książka jest przepełniona złośliwą charakterystyką aljanckich członków Komisji, opisami i plotkami z ich prywatnego życia i podkreślaniem różnic i dysonansów pomiędzy członkami różnych narodowości. Anglicy cieszyli się widocznie większą sympatją autora, gdyż jest w ich charakterystyce oględniejszy i poprawniejszy.

Ostatecznie jednak przy współpracy ówczesnego pułkownika Guhra, a raczej pomimo jego współpracy, wrocławska komisja dystryktowa zdołała odebrać względnie zniszczyć następujące ilości sprzętu:

dział	3.118
miotaczy min	1 200
ciężkich karabinów maszynowych	5.160
lekkich karabinów maszynowych	3.440
luf do km	9.787
karabinów i karabinków	2.343
pocisków artylerji	2.343.861
Nabojów do karabinów	33.400.000

Metody współdziałania Verbindungsstelle Breslau z kontrolą sojuszniczą pozwalają jednak na wniosek, iż na Śląsku pozostała pomimo tego niemała ilość ukrytego sprzętu. Prawdopodobnie i gdzieindziej działo się to samo Zrozumiałą jest tedy ulga autora, z jaką opisuje fakt zniesienia kontroli sojuszniczej.

Przeczytanie książki gen. Guhra potwierdza w zupełności zarzuty o zorganizowanym sabotażu kontroli sprzymierzonych przez władze niemieckie.

Charakterystyczną jest recenzja o obu książkach, zamieszczona w Nr. 10 „Militärwochenblattu" z 11.IX.b.r. O książce gen. Guhr'a jedynie krótka wzmianka, czemu zresztą nie można się dziwić. Większość recenzji poświęcona jest publikacji p Roques'a. Recenzent, przyznając pewne zalety omawianej książce, zarzuca jej jednak naturalnie brak objektywizmu i rzeczowości, o którą miał kusić się wprawdzie autor, ale bezskutecznie. Wiele miejsca poświęcono w recenzji zbijaniu

zarzutów o sabotażu i naruszaniu klauzul traktatu wersalskiego. Sabotaż ten nigdzie rzekomo nie został dowiedziony a przedstawiciele Niemiec, wypełniając z jednej strony swój obowiązek patrjotyczny, trzymali się podobno zarazem przepisów traktatu pokojowego.

Kończy recenzję próba obalenia zarzutów co do możliwości wojennych Niemiec.

Obrona przeciwko tym właśnie zarzutom świadczy, iż p. Roques trafił doskonale w sedno sprawy.

Kpt. S. G. Ludwik Sadowski.

B. Cloche. Révolution et nouveautés de la grande guerre. Nancy — Paris — Strasbourg, Berger — Levrault, 1927 r. Str. 132.

Dziwna to książka i to zarówno w swej formie jak treści. Przeczytawszy tytuł i wziąwszy książkę do ręki, odnosi się wrażenie, że mamy do czynienia z jakiemś ciągłem studjum określonego w tytule zagadnienia. Tymczasem, przyjrzawszy się bliżej, znajdujemy na przestrzeni 132 stron aż 26 oddzielnych szkiców, zgrupowanych chronologicznie pod datami lat 1914 — 1915 — 1916. Tytuły tych szkiców też nie są wcale przeciętne. Oto parę z nich dla przykładu: „Wielogłowy Napoleon lub Naczelne Dowództwo w ciągu pierwszych lat wojny", „Bogini bitew lub rola zaskoczenia", „Głazy Cyklopa lub niepowodzenia natarć na pozycje ufortyfikowane", „Gilotyna w Sztabie Generalnym lub sankcje stosowane do odpowiedzialnych dowódców", „Klauzura zakonna lub praca i byt codzienny Sztabu Generalnego" i t. d.

Czytając książkę, znów jesteśmy zaskoczeni. Czego w niej niema. Znajdujemy i rozważania operacyjne i rozważania taktyczne, obejmujące piechotę, artylerję, kawalerję, lotnictwo, działania na morzu, rozważania psychologiczne, obrazki życia, trudu i wysiłków szeregowych w linji, a przedewszystkiem zobrazowanie pracy i bytu codziennego oficerów Sztabu Generalnego. Początkowo jesteśmy oszołomieni tą rozmaitością tematów. Stopniowo dopiero zaczyna wyjaśniać się cel wspólnego zgrupowania w krótkich i oczywiście niewyczerpujących rzutach tylu najrozmaitszych zagadnień.

Chodzi mianowicie autorowi o wykazanie, że wojna światowa we wszystkich przejawach walki sprowadziła stan nieustającej rewolucji. Nowości prześcigały się nieustannie i ten odnosił powodzenia, kto nowością pomysłu zdołał zaskoczyć nieprzyjaciela. Stąd niesłychane znaczenie pracy mózgów, a więc w wojsku przedewszystkiem Sztabu Generalnego. Dlatego też temu sztabowi poświęca autor najwięcej miejsca, usiłując drogą przedstawienia życia i męczarni wysiłków twórczych oficerów Sztabu Generalnego rozwiać uprzedzenia, wiążące się z rzekomo uprzywilejowanem i wygodnem położeniem tych oficerów w stosunku do oficerów linjowych. Z tego stanu rzeczy w czasie wojny światowej wyciąga wreszcie autor wniosek, że i wojnach przyszłych jednym z momentów decydujących o zwycięstwie, bodaj jednym z najważniejszych, będzie praca mózgów, polegająca na jak najszybszem i najskuteczniejszem odparowywaniu zaskoczeń, stosowanych przez nieprzyjaciela, i umiejętności wynalazczej, prowadzącej do zaskoczenia przeciwnika.

Książka ta napisana jest z prawdziwym talentem. Poszczególne obrazki czyta się wprost z zapartym oddechem. Lecz w toku czytania raz jeszcze jesteśmy zaskoczeni. Wydawało się nam bowiem, że książka napisana została przez wojskowego

i dla wojskowych. Czy autor jednak jest wojskowym — niewiadomo. Sprawy wojny najczęściej ujmuje głęboko je rozumiejąc, lecz czasem wypowiada poglądy, które w ustach wojskowego byłyby co najmniej niezrozumiałe. Tak naprzykład, porównywując Napoleona z dowództwem francuskiem z czasu ostatniej wojny w sensie dla Napoleona ujemnym, pisze: „Napoleon został ostatecznie zwyciężony, a nasi generałowie są zwycięzcami. Czyż można porównać jedną choćby bitwę Napoleona ze zwycięstwami nad Marną, pod Verdun, nad Sommą, z natarciem na słynną ufortyfikowaną pozycję Hindenburga? Czyż łatwiej kierować armjami z 2 miljonów ludzi, niż armją stutysięczną". Pozwalam sobie przypuścić, że pisał tę książkę jakiś oficer rezerwy i przeznaczył ją dla społeczeństwa. W tem ostatniem założeniu książka jest niezmiernie pożyteczna. Omawia zagadnienia wojny dostatecznie fachowo, uczy ich zrozumienia, głęboko rozumie psychologię żołnierza, a że napisana jest żywo, barwnie i ciekawie będzie prawdopodobnie szeroko czytana. Świadectwem słuszności tego przypuszczenia może służyć następujący ustęp z przedmowy do książki, napisanej przez Józefa Bédier, członka Akademji Francuskiej: „Podziwiałem na tych stronicach ogień patrjotyzmu, szlachetność sądów i pobudek, piękno układu i rozwinięcia myśli. Tak! w ten właśnie sposób przystoi święcić naszą chwałę..."

Brak w naszem piśmiennictwie książek podobnego typu. Książka, mająca za zadanie pociągnąć w jakimś kierunku szersze koła społeczne, nie może być, jak to często bywa, ani pisana nudnie, ani tak, jak dla dzieci, ani z polityczną tendencją swego stronnictwa. Jeżeli będzie napisana podobnie, jak książka pana Cloche, przeczytają ją chętnie liczni czytelnicy, przeczyta z pożytkiem i każdy oficer.

Kpt. F. Lipiński

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.